

0322/1980.-6

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1980



(370)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland-Kugler, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

Gerald Stone: Robert Auty (10 X 1914 — 18 VIII 1978)	269
Marcin Preyzner: Co to jest fonetyka, a co fonologia?	271
Józef Kość: Uwagi o języku więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku	288
Ewa Jędrzejko: O Słowniku syntaktyczno-generatywnym czasowników pol- skich	296

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Marek Kornaszewski, Janusz Padalak: Rola frazeologizmów w nauczaniu ję- zyka obcego na szczeblu zaawansowanym (na przykładzie nauczania ję- zyka polskiego obywateli NRD)	306
Janina Wójtowicz: Werner Koller — <i>Redensarten, Linguistische Aspekte, Vorkommensanalysen, Sprachspiel</i> , Tybinga 1977	312

RECENZJE

Teresa Laskowska: Henryk Wróbel — <i>Składnia imiestwów czynnych</i> , Kato- wice 1975	316
Marianna Rogowska: Roman Laskowski — <i>Studia nad morfonologią współ- czesnego języka polskiego</i> , PAN Ossolineum 1975	319
Hanna Jadacka: Adam Tadeusz Trokolewski — <i>O twórczości. Piśmiennictwo naukowo-techniczne</i> , PWN 1978	324

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M. S.	328
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jest jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

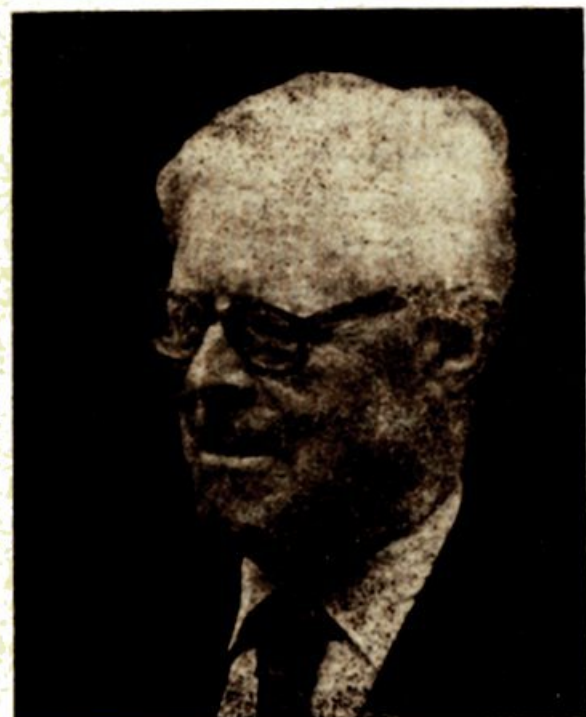
Nakład 3070 egzempl. Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,25. Papier druk. sat. kl. IV 80 g. 70×100. Od-
dano do składu 21.IV.80 r. Podpisano do druku w lipcu 1980 r. Druk ukończono w sierpniu 1980 r.
Zam. 644/12/80. O-120. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



ROBERT AUTY
(10 X 1914 — 18 VIII 1978)

Głównym terenem działalności wybitnego angielskiego slawisty Roberta Auty'ego, który zmarł w Oksfordzie 18 sierpnia 1978 r. był rozwój współczesnych słowiańskich języków literackich (szczególnie czeskiego, słowackiego i polskiego). Poświęcał również wiele uwagi pierwszemu słowiańskiemu językowi literackiemu, staro-cerkiewno-słowiańskiemu. Był jednak slawistą o bardzo szerokich zainteresowaniach: jego bibliografia (licząca 152 pozycji, opublikowana w „The Slavonic and East European Review”, 57, 1979, s. 94-102) zawiera też prace dotyczące różnych innych tematów, np. czeskiej średniowiecznej poezji miłosnej, historii języka rosyjskiego, głągolicy chorwackiej, historii slawistyki.

W swojej pracy naukowej Robert Auty zajmował się przede wszystkim problematyką odrodzenia tych literackich języków słowiańskich, których historia została przerwana (np. czeski, serbsko-chorwacki), albo które mają stosunkowo krótką historię (np. słowacki). Wobec tego nie powinien nas zaskakiwać ten fakt, że mało się zajmował historią języka polskiego, bo język polski (jak on sam często podkreślał w wykładach i publikacjach) jest jedynym literackim językiem słowiańskim, który posiada nieprzerwaną historię od średniowiecza do dziś. To nie znaczy jednak, że nie interesował się językiem polskim. Co prawda, jego bibliografia nie zawiera ani jednej pozycji czysto polonistycznej, ale miał dobrą teoretyczną i praktyczną znajomość języka polskiego i mówił płynnie po polsku. Bardzo lubił podróżować w krajach słowiańskich, zwiedził Pol-



skę sporo razy i miał dobre stosunki ze slawistami polskimi. Miał również głęboką wiedzę z zakresu historii i kultury polskiej. Na VII Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Warszawie w 1973 r. wygłosił w języku polskim referat na temat roli puryzmu w rozwoju słowiańskich języków literackich.

Robert Auty kończył studia filologiczne na Uniwersytecie w Cambridge w roku 1935. Specjalizował się w dziedzinie średniowiecznej literatury niemieckiej i po studiach przeniósł się na Uniwersytet w Münster, gdzie pod kierownictwem prof. Josta Triera napisał pracę doktorską na temat *Minnesangu*. W roku 1937 został asystentem na Uniwersytecie w Cambridge. Jego zainteresowania bohemistyczne pochodzą z tego okresu, bo w kwietniu 1937 r. zwiedził Pragę i w ciągu następnych dwu lat odwiedzał Czechosłowację sześć razy. Mniej więcej jednocześnie zainteresował się nauką języka rosyjskiego, w końcu jednak najbardziej pasjonowały go języki czeski i słowacki. Jego osobisty kontakt z Polską również pochodzi z okresu przedwojennego: kiedy z powodu utarczki z Gestapo został 8 kwietnia 1939 r. deportowany z terenu Czechosłowacji, przypadkiem spędził Wielkanoc w Polsce. W roku 1977 miałem przyjemność spędzić Wielki Piątek w towarzystwie Roberta i z zainteresowaniem słuchałem, jak wspominając o Wielkanocy w dawnych czasach opowiadał o obrzędach tradycyjnych, które obserwował w Polsce w czasie ostatnich przedwojennych świąt wielkanocnych. Był zawsze znakomitym rozmówcą.

W czasie wojny Robert Auty pracował w służbie rządu czeskiego w Londynie. Po zakończeniu wojny wrócił do Cambridge. W 1962 r. przyjął profesurę słowiańskiego językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie Londyńskim. Trzy lata później przeniósł się znowu do nowego miejsca pracy, do Oksfordu. Tu spędził ostatnie trzynaście lat swego życia, lat bardzo aktywnych i owocnych. W czasie jego działalności na Uniwersytecie Oksfordzkim ilość kandydatów do stopni akademickich z zakresu filologii słowiańskiej wyraźnie się powiększyła. Kierował też kilkoma pracami polonistycznymi. Jako profesor słowiańskiego językoznawstwa porównawczego był członkiem (*fellow*) Brasenose College, gdzie też mieszkał i często przyjmował jako gości slawistów z różnych krajów świata. Jednym z jego ostatnich gości był znakomity slawista polski prof. Z. Stieber, który odwiedził go w maju 1978 r.

Śmierć Roberta Auty'ego była całkowicie nieoczekiwana. Zmarł tuż przed VIII Międzynarodowym Kongresem Slawistów w Zagrzebiu, gdzie jego nieobecność była przykro odczuwana wśród kolegów i przyjaciół. Dla slawistyki brytyjskiej i szczególnie dla Uniwersytetu Oksfordzkiego Jego śmierć jest bolesną stratą. Nam braknie sumiennego uczonego i życzliwego przyjaciela.

Gerald Stone
(Uniwersytet Oksfordzki)

CO TO JEST FONETYKA, A CO FONOLOGIA?

Między wydawnictwami ściśle specjalistycznymi przeznaczonymi dla wąskiego kręgu odbiorców a wydawnictwami popularnymi typu małych słowników Wiedzy Powszechnej należy umieścić ostatnio wydaną *Encyklopedię wiedzy o języku polskim*¹. Szczytnym celem tego wydawnictwa jest podanie szerokiej i względnie pełnej informacji z wybranej dziedziny w sposób przystępny a zarazem ścisły. Wielu ludziom się wydaje, że wiedza o języku to nic wielkiego — to dziedzina łatwa w porównaniu z fizyką czy matematyką. A jednak w o ile łatwiejszej sytuacji są autorzy popularnych wydawnictw encyklopedycznych z biologii, geografii, chemii, astronomii, czy fizyki, czy matematyki. Dlaczego? Bo w naukach tych pojęcia są znacznie bardziej sprecyzowane i utrwalone. Jest tak, bo przedmiot tych nauk jest znacznie łatwiej uchwytany (geografia, biologia) lub znacznie prościej skonstruowany (fizyka). W naukach społecznych w związku ze skomplikowanym charakterem przedstawianej rzeczywistości opis nie może być tak klarowny i jednoznaczny. Jeśli do tego dodać, że językoznawstwo jest nauką w porównaniu z naukami przyrodniczymi bardzo młodą, trudności opracowania encyklopedii językoznawczej są zupełnie zrozumiałe.

Wydanie encyklopedii monograficznej ma zawsze duże znaczenie dla nauki, której dziedzinę przedstawia. Właśnie w encyklopedii spotykają się pojęcia, które zwykle występują w różnych pracach — monografiach i artykułach. Encyklopedia pewnej nauki to kompleksowe spojrzenie tej nauki na samą siebie.

W artykule zastanowimy się, jak w bogatej problematyce *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* wyszedł obraz fonetyki i fonologii. Mogłoby się wydawać, że spory o fonologię są już za nami i fonologia stała się już integralną częścią nauki o języku. Pojęcia wypracowane w fonologii rozeszły się i objęły nowe dziedziny językoznawstwa a nawet przeniknęły do innych nauk. Fonologia stała się na tyle stara, że trzeba pomyśleć o wprowadzeniu jej pojęć do szerszego obiegu społecznego. Jednak nie

¹ *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo, 1978, ss. 449+3 nlb. — w tekście cytowane jako *Encyklopedia* lub bez podania źródła (tam, gdzie nie ma wątpliwości).

znaczy to, że jej pojęcia są już ostatecznie ukształtowane i utrwalone w nauce.

F o n e m. Fonem „służy (...) do odróżniania elementów znaczeniowych języka, morfemów (...)” (*Encyklopedia*, s. 81). Hasła „Element znaczeniowy języka” nie ma w *Encyklopedii*, więc musimy odgadnąć, co to jest element znaczeniowy. Wszystkie reguły używania przymiotnika odrzeczownikowego prowadzą nas do zrozumienia wyrażenia *element znaczeniowy* jako równoważnego wyrażeniu *element znaczenia*, a więc element znaczeniowy to niepodzielna (w określonej procedurze) część znaczenia. Jednak dalszy tekst nie pozwala na takie rozumienie, bo mówi o morfemach, a więc nie o jednostkach znaczeniowych, ale o jednostkach „posiadających znaczenie” (hasło *Morfem*, podkr. MP). Określenie morfemu jako jednostki znaczeniowej jest uzasadnione w systemie teoretycznym, w którym mówi się o morfemach „liczba pojedyncza”, „genetywus”, „żywołność”, „męskość”, „dorosłość” itd. (por. *Słownik terminologii językoznawczej*², hasło *Morf* i *Encyklopedia*, hasło *Sem*). Jeśli więc przyjmiemy, że zacytowane ze s. 81 *Encyklopedii* zdanie znaczy: fonem służy do odróżniania morfemów, to nasuwa się następująca uwaga:

Sformułowanie to pasowało do systemu pojęć, w którym nie odróżniano morfemu i morfu, allomorfu; jeśli definiowano morfemy jako elementy znaczące, fonemy można było definiować jako elementy różnicujące (odróżniające) morfemy; tym bardziej, jeśli morfemy pojmowano jako jednostki jednostronne — brzmienia, zespoły głosek mające znaczenie. Takiego czystego jednostronnego ujęcia nigdy jednak nie osiągnano, skoro za dwa morfemy uznawano odcinki brzmieniowe o jednakowym składzie głoskowym a różnym znaczeniu. Jeśli jednak za morfem uważa się całość złożoną z brzmienia i znaczenia (tak w gruncie rzeczy — mimo różnych definicji — uważano zawsze, skoro za różne morfemy uważano jednakowo brzmiące odcinki różniące się znaczeniem), precyzyjniej będzie stwierdzić, że fonemy różnicują formę (brzmienie) morfemów. Zwraca na to uwagę Trubiecki: „Strona oznaczająca każdego wyrazu w tworze językowym może być rozłożona na fonemy i przedstawiona jako określony ciąg fonemów” („Podstawy (...)”³, s. 38), ale zdanie to ginie wśród wypowiedzi wskazujących inne aspekty natury fonemu i innych jednostek fonologicznych.

W a r i a n t y f o n e m u. „(...) jeżeli ta sama osoba w identycznych kontekstach używa wymiennie obu głosek (...)” (s. 368), to głoski te są wariantami fakultatywnymi tego samego fonemu. Przykład realizacji (ń) w wygłosie (jako ǰ i ń) trafny, ale ɥ i ł u tej samej osoby występują rzadko wymiennie; właściwie są osoby, które mówią ł i ɥ (jeśli utożsa-

² Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1968 (cytowane jako *Słownik*).

³ N. S. Trubiecki, „Podstawy fonologii”, Warszawa 1970.

mimy ψ w *goły* i *auto*) i osoby, które mają tylko ψ . Mogłoby się wydawać, że aktorzy, którzy mówią na scenie ξ , a w domu ψ stanowią dziś liczną grupę tych, u których ξ i ψ są wariantami fakultatywnymi, jednak trzeba pamiętać, że ich ξ należy przeważnie do wariantów indywidualnych, leżących poza normą społeczną — jest inne niż ξ tych, co mówią je zawsze. Zdarzają się osoby, które mówiły od dziecka ξ , a przechodzą na ψ ; u tych osób zdarza się, że ξ i ψ występują wymiennie; ale także bywa, że ξ utrzymuje się dłużej w pewnych kontekstach, a wtedy ψ i ξ są wariantami kombinatorycznymi. Tu znów zastrzeżenie: osoby przechodząc z ξ na ψ (szczególnie póki ψ nie opanuje wszystkich pozycji) nie mówią prawdziwego ψ .

Również t i ξ , d i ξ , n i η oraz wiele innych wariantów fonemów występuje fakultatywnie, a więc nie są to warianty wymuszone przez warunki wymawiania. Można powiedzieć *łseba* i — bardziej starannie — *tseba*, ξ albo t : *łjara*: *tjara* oraz *tam*, *mata*, *mat* i *łam*, *mał*, *mał* (por. Stieber⁴, § § 7, 31). Jak widać — te same dźwięki mogą pozostawać w stosunku wariantywności kombinatorycznej i /lub fakultatywnej albo nie; a wariantywność może być społeczna lub indywidualna; do tego — wybór wariantu może być nieświadomy i świadomy. A więc:

1) Jeśli wymówienie jednego albo drugiego wariantu nie jest związane z sąsiedztwem fonetycznym, warianty pozostają w relacji fakultatywności (np. ξ i ψ).

2) Jeśli wymówienie tego czy innego wariantu jest uzależnione kontekstowo, warianty pozostają w stosunku wariantywności kombinatorycznej (np. warianty a w słowach *bałi* i *bały*).

W obu wypadkach zachodzi wariantywność społeczna. Natomiast stosunek wariantywności kombinatorycznej nie zachodzi między dźwiękami t i ξ u ludzi, którzy nie mówią t (zawsze mówią ξ — por. Stieber⁵), a zachodzi u ludzi, którzy w jednych pozycjach mówią ξ , a w drugich t . Są to więc indywidualne stosunki wariantywności. Mimo to między ξ i t zachodzi społeczny stosunek wariantywności fakultatywnej w pozycji przed samogłoskami i w wygłosie, bo jedni mówią ξ , a drudzy t w tej samej pozycji (podobnie jak ψ i ξ). Tak samo jest z wariantami d i ξ oraz n i η . Ciekawie natomiast przedstawia się stosunek między η i n : w wyrazie *bank* stosunek między tymi dźwiękami jest wariantywnością fakultatywną językową (pojawia się jedno albo drugie bez zwracania uwagi), natomiast w wyrazach *panienka*, *okienko*, *sarenka* i wielu innych mimo komunikatywnej obojętności pojawia się wyznacznik regionalizmu; a w formach *sęk*, *ręka*, *mąka*, *pąk* występuje zawsze wariant tylnojęzykowy. Czy jest to wariant kombinatoryczny fonemu (n) skoro przed k

⁴ Z. Stieber, „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966.

⁵ L. cit.

może wystąpić *n*? A więc w wymowie krakowskiej *ŋ* jest wariantem kombinatorycznym, bo występuje przed *k* i *g* *z a w s z e*, w wymowie warszawskiej *n* i *ŋ* pozostają w stosunku wariantywności fakultatywnej (uwarunkowanej leksykalnie). Te różnice w statusie *ŋ* każą krytycznie spojrzeć na interpretację fonologiczną dźwięków przed tylnojęzykowymi zwartymi w wymowie warszawskiej; wskazaną sprzeczność usuwa potraktowanie zespołu *samogłoska + ŋ* jako reprezentacji jednego fonemu przy dwufonemowej interpretacji zespołu *samogłoska + n*.

W obrębie typu wymowy krakowskiego spółgłoska *ŋ* jest wariantem kombinatorycznym, w obrębie typu wymowy warszawskiego *ŋ* jest wariantem fakultatywnym w słowie *bank*; w obrębie języka polskiego *ŋ* nie jest wariantem kombinatorycznym (występuje tylko przed tylnojęzykowymi zwartymi, ale występuje tu też *n*) ani fakultatywnym (nie każde *ŋ* da się zastąpić *n*).

Jak widać nie można dźwiękom dawać etykietek „wariant fakultatywny” czy „wariant kombinatoryczny”, bo rodzaj wariantywności danego dźwięku zależy od wielu czynników i w różnych relacjach jest różny. A do tej pory rozpatrywaliśmy w zasadzie użycia nawykowe; jeśli wziąć pod uwagę świadome zabiegi, obraz jeszcze bardziej się skomplikuje.

Jeśli jedni wymawiają jeden wariant, a drudzy drugi — Martinet mówi o wariantach indywidualnych. W języku polskim wariantami indywidualnymi byłyby więc typy realizacji fonemów (*l*), (*r*) a także (*t*), (*d*) i (*n*) w pozycjach, w których jedni mówią wariant dźwiękowy, a inni zębowy, oraz warianty fonemu (*n*) przed tylnojęzykowymi zwartymi (jedni mówią *ŋ*, drudzy *n*). Wariant tylnojęzykowy (*n*) występuje w podwariantach *ŋ* i *ŋ̣*, a więc struktura dystrybucji wariantów fonemu (*n*) jest piętrowa:

przed samogłoską i w wygłosie (<i>n</i>) przedniojęzykowe	przed tylnojęzykowymi ze zwarem tylnojęzykowym
	przed twardymi przed miękkimi
<i>n</i> <i>ŋ</i>	<i>ŋ</i> <i>ŋ̣</i>

Według tego schematu działa dystrybucja językowa; *n* i *ŋ* są w niej wariantami fakultatywnymi (ponieważ są ludzie, którzy mówią tylko *ŋ*; to, że są ludzie mówiący w jednych pozycjach *n*, a w drugich *ŋ* nie jest tu logicznie istotne). Dystrybucja j ę z y k o w a jest realizowana w następujących dystrybucjach indywidualnych:

a) ludzi, którzy mówią *n* i *ŋ* (ta dystrybucja jest przeważnie przyjmowana za normalną i powszechnie (co jest niesłuszne wg Stiebera *) obowiązująca:

* Tamże.

przed samogłoskami i w wygłosie (n)		przed tylnojęzykowymi ze zwarciem	
przedniojęzykowe		tylnojęzykowe	
przed dziąsłowymi	przed samogłoskami i niedziąsłowymi	przed twardymi	przed miękkimi
ɲ	ɲ	ŋ	ŋ̃

b) ludzi, którzy mówią tylko ɲ (tę dystrybucję Stieber uważa za równie normalną jak poprzednią):

przed spółgłoskami nietylnojęzykowymi, samogłoskami i w wygłosie absolutnym	(n)	przed tylnojęzykowymi ze zwarciem

	przed twardymi	przed miękkimi
ɲ	ŋ	ŋ̃

Dźwięki mowy. Hasła *Dźwięki mowy* ani *Dźwięki języka* w *Encyklopedii* nie ma, choć wyrażenie *dźwięki mowy* znajdujemy w haśle *Fonologia* (s. 85; 86, łam pierwszy — trzy razy), *Dźwięczność*, *Samogłoski* i *Spółgłoski* oraz *Fonetyka*, *Fonetyka akustyczna*; a wyrażenie *dźwięki języka* jest użyte np. w haśle: „Dystynktywna funkcja — podstawowa funkcja dźwięków języka, polegająca na tym, że służą one przede wszystkim do rozróżniania form językowych (morfemów, wyrazów, zdań)”. *Słownik terminologii językoznawczej* Z. Gołąba, A. Heinza, K. Polańskiego hasła *Dźwięk(i) języka* nie miał, ale pod *Dźwięk mowy* przyznawał: „w praktyce to samo co głoska” i niezbyt elegancko odsyłał: „Zob. s. v.” Do omówienia pojęcia głoski przejdziemy dalej.

S a m o g ł o s k i. Pod hasłem *Samogłoski* w *Encyklopedii* mówi się: „dźwięki mowy, przy których wymawianiu uczestniczy tylko okresowe źródło dźwięku — drgania wiązadeł głosowych (...); przy wymawianiu samogłosek strumień powietrza swobodnie przepływa przez kanał głosowy (brak w kanale głosowym przeszkody w postaci zwarcia lub szczeliny)” (s. 291). Tymczasem na s. 293 spotykamy cztery użycia wyrazu *samogłoska*, w których podana definicja nie mogłaby być podstawiona: „Samogłoska ę jest wymawiana bądź wąsko, jak *y*, *i*: *iyzyk*, *tympy*, *ćyski*, bądź szeroko, jak *a*, *á*: *iazyk*, *támpy*.” Jest tu też błąd: ę w słowie „tępy” to *ym*, nie samo *y*; podobnie *ám* = ę, a nie samo *á* — przynajmniej przy interpretacji głoskowej zastosowanej w *Encyklopedii* i dotąd powszechnie stosowanej. W rzeczywistości błąd jest mniejszy niż w przyjętej transkrypcji wygląda: w *m* jest istotna tylko nosowość, a więc w rzeczywistości byt historyczny samogłoska nosowa ę przybrała w dialektach postać głoski pod względem artykulacji wąskiej *y*; jeśli rezonans nosowy nałoży się na zwarcie w postawie i nastawie głoski następnej zwartej, powstaje efekt *m* (lub innych dźwięków mowy nosowych). W przytoczonym cytacie

„samogłoska ę” znaczy więc: «miejsce morfologiczne realizowane w języku prasłowiańskim jako samogłoska ę»; to miejsce morfologiczne jest dziś realizowane w niektórych dialektach języka polskiego przez zespoły dźwięków *âm*, *ym* oraz przez dźwięki *ĩ* i *y*.

„W wygłosie ę jest zdenazalizowane” = «w wygłosie miejsce morfologiczne realizowane w języku prasłowiańskim (prapolskim) jako dźwięk samogłoskowy ę jest dziś realizowane jako e».

„Odrębny był rozwój dawnego ę w dialekcie kaszubskim” — tu znów jakby na plan pierwszy wychodzi brzmieniowość, realna fizyczna wartość w języku — przodku.

Na s. 294 podane przykłady samogłosek nosowych we współczesnym języku polskim realizują postulowaną przez nas fonologię przed zwarty-
mi, ale są sprzeczne z przyjętą fonetyką i fonologią: *pęto*, *ciąć* nie zawierają samogłosek nosowych ani fonemów samogłoskowych nosowych; skutkiem ufonetycznienia fonologii w haśle *Alternacyjny szereg* mówi się o szeregach alternacyjnych wieloczłonowych (*on*) : (*onj*) : (*en*) : (*o*) : (*e*) : (*m*) : (*ym*) z przykładem: *dąć* : *nadąwszy* : *dęty* : *dęcie* : *dął* : *dęli* : *dme* : *nadyma*.

Czasem dwa zupełnie różne znaczenia słowa „samogłoska” spotyka się w jednym zdaniu: „(...) w swobodnej wymowie każde połączenie samogłoska + *n* przed dowolną szczelinową (*f w s z ś ź x*) oraz samogłoska + *m* przed *f* i *v* jest realizowane jako samogłoska nosowa (...) (s. 293). Co nas upoważnia do twierdzenia, że w słowach *benzyna* czy *konflikt* wymawianych jako *bęzyna*, *koflikt* jest połączenie samogłoski ustnej ze spółgłoską nosową? W jakiej dziedzinie bytu istnieją te połączenia samogłosek ustnych ze spółgłoskami nosowymi, skoro w danym tekście mamy spółgłoski nosowe? Rzecz by się wyjaśniła, gdyby było wiadomo, że chodzi o fonologiczną dziedzinę bytu (por. dalej w tym samym haśle: „Fonologicznie polskie samogłoski nosowe reprezentują połączenia dwufonemowe samogłoska ustna + (*ŋ*)”). Ale przecież samogłoski i spółgłoski to dźwięki mowy.

Nie ma w *Encyklopedii* hasła *Wymowa asynchroniczna*, ale różne jest rozumienie tego terminu w artykule *Samogłoski ustne* i *Samogłoski nosowe w dialektach*: w pierwszym chodzi o wymowę dyftongiczną typu *keus* (fonologicznie: *keŋs*), a w drugim — o wymowę dwu glosek: *tyndy*, *roncka*.

Zupełnie inny od zdefiniowanego pod hasłem *Samogłoski* sens ma to słowo w zdaniu: „Samogłoski przed spółgłoskami nosowymi w dialektach ulegają znacznym zmianom, głównie rozszerzeniu (samogłoski wysokie) bądź zwięźeniu (samogłoski średnie). Rozwój jest tu na ogół podobny do rozwoju samogłosek nosowych (...). W grupie *oN* samogłoska jest wymawiana najczęściej zgodnie z brzmieniem *ó*: *bróna*, *brůna* lub *bruna*, też *bróna*, *brůna*. Podobnie brzmi *ân*, najczęściej jako *ón*, *uN*: *zómek*, *zu-*

mek. W aN samogłoska rzadko się zmienia, tylko w Nowym Kramsku (na zach. Wielkopolski) aN \geq ũN: *tũmo, blaŝũny* (między Wisłą a Sanem, koło Puław, Kozienic, Żnina nastąpiła zmiana aN w eN, a nawet yN: *ŝano, ŝeno, ŝyno*, ale to w związku z cofaniem się szerokiej wymowy ę). Rozszerzenie artykulacji obserwuje się w grupie uN: *gront, gront*, rzadziej *gránt, gruǫnt* i in. Rozszerza się, głównie na Mazowszu i w Małopolsce, yN, iN: *dobrėmi, leńiǫđ, goŝćañec, iendyk*" (s. 295). Tu samogłoska nie jest brzmieniem (fizycznym), bo jakże możliwe byłoby wtedy zdanie: „W grupie oN samogłoska jest wymawiana zgodnie z brzmieniem ó" (wyraźnie się stwierdza, że w grupie zawierającej samogłoskę o wymawia się samogłoskę ó!) oczywiste więc, że o tu jest samogłoską w innym sensie niż samogłoska ó, czyli: samogłoska^I o w grupie oN jest samogłoską^{II} ó; w ten sposób usuwa się formalnie rozumienie typu: brzmienie X jest wymawiane zgodnie z brzmieniem Y.

W zacytowanym tekście „ulega zmianom" i „rozszerza się" jest równoważne ze „zmieniło się" i „rozszerzyło się"; przy omawianiu zjawisk fonetyki dialektalnej i historycznej następuje — jak widać — neutralizacja użycia form czasu przeszłego i teraźniejszego.

Nie jest też brzmieniem głoska w zdaniach: „o pochylone w Polsce środkowej (do okolic Krakowa na południu) i w Lubelskiem brzmi jak u, a więc zgodnie z wymową literacką: *gura, sul*, w pd. Małopolsce, na całym zachodzie i północy — jak głoska pośrednia między o i u: *gõra, sõl, gũra, sũl*, w Wielkopolsce i w części pd. Małopolski też jak dyftong: *guõra, gõyra*" (s. 295), bo nie miałyby sensu twierdzić, że brzmienie o (pochylone) brzmi jak u, albo pośrednio między u a o, albo że brzmi jak dyftong. Samogłoska o pochylone to już nie o, tylko to, co po pochyleniu zostało — dziś. Czym jest to „o pochylone" w tym tekście? Jest to pewnie miejsce morfologiczne dawniej realizowane jako głoska ó; to dawne miejsce morfologiczne — oznaczone tym samym symbolem, co i głoska je kiedyś realizująca — dziś w dialektologii spełnia funkcję współrzędnej, określa miejsce, o którym mowa, przez odniesienie do siatki morfologicznej języka — przodka, który z kolei — realnie biorąc — jest dziś dla nas pewną naukową konstrukcją — jakby siatką współrzędnych skonstruowaną z relacji między zaświadczonymi elementami językowymi. Te dwa rodzaje bytów trzeba wyraźnie oddzielać, gdy się czyta takie zdania: „Największe zmiany barwy samogłosek, a co za tym idzie ich zakresu, wynikają z ich położenia przed spółgłoskami nosowymi i innymi półotwartymi. Spółgłoski nosowe zwężają bądź rozszerzają, a także unosowiają poprzedzające samogłoski, inne półotwarte również wpływają na zwężenie lub rozszerzenie samogłosek, a tym samym na zmniejszanie zakresu jednych, a zwiększanie zakresu innych fonemów" (s. 346). W cytacie tym najistotniejsze jest pojmowanie oddziaływania głosek. I znów nie jest to oddziaływanie poszczególnych aktów wypowiedzi, głosek — zjawisk fizycznych; wpływy, przekształcenia, o których tu mowa, są zja-

wiskami — procesami społecznymi. Wyjaśnienie ich istoty odkładamy do omówienia upodobnień.

Głoska. Hasła *Dźwięk mowy* nie ma, więc mogłoby się wydawać, że głoska to konkretny element konkretnego wypowiedzenia, czyli element *parole*; ale *Encyklopedia* wcale nie trzyma się przeciwstawienia fonem/głoska sprowadzającego głoskę do dźwięku w tekście — idzie za tradycją ujmowania głoski jako trwałego społecznie typu dźwiękowo-artykulacyjnego, co jest bliskie Szczerbowskiemu ujęciu fonemu, fonemowi u Jonesa i tych wszystkich, którzy fonem uważają za klasę dźwięków i ujęciu tych, którzy w głosce widzą społecznie trwałe element komunikacji językowej należący jeśli nie do języka, to przynajmniej do normy. Oto definicja *Encyklopedii*: „Głoska jest najmniejszym elementem dźwiękowej formy wypowiedzi, charakteryzującym się stałym zespołem fonetycznych cech artykulacyjnych i akustycznych”. Trudno powiedzieć, czy słowo *charakteryzuje się* użyte jest w definicji w sensie ścisłym, czy ostatecznie się szerzącym; gdyby było w sensie ścisłym, można by było uważać, że głoska oprócz cech charakterystycznych pozwalających ją zaklasyfikować do określonego typu, ma cechy indywidualne (wtedy *głoska* znaczyłoby egzemplarz, który się składa z cech gatunkowych (konstrytuwtywnych) i indywidualnych lub fakultatywnych; gdyby *charakteryzuje się* znaczyło tyle, co »ma«, mogłoby powstać przypuszczenie, że ma tylko te typowe cechy, a więc że nie jest elementem fizycznego tekstu, lecz pewnym abstraktem.

Mimo że definicja głoski jest tak nieokreślona, nie nadaje się do rozumienia haseł *Spółgłoski wargowe w dialektach*, *Samogłoski nosowe w dialektach* czy *Samogłoski nosowe w historii języka polskiego*. Ogólnie: hasła historyczne i dialektologiczne zakładają istnienie głoski jako obiektu historycznie zmiennego i społecznie trwałego, mimo różnic w czasie i przestrzeni tożsamego dzięki potraktowaniu go jako stałego miejsca morfologicznego — w relacji do innych miejsc morfologicznych. Głoska tu jest przede wszystkim elementem postaci morfemu trwałym społecznie i historycznie przez zmienność brzmieniowo-artykulacyjną i fakultatywność funkcjonalną dzięki trwałej społecznie w historyczno-społecznej zmienności postaci morfemów. Ostatnio w rozważaniach opisowych o systemach głoskowych i fonologicznych dominuje *s u b s t a n c j a l i z m*, tymczasem w języku istotna jest forma; to forma jest przedmiotem w grze językowej; to forma jako wartość społeczna, a przez to i funkcja językowa, zjawisk fizycznych jest chwyтана w ujęciach historycznych i dialektologicznych — niestety — żywiolowo, a przez to mało precyzyjnie. Przy istniejących niedokładnościach definicji sformułowania: *áN* brzmi jak *óN* albo *uN* (por. *Encyklopedia*, s. 295), „Samogłoski jasne (nie pochylone) w dialektach najczęściej brzmią tak samo w jęz. literackim (...)”. (s. 292) brzmią paradoksalnie. Paradoks polega na tym, że przy istniejących definicjach *đ* jest głoską i *ó* jest głoską (i są to różne

głoski — co dodajemy dla podkreślenia, choć logicznie sformułowanie i tak jest wystarczające) — czyli różnie brzmią (i ta uwaga jest logicznie zbędna mimo pozoru wynikania), jak więc jednocześnie mogą brzmieć tak samo (co jest stwierdzone w zdaniu: *á* brzmi jak *ó*). Paradoks jest to zawsze błąd w sposobie opisu polegający na używaniu jednego symbolu dla oznaczenia różnych rzeczy. W omawianych wypadkach przy pomocy symboli *á* i *ó* zostały oznaczone zjawiska różnej natury: *á* reprezentuje „głoskę wyższego rzędu” niż *ó* — *á* w tym tekście to „archetyp”, supergłoska, historycznie — pragłoska wobec *ó* i *u*, a także wobec głoski oznaczanej *á*.

Informacje o głosce znajdujemy nie tylko pod hasłem *Głoska*, ale i w innych artykułach. W hasle *Plan treści* okazuje się, że są głoski, które pełnią funkcję dystynktywną, i głoski, które nie pełnią funkcji dystynktywnej; te pierwsze nazywamy *f o n e m a m i* (por. *Encyklopedia*, s. 243). W hasle *Fonem* mówi się, że głoska jest zjawiskiem fizycznym, „które może być opisane poprzez ukazanie jego fonetycznych (artykulacyjnych, akustycznych) właściwości, niezależnie od języka, w jakim ta głoska została wypowiedziana” (s. 82). Już w samym tym zdaniu można widzieć sprzeczność: skoro głoska jest niezależna od języka (jest przecież zjawiskiem fizycznym), nie może być wypowiedziana w jakimś języku.

A więc w końcu wnioski: *Głoska* jest dla *Encyklopedii* typem fizycznym, bo ma stały zespół cech fonetycznych artykulacyjnych i akustycznych (por. s. 100; chyba że stały nie znaczy tu „niezmienny od egzemplarza do egzemplarza, konstytutywny” — ale wtedy co znaczy?), a nie elementem konkretnego fizycznego tekstu; wyrażenie *fizyczne zjawisko* (s. 82) znaczy «typ zjawiska» — podobnie jak „ruch obrotowy” nie znaczy żadnego konkretnego ruchu, ale typ ruchu. Tak jednak jest w hasłach *Fonem*, *Głoska* i *Plan treści* (w hasłach *Samogłoski* i *Spółgłoski* nie mówi się o głoskach, ale o dźwiękach mowy); w hasłach dialektologicznych i historycznych *głoska* jest czymś zupełnie innym.

Jeszcze czym innym jest *głoska* w „upodobnieniach fonetycznych”. „Upodobnienia fonetyczne (...) polegają na częściowym dostosowaniu artykulacji danej głoski do artykulacji głosek sąsiednich (s. 364) i „We współczesnym języku polskim występują jedynie upodobnienia wsteczne. Mamy tu:

1. upodobnienia pod względem dźwięczności (...): *proźba*, *groźba*, *kleyda*, *kšywdá*, *baþka*, *ꞗuopka*, *zbaþcy*, *šlepcy*; ubezdźwięcznieniu ulegają również spółgłoski półotwarte w otoczeniu spółgłosek bezdźwięcznych: *ćepłny*, *mentrcy* «mędracy», *ćošńku*, *košńka*;
2. upodobnienia pod względem miejsca artykulacji: *ššaduy* «zsiadły», *lišć* : *lišće*, *fatałizm* : *fatałiźmie*, *iasny* : *iaśnieć*, *ššażeć*, *ťšeba*, *džemać*; *okna* : *oķenķo*; zmiękczenie spółgłosek przed *i*, *ĩ* — *wysoki*, *nog'i*, *apafĩa*, *rac'ĩa*;

3. upodobnienia pod względem sposobu artykulacji (stopnia zbliżenia narządów mowy) — zatrata zwarcia głoski nosowej w typie *kojski* «koński», *traŭvai* «tramwaj», *beŭzyna* «benzyna», *koŭxa*, «koncha», asymilacja (przekształcenie w spółgłoskę zwartoszczelinową) spółgłosek zwarto-wybuchowych przed szczelinowymi w typie *čšeba*, *žževo*; rozsuniecie artykulacyjne w typie *úeš* : *úejski*, *końec* : *kojncax*” (s. 364-5).

Trudno zrozumieć, na czym polega upodobnienie pod względem dźwięczności we współczesnym języku polskim w wyrazach *proźba*, *groźba*, *kleyda*, *kšyŭda*, *baŭka*, *xuopka*, *zbaŭcy*, *ślepcy*? Przecież wyrazy te właśnie składają się z głosek *p, r, o, ź, b, a, g, r, o, ź, b, a* itd. Co się do czego upodabnia? Jakie cechy fizyczne (fonetyka — nauka o fizycznych cechach dźwięków mowy — por. s. 82) dźwięków się zmieniły tak, że dźwięki się upodobniły? Na pytanie: jaka głoska do jakiej się upodabnia — nie można odpowiedzieć (a) przy definicji głoski podanej w haśle *Głoska*, (b) w obrębie języka współczesnego, (c) nie wychodząc poza fonetykę (jako „badanie fizycznych właściwości dźwięków mowy” (s. 82)) ((a) i (c) związane nierozdzielnie); nie może być mowy o żadnym upodobnieniu w (d) fonetyce akustycznej.

O upodobnieniu w fonetyce opisowej można mówić, jeżeli jest to fonetyka artykulacyjna połączona z założeniem, że w psychice istnieją wzorce, które ulegają transformacji w zależności od tego, w jakim tekście zostaną użyte, obok jakich innych realizacji wzorców realizacje danego wzorca mają wystąpić. Do tego dochodzi skomplikowana teoria — dziś właściwie zarzucona we właściwym językoznawstwie przy królowaniu fonetyki za jedyną realność uznającej dziedzinę dźwięków (fizycznych) — antycypacji, perseweracji i koartykulacji; w tej teorii opisowe (synchroniczne) upodobnienia miały sens (choć może cała teoria nie miała racji bytu w językoznawstwie — i została zarzucona, jak świadczy choćby brak odpowiednich haseł w *Encyklopedii*).

Poprawne ujęcie synchroniczne powinno dostrzec w przykładach *babka*, *prośba*, *groźba*, *krzywda*, *chłopka*, *zbawcy*, *ślepcy* neutralizację opozycji fonologicznej dźwięczność/bezdźwięczność przed fonemami nieobjętymi wobec tej kategorii (a więc nie samogłoskami i nie półotwartymi). Z punktu widzenia historii i dzisiejszych ujęć morfonologicznych nie ma upodobnień w *ślepcy*, *chłopka*, *krzywda*, *groźba*.

W sformułowaniu *upodobnienie fonetyczne* występuje inna fonetyka niż w definicji fonetyki — „upodobnienia”, o których mowa, nie są fonetycznie w żadnym współczesnym sensie, bo odnoszą się do trwałych fonologicznie postaci wyrazów. Wyrażenie *upodobnienie fonetyczne* należy rozumieć w sposób dziewiętnastowieczny; tylko przy dziewiętnastowiecznym rozumieniu fonetyki (por. część tego artykułu dotycząca tego pojęcia) przykładami upodobnienia fonetycznego są: (*list* :) *liście*, (*úeš* :) *úejski*. *Wysoki* i *nogi* z miękkimi tylnojęzykowymi mogą być

rozpatrywane jako przykłady wariantów kombinatorycznych fonemów (*k*) i (*g*) przed *i* (*i*). Nie w sferze głosek — zjawisk fizycznych odbywa się też „zatrata zwarcia głoski nosowej w typie *kojski*, *traɥvai*, *beɥzyna*”, a już tym bardziej — „rozsunięcie artykulacyjne w typie *úeś*: *úejski*, *końec*: *koj'nca*” (*nb.* *końca* to nie przykład na rozsunięcie: przecież zwarcie jest w *n* — tylko miękkość się wyodrębnia wcześniej jako *ɨ* antycypując zwarcie językowe i otwarcie jamy nosowej).

Nie da się też głoski rozumieć fizycznie przy (upodobnieniach) uproszczeniach grup spółgłoskowych (por. s. 365-6) — bo jako „rezultat uproszczenia” mamy określone głoski — zjawiska fizyczne, a co zostało uproszczone — nie wiemy, bo przecież nie pojawiwszy się jako zjawisko fizyczne „uproszczone głoski” nigdzie fizycznie nie istniały „przed uproszczeniem”.

Głoska — fonem — upodobnienie. Część problemów się wyjaśnia, gdy spojrzymy do „Wykazu rzeczowego haseł”: okazuje się, że fonem, głoska ani upodobnienie i uproszczenie nie są pojęciami fonetyki i fonologii historycznej; nie ma też historycznych definicji samogłoski ani spółgłoski; wymienione pojęcia nie są też wskazane w wykazie pojęć dialektologicznych, choć znajdujemy w nim hasło *Upodobnienia międzywyrazowe*. Wszystkie te pojęcia znajdujemy tylko w rejestrze haseł ogólnojęzykoznawczych (*Fonem*, *Głoska*) i dotyczących współczesnego języka polskiego (*Upodobnienia fonetyczne*, *Upodobnienia międzywyrazowe*). (Hasło *Akcjent* jest wskazane w dziale historycznym i opisowym — ale hasło uwzględnia tylko stan dzisiejszy; tylko w dziale historycznym znalazła się *intonacja*, choć artykuł omawia i współczesność).

Upodobnienia, rozpodobnienia, uproszczenia. Rysują się tu rozstrzygnięcia między 1) fonetyką a fonologią, 2) między fonetyką z fonologią a morfologią (gdzieś tu powinna się też może pojawić morfonologia), 3) między historią a terażniejszością, 4) między aktami *parole* (fonetyka) a systemem językowym (fonologia) (być może — tu gdzieś powinna się pojawić norma — przecież allofony istnieją właściwie w normie).

Zwykle rozpatruje się upodobnienia martwe jako upodobnienia społeczne, a więc językowe; głoski w nich to typy wymówień — miliony wymówień zespołów głosek; takie głoski to są procesy społeczne odbywające się w historii społeczeństwa. Społecznie zmienia się cały zespół wymawianiowy — np. *bk* → *pk*. W tym zespole zachodziła w języku polskim redukcja różnicy między jego segmentami; ponieważ jeden segment się zmienił, a drugi nie i ten, co się zmienił od pewnego czasu ma cechę tę samą, co człon nie zmieniony — mówimy, że człon zmieniony upodobnił się do członu niezmienionego (zwróćmy uwagę, że mówiąc „*b* upodobniło się do *k*” nie mamy na myśli fizycznych dźwięków konkretnej wypowiedzi, ale miejsca morfologiczne, bo dźwięk fizyczny jest, jaki jest — i nic nie jest w stanie go zmienić, a „dźwięk zmie-

niony" to już nie ten dźwięk). W tym wypadku upodobnienie (się) jest procesem językowym społecznym, historycznym i zamkniętym. Taki proces zaszedł np. w słowoformie *babka* czy *prośba*.

W fonetycznym czy fonologicznym opisie synchronicznym (opartym na założeniach obowiązujących dotąd w fonetyce i fonologii XX wieku) na wzmiankę o upodobnieniach tego typu miejsca nie ma; w pewnym sensie materiałowo obejmuje je fonotaktyka — reguły łączenia głosek czy fonemów. W systemie pojęciowym Trubieckiego zespoły głosek typu *babka*, *kropka*, *prośba*, *groźba*, *krzak*, *drzewo* mieszczą się w opisie pozycji neutralizujących opozycje, czyli z reprezentantem archifonemu (np. *baPka*). Po zamknięciu procesu upodobnienia spotykamy tylko teksty „upodobnione”, które fonetycznie nie różnią się od tekstów bez upodobnień — na całym terytorium językowym obowiązuje jedna wymowa, wszyscy i zawsze mówią tak samo; jest to wymowa ustabilizowana społecznie i indywidualnie. To, że teksty upodobnione są synchronicznie identyczne z nieupodobnionymi, zostało udowodnione w haśle *Upodobnienia fonetyczne* wyliczeniem w upodobnieniach pod względem dźwięczności *prośba* obok *groźba*, *babka* obok *chłopka* i *zbawcy* obok *ślepcy*.

Nim jednak upodobnienie — proces społeczny — zostanie zamknięte, występują wymowy różne — wymowa „rozchwiana”, nieustabilizowana a głoski związane procesem upodobnienia (się) nie dają się jednoznacznie ocenić jako reprezentacje fonemów ani jako typy głosek (przy udźwięcznieniach — miejsce udźwięcznianie wykazuje przez jakiś czas różne stopnie udźwięcznienia w poszczególnych wypowiedziach). Wymowa może być nieustabilizowana językowo, ale trwała społecznie, albo nieustabilizowana społecznie, językowo i indywidualnie. Nieustabilizowana językowo jest wymowa słowoform *świeca*, *kwiat*, *twój*, ale w znacznym stopniu ustabilizowana społecznie — daje się wyodrębnić obszary wymowy dźwięcznej i bezdźwięcznej, i ustabilizowana indywidualnie — przeważnie ci, którzy mówią dźwięcznie — mówią tak zawsze w tych pozycjach, a ci, którzy bezdźwięcznie, to zawsze bezdźwięcznie. Ponieważ dziś społeczeństwo dzieli się na tych, którzy mówią *kúat* i tych, którzy mówią *kfat* i spotyka się obie wymowy — trudno uznać historyczny proces upodobnienia postępowego w tych pozycjach za zamknięty (społecznie) i twierdzić: „We współczesnym języku polskim występują jedynie upodobnienia wsteczne” (*Encyklopedia*, s. 364). Nieporozumienie jest tym bardziej jasne, że do tych występujących we współczesnym języku polskim, a więc żywych — upodobnień zaliczono *prośba*, *kleyda*, *baPka*, *zbaPcy* (nie mówiąc już o *groźba*, *kšyvdá*, *xropka*, *šlepcy!*) (s. 364-5). Przykłady są zestawione — jak widać w obszernym cytacie w omówieniu pojęcia głoski — na przemian: upodobniony — nieupodobniony. Poprzedza je uwaga: „(...) w wewnątrzwyrazowych grupach spółgłoskowych nie zakończonych na spółgłoskę półotwartą o dźwięczności lub bezdźwięczności całej grupy decyduje dźwięczność lub bezdźwięczność ostatniej spółgłoski

w grupie" (s. 294). Czemu więc identyczne pod względem fonetycznym (w dzisiejszym rozumieniu terminu *fonetyczny*) przykłady *proźba* i *groźba* umieszczono w haśle *upodobnienia fonetyczne*? Bo *proźba* synchronicznie daje się potraktować jako upodobnienie (przemiana, transformacja, wymiana) tylko w kategoriach morfo[[f o]n o]logicznych. Idąc za tradycją nie rozdzielającą historii i morfologii od fonetyki współczesnej (por. np. A. A. Kryńskiego „Gramatykę języka polskiego”, wyd. IV, Warszawa 1907) — w fonetyce opisowej ujmującej zjawiska fonetyczne zmorfologizowane i zleksykalizowane — zaliczono *proźba* i *bałka* do upodobnień, a nie mogąc dostrzec różnicy fonetycznej i fonologicznej między nimi a typem morfologicznym *groźba* i *złopka* — ujęto je we wspólną regułę fonetyczną (fonotaktyczną). Jak się w tym wszystkim ma połapać adresat *Encyklopedii* — z wykształceniem średnim (por. s. 5)? Żeby wszystko było jasne — dodano przykłady, w których „ubezdźwięcznieniu ulegają również spółgłoski półotwarte w otoczeniu spółgłosek bezdźwięcznych: *céplny*, *mentrcy* (...), *čośnku*, *kośmka*” (s. 365); ostatnie dwa przykłady — *zgoda*, ale w dwu pierwszych półotwarte wcale nie są otoczone bezdźwięcznymi — i dlatego możliwa jest wymowa: *mendrcy*, *céplny*. (Ciekawe, jaki był tok rozumowania przy przechodzeniu od *mendrcy* do *mentrcy* — przecież tu *r* żeby się ubezdźwięcznić między bezdźwięcznymi musiało... samo stracić dźwięczność żeby ubezdźwięcznić d!) A więc i w tych wypadkach — z półotwartymi — mamy dziś co najmniej dwie wymowy, ale — inaczej niż w typie *twoja*, *świeca* — nie są to warianty trwale społecznie, ani trwale indywidualnie: ten sam człowiek mówi raz tak, raz tak — czasem zależnie od sytuacji wypowiedzi. W każdym razie — nie w otoczeniu, ale w sąsiedztwie bezdźwięcznych możliwa jest wymowa bezdźwięczna półotwartych, a przykład *céplny*, w którym *p* działa na *l*, umieszczony w upodobnieniach występujących we współczesnym języku polskim, powinien być przeniesiony z klasy wstecznych do postępowych — i jeszcze raz zaprzeczyć zdaniu: „We współczesnym języku polskim występują jedynie upodobnienia wsteczne” (s. 364).

W upodobnieniach pod względem dźwięczności omawia się „upodobnienia pod względem miejsca artykulacji” (s. 365). I tu brak odróżnienia fakultatywności doraźnej od fakultatywności językowej, społecznie trwałej i nawet zmorfologizowanej, np. *śśadły* — przykład z dwoma wymowami (też: *śśadły* — zespół *śś* w starannej wymowie scenicznej, lektorskiej i szkolnej) wariantywności *ł/ą* tu nie bierzemy pod uwagę) (obok: *v liśće* — z wymową konieczną *ść* (połączenie *ść* możliwe jeśli zawiera granicę morfemów — por.: *śćeka*, a także: *s sił* (z sił), *s_ćekawości*), fakultatywnie: *fatałizm*⁷ i konieczne: *jaśńeć*; fakultatywne *łśeba*, *dżemać* i społecznie trwale (regionalnie): *oķenķo*; obowiązkowe: *vysoki*, *noģi*

⁷ Por.: *Słownik wymowy polskiej PWN*, Warszawa — Kraków 1977.

((*n*) może być też reprezentowane przez *ŋ* u ludzi, którzy nie mówią *n* (przedniojęzykowozębowego)) i fakultatywne: *raćja* (obok: *racja*), *apatja* (obok: *apatja*).

Hasło wieńczą: *úejski* i *kojnca* jako przykłady upodobnienia pod względem „sposobu artykulacji (stopnia zbliżenia narządów mowy)” (s. 365), z których pierwszy ma upodobnienie historyczne absolutnie zamknięte i zmorfologizowane, a drugi — upodobnienie fonetyczne tak niefunkcjonalne, że żaden użytkownik języka go nie dostrzega (studenci uczą się go zupełnie na pamięć); poza tym jest fakultatywne — jak świadczy zapis w *Słowniku wymowy polskiej*.

Jak widać — wyraz *upodobnienie* nie nadaje się dziś na termin językoznawczy — zbyt wiele miesza zamiast wyjaśniać. Gdy się mówi o upodobnieniach głosek w przykładach *proźba*, *oķeńko* czy *úejski*, *śfeca*, *ćepłny*, *tiśće*, to za każdym razem mówi się o innym typie zjawiska — inaczej zrelatywizowanym wobec tego, co społeczne i tego, co indywidualne, tego, co obowiązkowe i tego, co fakultatywne, tego, co tylko fonetyczne i tego, co morfologiczne.

Jeśli upodobnienie ma być pojęciem opisowym, to jak odpowiedzieć na pytanie: czym jest i jak istnieje głoska przed upodobnieniem?, jak istnieje „to, co się upodobniło (zanim się upodobniło)”? Jeśli głoski definiujemy akustycznie lub artykulacyjnie (por. hasła *głoska*, *półgłoski* i *samogłoski*), głosek przed artykulacją i poza efektem akustycznym nie ma — więc nie mogą się upodabniać. Co zatem się upodabnia?

Jeśli odrzucić teorię przedartykulacyjnego istnienia głoski — opracowaną przez Baudouina de Courtenay jako koncepcja odróżnienia fonemu i dźwięku mowy, pozostają tylko opisy dźwięków mowy (głosek) dystrybucyjne (fonotaktyczne): określone typy dźwięków pojawiają się obok dźwięków określonych typów. Do opisu tekstu fonetycznego (tzn. tekstu ujmowanego tylko jako zjawisko fizyczne) pojęcie upodobnienia nie może być logicznie wprowadzone.

Mieszanie zjawisk społecznych i indywidualnych, językowych i tekstowych, fonicznych i morfologicznych występuje też w opisie „upodobnieniowym” połączeń końca jednego wyrazu z początkiem następnego. W haśle *Upodobnienia międzywyrazowe* nie jest jasne, co się upodabnia w połączeniu: *iuš_pokaże* i *iuž_byu* (s. 365): jeśli coś się upodobniło w *iuš_pokaże*, to co się upodobniło w *iuž_byu*? A jeśli coś się upodobniło w *iuž_byu*, to co się upodobniło w *iuš_pokaże*? Żeby mówić o upodobnieniu w zespole *iuš_pokaże*, trzeba założyć „przedupodobnieniowe” *iuž_pokaże*, żeby mówić o upodobnieniu w *iuž_byu* — trzeba założyć „przedupodobnieniowe” *iuš_byu*. Sprzeczność w uznaniu za upodobnienie obu zjawisk jednocześnie jest oczywista. Które rozwiązanie jest błędne?

Co przemawia za przyjęciem za postać wyjściową („przedupodobnieniową”) *iuš*? To, że w izolacji mówi się *iuš*. Co przemawia za przyjęciem wyjściowego *iuž*? Chyba tylko tradycja, w której z literą *ž* mechanicznie

kojarzy się dźwięk *ż* oraz analogia do zachowania się „prymarnego” („morfologicznego”, „historycznego”) *ż* w połączeniach wyrazów typu: *jeż spał, jeż zasnął*. Z punktu widzenia fonetyki (rozumianej nowocześnie — tzn. w opozycji do fonologii) nie ma żadnej racji wybór między *już* a *iuż* — oba warianty są uwarunkowane pozycyjnie. Z punktu widzenia fonologii — wybór jednego wariantu za prymarny również nie może być usprawiedliwiony, bo w wygłosie następuje neutralizacja opozycji fonologicznej pod względem dźwięczności — na końcu wyrazu fonologiczne są tylko cechy segmentu nieuwarunkowane, swobodne, nie uwarunkowane kombinatorycznie (ta sama zasada obowiązuje w fonologii Trubieckiego) i w środku wyrazu (*Podstawy fonologii*, s. 71).

Sens synchroniczny mogą mieć tylko ujęcia:

1) potraktowanie *żb, śp* jako zespołu, w którym obie głoski muszą być jednorodne pod względem wartości cechy dźwięczność/bezdźwięczność,

2) ustalenie, że przed dźwięczną może wystąpić tylko dźwięczna, a przed bezdźwięczną tylko bezdźwięczna albo: po dźwięcznej może wystąpić tylko dźwięczna, a po bezdźwięcznej — tylko bezdźwięczna (jeśli fonetyka jest niezależna od morfologii — wybór podstawy relacji jest arbitralny — nie ma żadnego fonetycznego powodu, by którąś spółgłoskę w parze sąsiadujących uważać za dominującą),

3) w sformułowaniu tradycyjnym (Trubieckiego): przed spółgłoską niepółotwartą następuje neutralizacja opozycji dźwięczności (zastrzeżenia — jak pod 2) lub nowym: wartości cechy dźwięczność/bezdźwięczność nie można zmienić między segmentami spółgłoskowymi w zespołach spółgłosek niepółotwartych.

Pod względem fonetycznym można mówić o sprzężeniu artykulacyjnym (ewentualnie — akustycznym) sąsiadujących spółgłosek niepółotwartych polegającym w tym wypadku na tym, że obie muszą być jednorodne pod względem dźwięczności.

Brak precyzji teoretycznej w ujmowaniu zjawisk na granicy morfemów, w tym — na granicy wyrazów, odbija się też w przypisie redakcyjnym świeżo wydanego cennego zbioru fundamentalnych prac strukturalistycznych „Językoznawstwo strukturalne”: „(...) w wygłosie wyrazu następuje ubezdźwięcznienie”⁸.

M o r f. „Morf jest w przeciwieństwie do abstrakcyjnej jednostki językowej — morfemu-konkretnym elementem językowym, bezpośrednio obserwowalnym w tekście” (*Encyklopedia*, s. 195).

W zdaniu tym odbija się cała teoria języka. Jaka teoria? Spróbujmy się zastanowić.

1) Język jest systemem abstrakcyjnym (vide — s. 136) — jak więc może jego element być obserwowalny w konkretnym tekście?

2) Jak morf może być jednostką językową, skoro jest nią morfem?

⁸ „Językoznawstwo strukturalne. Wybór tekstów”, Pod redakcją H. Kurkowskiej i A. Weinsberga, Warszawa 1979, s. 26, przyp. 14.

3) Co to znaczy, że są abstrakcyjne elementy językowe i konkretne elementy językowe?

4) W jaki sposób może być morf obserwowany w konkretnym tekście, skoro składa się z abstrakcyjnych jednostek językowych — fonemów (por. hasło *Fonem*).

A przecież „stosunek morfemu do morfu jest podobny do stosunku głoski do fonemu: jak fonem jest w konkretnych wypowiedziach (tekstach) reprezentowany przez głoskę, tak morfem jest reprezentowany przez morf” (s. 195). Jeśli głoska jest fizyczna, to morf składa się nie z fonemów, ale z fonów (= głosek), jeśli ma być elementem konkretnego tekstu tak jak głoska. Jednak w hasle „morf” mówi się o różnicach fonologicznych między morfami (które „dadzą się wyjaśnić jako rezultat alternacji morfologicznych” — *Encyklopedia*, s. 194). Wiązanie różnic fonologicznych z morfemami (por. hasło *Fonem*) prowadzi do niekonsekwencji w ujmowaniu morfemów i morfów (por. omówienie fonemu).

Fonetyka a fonologia. Hasło *Fonetyka* w *Encyklopedii* pokazuje fonetykę przede wszystkim w opozycji do fonologii — jako „dział językoznawstwa zajmujący się badaniem fizycznych właściwości dźwięków mowy [dotąd wygląda, jakby dźwięki mowy miały jeszcze inne właściwości niż fizyczne — por. uwagi w części „Dźwięki mowy”, ale dalej:] Dźwięki mowy mogą być badane z punktu widzenia sposobu ich wytwarzania (...), ich akustycznej budowy (...), bądź ich odbioru przez człowieka (fonetyka audytywna i percepcyjna) (s. 82). Pod hasłem *Fonologia* dowiadujemy się, że można też „badać dźwięki mowy pod kątem widzenia ich funkcji w procesie porozumiewania się za pomocą języka, tzn. z punktu widzenia komunikatywnej funkcji języka”. Rozróżnienie fonetyki i fonologii panuje w całym hasle *Fonetyka* — nawet tam, gdzie fonetykę opisową (jako „badanie i opis fizycznych (artykulacyjnych, akustycznych) właściwości dźwięków mowy ludzkiej (głosek) występujących w danym języku w jakiejś jednej jego epoce, np. w języku współczesnym (...))” przeciwstawia się fonetyce historycznej — „działowi nauki o języku, którego zadaniem jest danie obrazu zmian fonetycznych, jakie zaszły w danym języku na przestrzeni jego dziejów” (s. 82).

Czy rzeczywiście fonetyka badała zawsze stronę fizyczną dźwięków mowy?...

„Fonetyka (dawniej używany termin: głosownia)...” — tak zaczyna się hasło *Encyklopedii*.

Leży przed nami wydanie czwarte („powiększone”) Adama Antoniego Kryńskiego „Gramatyki języka polskiego” (nagrodzonej w wydaniu drugim przez Akademię Umiejętności na konkursie imienia Lindego) (Warszawa 1907). W rozdziale „Głosownia” czytamy:

§ 4. Zadanie głosowni języka polskiego polega na przedstawieniu wszystkich dźwięków tego języka, natury każdego z nich, oraz przemian, jakim one uległy w ciągu życia języka (s. 13).

Dalej omawia się upodobnienia, ubezdźwięcznienia, cząstki znaczeniowe wyrazów — zgłoski znaczeniowe (*na-uk-a*), alternacje samogłoskowe (*dęba — dąb*), zmiany samogłosek związane z różnicą znaczenia wyrazów (*pić — pojąć*), „zniknięcie spółgłoski” (*męż-ski = męski — męski*), zmiany mechaniczne i analogiczne.

Lektura reprezentacyjnego dla drugiej połowy XIX i początku XX wieku podręcznika dostarcza dość przykładów, by wykazać, że definicja fonetyki (głosowni) jest za wąska; stara fonetyka obejmowała wszystko co wiąże się z brzmieniem, ale nigdy nie traktowała dźwięków mowy jako dźwięki (fizyczne) — interesowała się fizyką, a głównie fizjologią aparatu mowy tylko o tyle, o ile było to potrzebne do opisu funkcjonowania języka; opis narządów mowy i jego pojęcia stanowiły tylko punkt oparcia, substancję opisu dźwięków mowy jako elementów funkcjonujących językowo.

Po zdefiniowaniu fonetyki jako zajmującej się fizycznymi właściwościami dźwięków mowy — można jej dać mniej więcej sto lat. Tradycja, którą się w haśle *Fonetyka Encyklopedii* wskazuje, bliższa jest fonologii: badania w starożytnych Indiach prowadziły do klasyfikacji funkcjonalnej dźwięków mowy (Pāṇini wyodrębnił klasy dźwięków tak, żeby wygodnie było opisywać alternacje); niejednokrotnie zwracano uwagę na to, że *varṇa-sphoṭa — stoikheion* i głoski (litery) u Parkoszowica to raczej fonemy niż głoski w dzisiejszym (fizycznym) znaczeniu.

Na przykładzie gramatyki Kryńskiego widać, że fonetyka (= głosownia) zajmowała się tym, czym dzisiaj zajmuje się morfonologia, fonologia i fonetyka historyczna (której przedmiot zawsze był i jest pojmowany jako przemiany miejsc morfologicznych a nie zmiany zjawisk fizycznych), a opis narządów mowy i fizycznych właściwości dźwięków pełnią w niej funkcję pomocniczą. W XX wieku doszło do ostatecznego rozpadu starej fonetyki na fonetykę historyczną, która pozostała przy metodach XIX-wiecznych (bo zajmuje się i tak zapisami), fonologię i fonetykę opisową oraz morfonologię. Tradycja fonetyczna, o której się mówi w haśle *Fonetyka* po zdefiniowaniu fonetyki według stanu dzisiejszego, wiąże się przede wszystkim z fonologią; a więc hasło *Fonologia* jest niesłusznie zubożone: to fonologia jest prawdziwą kontynuacją starożytnych uwag, a potem badań, dotyczących dźwiękowej strony języka.

Dzięki wydaniu *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* polscy językoznawcy uświadomili sobie, jak wiele jest do zrobienia w zakresie teorii języka. W dziele odbiły się różne stanowiska badawcze i różne prądy naukowe, które działają owocnie każdy we właściwej sobie dziedzinie; ale językoznawstwo polskie potrzebuje nowej syntezy teoretycznej — uwzględniającej przemiany w językoznawstwie polskim i światowym ostatnich stu lat. Brak takiej syntezy odbija się niekorzystnie na nauczaniu języka ojczystego w szkołach i na studiach uniwersyteckich.

Józef Kość

UWAGI O JĘZYKU WIĘŹNIÓW OBOZU KONCENTRACYJNEGO NA MAJDANKU

Druga wojna światowa pozostawiła w potocznej polszczyźnie słownictwo związane z różnymi realiami życia w czasie okupacji, a także przyczyniła się do powstania swoistych typów komunikacji językowej, funkcjonującej w obozach koncentracyjnych i w konspiracji. Istnienie języka obozowego (inaczej nazywanego „polszczyzną w pasiakach”, z niemiecka - *Lagersprache*), jako swoistego dokumentu obozowego życia znajduje potwierdzenie zarówno w ustnych relacjach byłych więźniów, jak i w źródłach pisanych. Jeden z pierwszych badaczy tego języka, W. Kuraszkiewicz, pisze, że „w obozie współżyły dwie postaci języka polskiego, jakby dwa narzecza. Jedna postać to główny, wulgarny żargon naszpikowany powiedzonkami obozowymi i rynsztokowymi, żargon codzienny, normalny i pasujący do potworności tamtejszego życia. To polszczyzna w pasiakach. Druga postać to cicha, używana tylko w chwilach wolniejszych [...], piękna czysta mowa polska”¹. Spostrzeżenia autora odnosiły się wprawdzie do niektórych tylko obozów, ale istnieją świadectwa na to, że i w pozostałych miejscach kaźni taki specyficzny język się wytwarzał. Według T. Kwiatkowskiego — byłego więźnia obozu koncentracyjnego na Majdanku — w obozie tym używany był „prostacki słowiański język obozowy. Ponadto Polacy i Rosjanie przyswoili sobie wiele słów niemieckich, np. *mica* mówią na czapkę, *deka* — na koc, *antretować* zamiast ustawiać się itd.”². Warto więc przyrzeć się bliżej materiałowi językowemu, pochodzącemu z tego właśnie obozu.

Źródło materiału uwzględnionego w niniejszym szkicu stanowi literatura pamiętnikarska więźniów obozu, zarówno publikowana, jak i pozostająca dotąd w maszynopisie, a przechowywana w archiwum Muzeum na Majdanku. Wspomniane teksty to relacje przeżyć, zdarzeń i opisy realiów dotyczące wyłącznie obozu koncentracyjnego na Majdanku, sporządzone przez więźniów tego tylko obozu. Przy identyfikacji terminów używanych przez więźniów Majdanka szczególnie pomocne okazało się porównanie słownictwa używanego przez więźniów Majdanka z materia-

¹ W. Kuraszkiewicz, „Język polski w obozie koncentracyjnym”, Lublin 1947, s. 42.

² T. Kwiatkowski, „485 dni na Majdanku”, Lublin 1966, s. 106.

łem, zawartym w opracowaniach słownictwa używanego w innych obozach koncentracyjnych³.

Zasadniczy wyróżnik gwary obozowej Majdanka przedstawia słownictwo nawarstwiające się na rodzimy, tj. polski zasób leksykalny i mniej lub bardziej przystosowujące się do systemu gramatycznego Polaków — więźniów Majdanka. Fakt, że słownictwo stanowi konstytutywny składnik gwary obozowej, nie może być poczytany za jakąś osobliwość tej gwary, ponieważ podobne zjawiska istnieją także w innych socjalnych odmianach języka⁴.

Klasyfikacja słownictwa obozowego Majdanka (dokonana z punktu widzenia genetycznego) pozwala najogólniej stwierdzić, że składa się ono z czterech warstw, które tworzą: zapożyczenia obcojęzyczne, ściślej mówiąc w zasadzie niemieckie, zapożyczenia z innych odmian środowiskowych języka polskiego, neosemantyzmy oraz neologizmy słotwórcze i frazeologiczne.

Sam termin *zapożyczenie obcojęzyczne* wymaga dodatkowego komentarza, bo w istocie wyrazy niemieckie przejęte do gwary obozowej nie są zapożyczeniami *sensu stricto* — używano ich nie dla wzbogacenia i uzupełnienia zasobu leksykalnego (taką funkcję mają przeważnie zapożyczenia w języku ogólnym), ale dla doraźnych potrzeb, między innymi w celu jednoznacznego porozumiewania się, o czym świadczy możliwość ich substytuowania przez mówiących w innych kontekstach. Na potwierdzenie powyższej tezy warto zacytować słowa W. Kuraszkiewicza: „W potocznym języku obozowym używano powszechnie: jest w *entlausungu* (*Entlausung*), w *badzie* (*Bad*), w *waszeraju* (*Wäscherei*), w *szlafraumie* (*Schlafraum*), w *waszraumie* (*Waschraum*), na *sztubie* (*Stube*), w *tagesraumie* (*Tagesraum*), na *fliglu A* i na *fliglu B* (*Flügel*), ale w rozmowie spokojnej raczej tłumaczono: w *odwyszawialni*, w *łaźni*, w *pralni*, w *sypialni*, w *umywalni*, w *jadalni*, na *skrzydle*”⁵. W. Kuraszkiewicz uzasadniając potrzebę używania wyrazów niemieckich stwierdza, że nomenklaturę — terminologię obozową przyjęło się ze względów praktycznych, by uniknąć nieporozumień, a także ze względów ekspresyw-

³ Słownictwo to zostało zanotowane w pracach: W. Kuraszkiewicz, op. cit., N. Blumental, „Słowa niewinne”, Kraków 1947, A. Stanisławski, „Pole śmierci” (słowniczek), Lublin 1969, J. N. Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, „Byliśmy w Oświęcimiu” (słowniczek), Warszawa 1958, W. Sonczyk, *Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej*, „Językoznawca”, Lublin 1973, nr 26-27, W. Doroszewski, *Muzułman* (w:) „O kulturę słowa”, t. I, Warszawa 1964, M. Altbauer, *Przyczynki do słownictwa wojennego*, *Muzułman* ≡ *Musulman*” JP XXX 1950, z. 2; J. T. Milik, *Kapo i inne na -o*. JP XXVIII, 1948, z. 1, s. 20.

⁴ K. Dejna, *W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon*, „Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN” III, Łódź 1955, Z. Klemensiewicz, *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, (w:) „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 126, H. Ułaszyn, „Język złodziejski”, Łódź 1951, s. 29.

⁵ W. Kuraszkiewicz, op. cit., s. 18.

nych⁶. Mimo że wyrazy niemieckie funkcjonowały w słownictwie obozowym na innej zasadzie i w innej sytuacji niż potocznie rozumiane zapożyczenia, jednak zostały poddane adaptacji słowotwórczej, fleksyjnej i fonetycznej, przystosowującej je do polskiego systemu gramatyczno-leksykalnego. I tak rzeczowniki rodzaju żeńskiego, posiadające w języku niemieckim końcówkę i zarazem przyrostek *-e* przystosowały się do polskiego paradygmatu fleksyjnego zmieniając ją na *-a*, np. *flegmona*⁷ «puchlina wodna» (Kwiat 56), nm. *Phlegmone* «flegmona»; *kreca* «świerzb» (Stan 261), nm. *Kratze* «świerzb»; *parola* «plotka obozowa, wiadomość nie potwierdzona przez czynniki oficjalne» (Kwiat 88), nm. *Parole* «hasło»; *szpera* «zbiorowa kara, polegająca na tym, że więźniowie nie mogli opuszczać danych pomieszczeń czy miejsc» (Mich 218), nm. *Sperre* «zamknięcie»; *szrajbsztuba* «kancelaria prowadząca dokumentację danego „pola”» (Karab 16), nm. *Schreibstube* «kancelaria»; *wagenkolona* «grupa więźniów ciągnących wóz załadowany żywnością lub innymi przedmiotami» (Mich 343), nm. *Wagenkolonne* od złożenia dwu wyrazów: *Wagen* «wóz» i *Kolonne* «kolumna». Niektórych form używanych terminów nie sposób odtworzyć, w źródłach zostały one zanotowane w mianowniku liczby mnogiej i zyskały końcówkę *-y* lub *-i*, np. *dachdekerzy* «więźniowie pracujący przy budowie i pokrywaniu dachów na barakach obozowych» (Kwiat 457), nm. *Dachdeckern* pl. «dekarze»; *efektenkamery* «magazyny z rzeczami więźniów» (Pawł 15), nm. *Effektenkammern* od złożenia dwu wyrazów: *Effekten* «rzeczy, pakunki» i *Kammern* pl. «komory»; *kalifasy* «skrzynie, w których więźniowie załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne» (Kwiat 12), nm. *Faß, Fässer* pl. «beczki». Innym przykładem asymilacji gramatycznej wyrazów niemieckich może być ich przyswojenie słowotwórcze. Najważniejszym zabiegiem okazuje się tu wymiana obcych formantów na polskie. Czasownikom niemieckim, zakończonym przyrostkiem *-en* przydano sufiks rodzimy *-ować*, np. *antretować* «ustawiać się» (Kwiat 106), nm. *antreten* «puścić w ruch, przystąpić, zbliżyć się»; *filcować* «rewidować» (Stan 259), nm. *filzen* «szukać zabronionych rzeczy» (pokrewną formacją jest rzeczownik *filc*) «rewizja» (Kwiat 115)). Do rzeczowników wprowadzono swojski formant *-ka* na miejsce lub obok niemieckiego *-in*, np. *aufzejerka* «dozorczyni więźniarek» (Kurc 9), nm. *Aufseherin* «dozorczyni»; *flegerka* «obozowa pielęgniarzka» (Stan 18), nm. *Pflegerin* «pielęgniarka»; *oberinka* «dozorczyni więźniarek, najczęściej Niemka» (Pawł 42), nm. *Oberin*; *szrajberka* «więźniarka pracująca w kancelarii obozowej» (Kurc 15), nm. *Schreiberin* «pisarka». Pokażną grupę stanowią rzeczowniki przejęte z języka niemieckiego, które zmieniły rodzaj gramatyczny, np. *entlausung* «barak, w którym dokony-

⁶ Ibidem, s. 17.

⁷ Cytowane terminy posiadają taką postać (w zakresie pisowni), w jakiej wystąpiły w źródłach.

wano dezynsekcji ubiorów i samych więźniów» „jest w *entlausungu*” (Kurc 18), nm. *Entlausung* z «odwszenie»; *ordnung* «porządek» (Pawł 27), nm. *Ordnung* z «porządek». O powyższych zmianach rodzajowych zdecydowała struktura wygłosu wyrazów zapożyczonych. Część wyrazów pochodzenia niemieckiego w gwarze obozowej to powtórne pożyczki, np. *binda* «opaska na ramieniu» (Stan 259), nm. *Binde* «opaska»; *deka* «koc» (Kwiat 106), nm. *Decke* «koc»; *lajfer* «goniec obozowy» (Stan 89), nm. *Läufer* «biegacz, goniec»; *szpryca* «zastrzyk z benzyny i lizolu powodujący po kilku minutach śmierć» (Kwiat 210), nm. *Spritze* «zastrzyk»; *wacha* «pomieszczenie dla wartowników» (Pawł 67), nm. *Wache* «straż, warta»; *winkiel* «trójkąt noszony przez więźniów na ubraniu, jego kolor oznaczał powód aresztowania» (Mich 34). Wspomniane wyrazy jako pożyczki niemieckie w języku polskim notuje już G. Korbut⁸ w swojej rozprawie o zapożyczeniach niemieckich wydanej w 1935 r. Wyznacznikami ich przynależności do gwary obozowej byłyby: specjalizacja znaczeniowa i częstość użycia, wiążące się zresztą ze zjawiskiem ogólniejszym, tj. z nasileniem frekwencji jednych wyrazów i obniżeniem frekwencji innych w gwarze obozowej. Przewartościowanie frekwencyjne byłoby tu objawem przystosowania języka do nowych potrzeb i celów. Wyrazy niemieckie w gwarze obozowej prócz tego, że uzyskały polskie wykładniki gramatyczne (końcówki fleksyjne, odpowiednie kategorie rodzaju, liczby) zostały poddane najróżniejszym asymilacjom fonetycznym w zależności od stopnia świadomości językowej więźniów; zjawisko to — charakterystyczne przecież dla języka mówionego — tylko w części odnotowała literatura wspomnieniowa. Zapisane w niej terminy obozowe zostały wiernie przeniesione do niniejszego artykułu.

Różnej natury wskazówki pozwalają nam wyróżnić wśród zapożyczeń obcojęzycznych pewne terminy używane przede wszystkim na Majdanku, takim terminem jest np. *gamel* «wycieńczony do ostateczności więzień, bliski śmierci» (Mich 127), nm. *Gammel* «wertloser, minderwertiger Kram», *Gammler* «Herumtreiber, leiderlicher Mensch»⁹. Jak pisze W. Doroszewski, „były obozy, jak np. Majdanek, gdzie wyraz „muzułman” był prawie nie znany. Zastępował go mający to samo znaczenie człowieka kończącego się fizycznie wyraz *gamal*”¹⁰. Podobnie można sądzić o wyrazach *gamelblok* «barak zamieszkały przez wycieńczonych więźniów» (Czaj 124), nm. *Gammelblock* od złożenia dwu wyrazów: *Gammel* i *Block* «blok, grupa domów» (i *gamelwurst* «obozowa kielbasa» (Stan 57), nm. *Gammelwurst* od złożenia dwu wyrazów: *Gammel* i *Wurst* «kielbasa»). Z języka więźniów Majdanka (taką genezę i zakres użycia wyznacza

⁸ G. Korbut, „Niemczyzna w języku polskim”, Warszawa 1935.

⁹ G. Wahrig, *Deutsches Wörterbuch*, Bertelsmann Lexikon-Verlag Reinhard Mohn, Gütersloh 1968.

¹⁰ W. Doroszewski, op. cit., s. 310.

pamiętnikarz) niewątpliwie wywodzi się termin *krematoriumboys* będący nazwą «tercetu składającego się ze śpiewających więźniów». Na pewno szczegółowe badania porównawcze pozwoliłyby odkryć jeszcze inne terminy złożone z elementów obcojęzycznych, charakterystyczne przede wszystkim dla Majdanka.

Przytoczone tutaj przykładowo wyrazy stanowią zaledwie niewielką część słownictwa pochodzenia niemieckiego, wchodzącego w skład gwaru tego obozu. Jak wspominałem, posługiwanie się słownictwem niemieckim w obozie było podporządkowane między innymi potrzebie jednoznacznej wymiany informacji, ale nie tylko. W. Kuraszkiewicz pisze: „Ludzie nienawidzili obozu, jego życia i urządzeń. Obrzydliwe i wstrętne było wszystko, co z obozem związane i tym się tłumaczy, że tamtejsze rzeczy, czy zjawiska nazywano tak często po niemiecku, więc również językiem znienawidzonym, na znak pogardy, złości lub w celu ośmieszenia”¹¹. Cytowana wypowiedź tłumaczy, dlaczego możliwe było w ogóle używanie języka niemieckiego przez więźniów. Odbywało się to w sytuacji szczególnej, niezupełnie odpowiadającej wyidealizowanej sytuacji „mieszania się” dwu różnych języków o której pisał swego czasu A. Meillet: „w wypadku zetknięcia się dwóch języków reprezentowanych przez dwie odrębne społeczności ludzkie, słownictwo używane przez społeczność rządzącą wchodzi często do języka potocznego społeczności rządzonej”¹².

W gwarze, którą mówili więźniowie, znalazło się słownictwo pochodzące nie tylko z języka niemieckiego. W materiale z Majdanka znajdują się także np. słowa rosyjskie, zgodnie ze zwyczajem, o którym pisze W. Kuraszkiewicz wzmiankując, że przejęto także niektóre słowa i wyrażenia z języka francuskiego, np. *monsieur*, z języka czeskiego, np. *ďaj pozor*, z języka rosyjskiego, np. *kartoszka*, *bumaźka*. Wspomniany autor zwraca uwagę na polonizmy obozowe, pisząc, że niektóre wyrazy polskie zostały tak uogólnione w użyciu, że były rozumiane i używane przez ludzi wszystkich narodowości, przebywających w obozie. Najpospolitszy polonizm to *pieronie!* tak się zwracano normalnie do Polaka lub o Polaku mówiono; inne polonizmy to, np. *kapusta*, *cebula*, *robota*, *kochany*¹³.

Etymologia słownictwa obozowego pozwala prócz zapożyczeń obcojęzycznych wyróżnić w nim warstwę leksykalną, która wywodzi się z odmian środowiskowych języka polskiego. Przykładowo można tu zaliczyć takie terminy, jak: *dekować się* (Stan 54), gw. złodz. *dekować się* «ukryć się»; *gryps* «list przesłany potajemnie poza teren obozu lub do drugiego więźnia» (Pawł 38), gw. złodz., więz. *gryps* «list, wiadomość przesłana

¹¹ W. Kuraszkiewicz, op. cit., s. 34.

¹² Cyt. wg J. Dąbrowska, *Język francuski w środowisku kanadyjskim. Stan aktualny w świetle współczesnych badań*, BPTJ XXX, 1972, s. 202.

¹³ W. Kuraszkiewicz, op. cit., s. 37-40.

nielegalnie z (lub do) więźnia»; *kipisz* «rewizja osobista, w barakach itp.» (Nie 17), gw. więz. *chipisz* «rewizja»; *wyżki* «wieże strażnicze» (Kurc 15), gw. więz. *wyżki* «wieże strażnicze na murach więzienia»; *zblatować* «przekupić, najczęściej funkcyjnego Niemca» (Stan 194), gw. więz. *blat* «ugoda z policją, łapówka», gw. złodz. *blatny* «przekupny, przekupiony»¹⁴. Więźniowie obozu, skrepowani najbardziej wymyślnymi przepisami ustanowionymi przez Niemców, musieli w celu uratowania swojego życia podejmować liczne zabiegi, które w mniemaniu władz obozu były uważane za nielegalne. Ten „nielegalny” charakter poczynań więźniów zadecydował zapewne o wprowadzeniu odpowiedniej nomenklatury, której źródło stanowiły socjalne warianty języka funkcjonujące w „normalnych” środowiskach więziennych. Ponieważ niektóre działania podejmowane przez więźniów obozu w istocie były nielegalne z punktu widzenia okupanta, wspomniana nomenklatura mogła być używana odpowiednio do danych realiów.

W gwarze obozowej wyodrębnia się ponadto pokaźna grupa tzw. neosemantyzmów. Powstały one jako rezultat przeniesienia nazw na zasadzie podobieństwa bądź styczności znaczeń. Neosemantyzmy obozowe, które są efektem przeniesienia nazw na zasadzie podobieństwa znaczeń, można ugrupować następująco:

a) powstałe na podstawie podobieństwa cech, zachowań określonych desygnatów, np. *fortepian* «specjalnie skonstruowany stół z powierzchnią unoszącą się faliście ku górze, na którym bito więźniów» (Stan 84); *gimnastyka* «karne ćwiczenia więźniów» (Stan 260); *sport* «karne ćwiczenia więźniów» (Stan 260); *tramwajarze* «więźniowie niemieccy, którzy przybyli do obozu z przewieszonymi przez ramię małymi torbami, przypominającymi wyglądem torby konduktorów tramwajowych» (Kwiat 209); *zebra* «ubranie więźniów w biało-niebieskie pasy» (Stan 48),

b) powstałe na podstawie podobieństwa spełnianej funkcji, np. *arystokraci* «funkcyjni obozowi» (Mich 41); *hieny* «więźniowie wykradający współtowarzyszom niedoli porcje chleba» (Stan 95); *starszyzna* «więźniowie z długim stażem obozowym» (Gar 60).

Neosemantyzmy obozowe, które powstały wskutek przeniesienia nazw na zasadzie styczności desygnatów, to np. *numer* «więzień» (Pawł 64); *pasiaki* «ogół więźniów przebywających w obozie» (Jan 2); *zielony* «więzień — kryminalista ukarany pobytem w obozie najczęściej za czyn bandycki, oznaczony zielonym trójkątem» (Kwiat 362).

Następną warstwę słownictwa obozowego stanowią neologizmy, wśród których wyróżniamy:

a) neologizmy słowotwórcze:

— formacje odrzeczownikowe, np. *kaceciarz* (Kwiat 126), (twór od

¹⁴ Por. H. Ułaszyn, op. cit., B. Wieczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966, J. Łoś, *Słownik gwary więziennej*, JP, I 1913, z. 10.

skrótowca *kacet* z formantem *-arz*), *kapowiec* (Stan 219), (neologizm od skrótowca *kapo*, lub od włoskiego wyrazu *capo* «głowa, przywódca»); *pasiaczki* ≤ *pasiak* «kobiety-więźniarki z obozu koncentracyjnego» (Pawł 25); *pawiaczki* ≤ *Pawiak* «kobiety — więźniarki przybyłe do bozu z więzienia na Pawiaku» (Pawł 25); *zamkowiec* ≤ *Zamek* «więzień przywieziony do obozu z więzienia mieszczącego się na Zamku w Lublinie» (Kwiat 195);

b) neologizmy frazeologiczne:

— apozycyjne struktury złożone ze składnikami połączonymi współrzędnie, pisane z łącznikiem między członami, np. *barak — łaźnia* (Gryt 85); *barak — umywalnia* (Kwiat 13),

— zestawienia z dopełniaczem rzeczownika w drugim członie, np. *blok śmierci* (Gar 72); *strefa śmierci* (Kwiat 9); *pole śmierci* (Mich 206);

— formacje z określającą przydawką¹⁵, np. *barak tyfusowy* (Pawł 88); *blok rewirowy* (Jan 1); *inteligencki blok* (Gar 68); *pole kobiece* (Kwiat 144).

Wydaje się, że zarówno wśród neologizmów, jak i neosemantyzmów (podobnie jak wśród zapożyczeń) można byłoby wskazać formacje związane wyłącznie z gwarą obozową *Majdanka* (z całą pewnością należy do nich wyraz *zamkowiec*). Wyłączność ta wynikałaby z okazjonalności, unikalności desygnatów wymienionych jednostek leksykalnych. Zawarty w tym artykule opis neologizmów i neosemantyzmów nie wyczerpuje zagadnienia, ograniczając się do zaznaczenia zjawisk najbardziej znamienych dla używanej gwary¹⁶.

Wymienione neologizmy i neosemantyzmy są rezultatem świadomych zabiegów językowych, pewnej inwencji nazewniczej. Tego rodzaju znaki językowe sygnalizowały postawę mówiących wobec nazywanych przedmiotów, zjawisk czy ludzi, czyli eksponowały sekundarną funkcję semantyczną znaku, a mianowicie: ekspresywną, zajmującą dominujące miejsce funkcji prymarnej (reprezentatywnej)¹⁷. Wśród znaków o wyraźnym nacechowaniu ekspresywnym znajdują się też eufemizmy. Ze względu na strukturę gramatyczno-semantyczną będą to zarówno neosemantyzmy, jak i neologizmy. Za eufemizmy można byłoby uznać takie terminy, jak np. *pasiaki* «ogół więźniów przebywających w obozie», *sport* «karne ćwiczenia więźniów»; są one substytutami leksykalnymi zastępującymi nazwy odsyłające wprost do groźnej rzeczywistości, nazwy, które były jakby integralnymi składnikami samego zjawiska. Z wyrazów nacechowa-

¹⁵ Por. J. Damborský, *Apozycyjne zestawienia we współczesnej polszczyźnie*, JP XLVI 1966, z. 4, s. 255-268.

¹⁶ Wymienione wyżej przykładowo wyrazy zostały uznane za neosemantyzmy lub neologizmy po sprawdzeniu ze *Słownikiem języka polskiego* W. Doroszewskiego, który nie notuje ich bądź podaje je w innym znaczeniu i formie.

¹⁷ T. Skubalanka, *O ekspresywności języka*, „*Annales UMCS*”, Sectio F, 1972, vol. XVII, s. 130.

nych ekspresywnie warto wymienić jeszcze nazwę śpiewającego tercetu, tj. *krematoriumboys*, będącą efektem, swoistego czarnego humoru więźniów. Jaskrawymi przykładami użycia ekspresywnego, a zarazem ironicznego czy pogardliwego, mogą być następujące terminy: *arystokraci*, *hieny*, *kapowiec*. Przytoczone przykładowo wyrazy cechujące się silną ekspresją, a zarazem przewartościowane semantycznie, pozwalają wnioskować o determinowaniu języka przez konkretne warunki, o tym, że terminy z tzw. *Lagersprache* to w istocie okazjonalizmy tracące swój sens poza środowiskiem, w którym powstały.

Wstępne obserwacje, jednak niezbyt ściśle z powodu braku szczegółowych opracowań porównawczych, pozwalają sądzić, że podstawowy zasób leksykalny gwary obozowej Majdanka jest w dużej mierze tożsamy ze słownictwem używanym w innych obozach koncentracyjnych. Jeśli przysługują mu pewne nieliczne cechy (wyrazy) szczególne, to są to twory okazjonalne, funkcjonujące na marginesie podstawowej warstwy jego terminów. Publikowane dotychczas nieliczne prace¹⁸ omawiające słownictwo używane w różnych obozach koncentracyjnych tę unifikację terminów obozowych potwierdzają, podobnie jak to czyni niniejszy opis wybranych, podawanych przykładowo wyrazów. Zjawisko to tłumaczy się istnieniem tych samych realiów w obozach, ciągłym obcowaniem więźniów z językiem niemieckim, a także przemieszczaniem się użytkowników gwary obozowej.

Mimo intensywnego nacechowania ekspresywnością wielu terminów należy jednak stwierdzić, że większość wyrazów gwary obozowej spełniała przede wszystkim funkcję komunikatywną, reprezentatywną. Z tego powodu gwarę tę uznamy za socjalny wariant języka o charakterze środowiskowym¹⁹. Gwara obozowa mogła także funkcjonować jako jawna odmiana języka, chociaż powstała w środowisku zamkniętym, jej narodzinom nie towarzyszyła bowiem chęć celowego utajnienia tego środka komunikacji. Niezrozumiałość wielu terminów wchodzących w jej skład nie była niezrozumiałością dla jej użytkowników, co najwyżej sprawia takie wrażenie na współczesnych czytelnikach dokumentów obozu.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW — ŹRÓDŁA

Czaj — T. Czajka, „Czerwone punkty”, Lublin 1962, Gar — T. Garczyński, „Więzień nr 3873”, Lublin 1961, Gryt — M. Gryta, „Byłem numerem”, Lublin 1962, Karab — E. Karabaniak, „Wspomnienie” (maszynopis), Kurc — H. Kurcyszowa, „Fragmenty wspomnień” (maszynopis), Kwiat — T. Kwiatkowski, „485 dni na Majdanku”, Lublin 1966, Mich — J. Michalak, „Wspomnienia, Cz. I, II” (maszynopis), Nie — H. Nieścior, „Byłem numerem” (maszynopis), Pawł — Z. Pawłowska, „Na krawędzi” (maszynopis), Stan — A. Stanisławski, „Pole śmierci”, Lublin 1969.

¹⁸ Por. przypis 3.

¹⁹ Termin przejęty z pracy S. Grabiasa, *Funkcyjna klasyfikacja socjalnych wariantów języka*, JP LIV, 1974, s. 30-31.

Ewa Jędrzejko

O SŁOWNIKU SYNTAKTYCZNO-GENERATYWNYM CZASOWNIKÓW POLSKICH

Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich (pod redakcją prof. dra K. Polańskiego), którego pierwsze dwa tomy niebawem ukażą się drukiem, jest pierwszą dla języka polskiego (a i jedną z pierwszych tego typu w ogóle) próbą sformalizowanego opisu struktur zdaniowych zorganizowanych wokół czasownika. W zamyśle jego autorów *Słownik* służyć ma badaczom języka polskiego zarówno w rozwiązywaniu pewnych zagadnień teoretycznych, jak również w rozstrzyganiu kwestii poprawnościowych, a także jako pomoc przy nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Współczesne językoznawstwo postuluje jasny i nie wymagający domysłów opis faktów językowych. Taki opis przyjęto nazywać generatywnym¹. Podkreśla też rolę, jaką w pełnym opisie zjawisk językowych odgrywa czynnik leksykalny, który wraz z regułami gramatycznymi decyduje o poprawności zdania. W procesie generowania zdań uwzględniać trzeba zarówno czynniki syntaktyczne, takie jak określony typ strukturalny (np. zdanie oznajmujące, pytające, itd.), łączliwość o charakterze gramatycznym (różny typ rekcji), jak też czynniki semantyczne, warunkujące sensowność określonych połączeń, a także zasady łączliwości, które zależą od znaczenia wyrazu².

Wybór wyrazów w tym procesie nie jest zatem dowolny, lecz zależy od innych wyrazów, z którymi dany wyraz łączy się gramatycznie lub semantycznie. W myśl założeń współczesnej lingwistyki główną pozycję w zdaniu — podstawowej jednostce opisu językowego — zajmuje czasownik, który jest jego członem konstytutywnym; jego też właściwości gramatyczne i semantyczne decydują o strukturze i znaczeniu zdania.

W polskiej literaturze językoznawczej nie istnieje taki opis gramatyki i słownika, którego informacje uzupełniałyby się wzajemnie. Istniejące opracowania leksykograficzne, stawiając sobie różne cele, zamieszczają jedynie ogólne wiadomości o podstawowych cechach gramatycznych wy-

¹ por. *Wstęp do Słownika Generatywno-Syntaktycznego Czasowników Polskich* — w druku.

² por. K. Polański, *Z prac nad Słownikiem Syntaktyczno-Generatywnym Czasowników Polskich*, s. 49-50, „Prace Językoznawcze” II, Katowice 1973.

razów (rodzaj gramatyczny rzeczownika, aspekt czasownika itp.), natomiast nie informują o łączliwości, o której pośrednio można wnioskować na podstawie zamieszczonych pod wyrazem hasłowym przykładów użycia w zdaniu.

Badacze języka polskiego dostrzegali więc potrzebę opracowania słownika, który podawałby charakterystykę składniową jednostki leksykalnej³. Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich przy pomocy reguł formalnych ukazujący proces generowania polskiego zdania pojedynczego oraz podający, z jakimi składnikami i w jakiej formie łączy się dany czasownik, jest próbą odpowiedzi na to zapotrzebowanie.

Wstępne założenia pracy nad *Słownikiem* oraz określenie jego teoretycznego i praktycznego znaczenia zawiera artykuł prof. dra K. Polańskiego pt. „Z prac nad słownikiem syntaktyczno-generatywnym czasowników polskich”⁴. Zjawisko łączliwości czasownika badano na trzech poziomach:

1. strukturalnym — określenie liczby członów i ich obligatoryjnego bądź fakultatywnego charakteru (przy czym za człon obligatoryjny uznano człon nieusuwalny bez naruszenia poprawności struktury zdania, za fakultatywny — człon, którego opuszczenie nie narusza tej struktury);
2. kategoryjnym — określenie kategorii gramatycznej członów zajmujących poszczególne pozycje.
3. selekcyjno-semantycznym — określenie klas znaczeniowych wyrazów zajmujących poszczególne pozycje (w tym też elementów łączących się z danym czasownikiem, jeśli wykazuje on łączliwość idiomatyczną). Reguły dotyczące łączliwości semantycznej podano oddzielnie, a formuły zdaniowe wskazują tylko na wzajemne powiązania odpowiednich składników w określonych przypadkach gramatycznych w rozmaitych strukturach.

Sposób opisywania haseł czasowników, zamieszczonych w I i II tomie *Słownika* jest nieco inny niż ten, którym posługiwano się w zeszycie próbnym słownika⁵; dokonano pewnych zmian, które w miarę postępu prac i analizy większego materiału okazały się konieczne. Zeszyt próbny zawierał 120 z 300 opracowanych wówczas czasowników. I tom *Słownika*

³ por. np. „Jeśli idzie o podstawowe słowniki, to musi być w nich uwzględniona informacja składniowa, jako istotnie charakteryzująca jednostki leksykalne. Zadaniem wstępnym jest tu opracowanie specjalnego słownika łączliwości składniowej (...) Oczywiście w dobrze opracowanym słowniku w hasle powinna być podana *explicite* składnia formy podstawowej, pozostałe zaś mogłyby być z powodzeniem utworzone na podstawie informacji gramatycznej”. Z. Saloni, *Cechy składniowe polskiego czasownika*, „Prace Językoznawcze” 76, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976.

⁴ K. Polański, op. cit., s. 49-58.

⁵ *Słownik Syntaktyczno-Generatywny Czasowników Polskich. Zeszyt próbny*. Katowice 1976.

zawiera ich 1200, wystąpiły więc problemy, które nie ujawniły się wcześniej.

Celem niniejszego artykułu jest więc zreferowanie dalszych prac nad *Słownikiem* oraz omówienie ostatecznej formy zapisu haseł w układzie słownikowym.

Największe wątpliwości wiązały się z problemem tzw. ograniczeń selekcyjnych, powodowanych zarówno przynależnością klasową elementów łączących się z czasownikiem, jak i cechami semantycznymi samego czasownika. Wynikały one też z dyskusyjnej jak dotąd kwestii, jak głęboka powinna być semantyczna interpretacja tych elementów wobec bogactwa czynników warunkujących łączliwość czasownika.

Obok czasowników, które nie narzucają żadnych restrykcji semantycznych członom, z którymi się łączą, wymagają jedynie określonej formy fleksyjnej, występują również takie, które mają określone wymagania dotyczące treści tych członów (por. np. *obserwować co*, *opisywać co* — czasowniki takie wymagają obecności frazy akuzatywnej o dowolnej treści, por. *obserwuję dziecko//psa//kwitnące drzewo//twoje czynności*; *opisuję Jana//kota//dom//swoje przeżycia*; natomiast *obladować co czym*, tu $NP_{Acc} \rightarrow [+Anim]^*$, $NP_I \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$, por. *obladował brata paczkami//konia workami z mąką*; czasownik ten wymaga uzupełnienia elementem określonym co do treści; *obheblować co czym* — $NP_{Acc} \rightarrow$ [przedmiot drewniany], $NP_I \rightarrow$ [strug], por. *obheblował deski strugiem* — w tym przypadku stopień szczegółowości tych ograniczeń jest jeszcze wyższy.

Znaczenie czasowników, zależnie od formy i treści łączących się z nimi elementów ulega modyfikacji lub zmianie, i odwrotnie: wieloznaczność czasownika implikuje generowanie różnych struktur składniowych oraz różną zawartość semantyczną elementów przyczasownikowych. Np. *oblatywać//oblecieć* w znaczeniu «okrążyć» tworzy strukturę $NP_N + V + NP_{Acc}$, przy czym $NP_N \rightarrow [+Anim]$ [Mach], $NP_{Acc} \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$, por. *dzieci obleciały ogród*, *bocian oblatuje gniazdo*, *samolot oblatuje wieżę kontrolną*; natomiast w znaczeniu «oderwawszy się spaść» tworzy strukturę $NP_N + V + z \cap NP_G$, przy czym $NP_N \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$, $NP_G \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$, por. *liście oblatują z drzewa*, *tynk obleciał ze ściany*, a w znaczeniu «oblatywać samoloty»: *Pilot oblatuje samoloty odrzutowe*.

Por. też *obrastać* w znaczeniu «rosnąć dookoła czego» tworzy dublet konstrukcyjny $NP_N + V + NP_{Acc}$ i $NP_N + V + NP_I$, gdzie w pierwszym przypadku $NP_N \rightarrow [Fl]$, $NP_{Acc} \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$, a w drugim: $NP_N \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$

* Np. — fraza nominalna, odpowiednie subskrypty N, G, D, Acc, I, L oznaczają przypadki, znak + oznacza połączenia linearne, znak \cap konkatenację, \rightarrow oznacza zawartość semantyczną NP, V — czasownik.

$NP_1 \rightarrow [F1]$, por. *dzikie wino obrosło altaną//altana obrosła dzikim winem*.

Liczna grupa czasowników ma składnię alternatywną — w tej samej pozycji syntaktycznej mogą wystąpić określenia o różnej postaci fleksyjnej, np. *owinąć się czym lub w co, modelować z czego lub w czym*; elementy występujące alternatywnie mają tę samą zawartość semantyczną, por. *owinął się kocem//w koc, modelował z gliny//w glinie*.

Czasowników, które wymagają uzupełnienia ściśle określonym wyrazem bądź grupą wyrazów pokrewnych znaczeniowo nie można zaliczyć do frazeologizmów, choć często stanowią konstrukcje stałe. Dla takich czasowników słownik podaje ich określenia (lub synonimy). Przykładem mogą być: *czesać co* (tylko *włosy* lub wyrazy o podobnym znaczeniu), *merdać (ogonem)*, *oblizać (językiem)* itp.

Wreszcie liczną bardzo grupę stanowią czasowniki, które mogą łączyć się zarówno z ogólnymi klasami znaczeniowymi (osobowości, żywotności itd.), jak i szczegółowymi grupami leksykalnymi, np. *owinąć się* —

$NP_N \rightarrow \begin{bmatrix} -\text{Abstr} \\ -\text{Anim} \end{bmatrix} [F1] \text{ [wąż]} - (\text{lina//sznurek//wstążka//włosy//liany//korzenie//wąż})$.

Zagadnienia związane z łączliwością należą do najtrudniejszych we współczesnym językoznawstwie. Nie ma listy semantycznych kwalifikatorów selekcyjnych, przy pomocy których można byłoby w opisie sformalizowanym charakteryzować semantyczną zawartość elementów występujących w strukturze powierzchniowej zdania.

Przyjęta początkowo przez autorów ilość cech semantycznych okazała się przy analizie większej liczby czasowników w znacznym stopniu niewystarczająca.

We wstępnej wersji opracowywania haseł posługiwano się następującymi symbolami:

- Abstr — abstrakcyjność,
- AgInan — agens nieożywiony,
- Anim — żywotność,
- Hum — osobowość.

Dalsze prace wymagały jednak uzupełnienia tego zestawu, wprowadzono zatem następujące symbole:

- Elm — żywioł (dla opisu zjawisk zachodzących w przyrodzie, np. *niszczyć*, por. *lawina//burza//trzęsienie ziemi niszczy budynki, wyrывать — wichura wyrывa drzewa*);
- Instr — narzędzie (dla wyróżnienia członów o wyraźnym znaczeniu instrumentalnym, np. *przybijać młotkiem, dokręcać śrubokrętem//kluczem, ciąć nożem*);
- Mach — maszyna, urządzenie mechaniczne — wobec różnic składniowych implikowanych znaczeniem rzeczownika w pozycji pod-

miotu, (np. *stolarz przycinał deski piłą*, gdzie jeśli $NP_N \rightarrow [+Hum]$, wówczas fakultatywna $NP_I \rightarrow [Instr]$, natomiast: *mechaniczne piły przycinały deski* — wtedy $NP_N \rightarrow [Mach]$ i NP_I niedopuszczalna.

Jeśli ten sam czasownik wchodzi w różne struktury składniowe zależnie od znaczenia elementu łączonego, Słownik podaje formy obu tych struktur.

Następne symbole to:

- Coll — zbiorowość (np. *gromadzić obrazy, kolekcjonować dzieła sztuki*, itp., wymaga określeń o znaczeniu kolektywnym),
- Inf — informacja (np. *adresować odezwę, nadawać komunikat* itp.),
- Fl — rośliny (*wieźnąć, usychać, rozkwitać* itp.),
- Instit — instytucja (tylko dla elementów w pozycji innej niż podmiot, np. *organizować bibliotekę, otwierać dom kultury*),
- Liqu — płyny (dla elementów przy czasownikach *lać, płynąć, wyciekać*),
- Mat — rzeczowniki materiałowe (szczególnie przydatne do opisu dopełniacza częściowego przy dubletach konstrukcyjnych typu: *dosypać mąkę//mąki, dolać mleko//mleka*),
- Pars — część (ten symbol występuje tylko w kombinacjach $\begin{bmatrix} Hum \\ Pars \end{bmatrix}$, $\begin{bmatrix} Anim \\ Pars \end{bmatrix}$, $\begin{bmatrix} Mach \\ Pars \end{bmatrix}$, np. *amputować rękę, zawadzić kołem* itp.).

Symbol AgInan zastąpiono symbolem $\begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$ — konkret nieożywiony.

Trudności w charakteryzowaniu form przyczasownikowych szczególnie dotyczą tej ostatniej klasy rzeczowników. Pewne czasowniki wymagają bowiem uzupełnień grupą pokrewnych semantycznie elementów, tworzących podgrupę klasy konkretów nieożywionych. W takich wypadkach autorzy starają się, jeśli to możliwe nazwać daną podklasę (np. *gotować — potrawy, pić — napoje*), lub jeśli to niemożliwe — wymieniają kilka elementów, np. *kartografować — [obszar, teren]*.

Wcześniejsze wersje pracy nad Słownikiem zakładały, że opis składni czasownika ograniczy się wyłącznie do wyznaczenia elementów przezeń rządzonych, w tradycyjnych gramatykach wyróżnianych jako dopełnienia, z pominięciem elementów okolicznikowych pozostających z nim w związku przynależności, które traktuje się jako luźne. Jednakże niełatwo jest ustalić ostrą granicę między zakresem członów obligatoryjnych i luźnych, fakultatywnych. Czasownik nie zawsze realizuje swój pełny schemat konstrukcyjny. Dotyczy to czasowników o tzw. reakcji wielorakiej, w których jedne elementy są obligatoryjne, inne podlegają tzw. słabej reakcji i są mniej lub bardziej fakultatywne, łatwo też podlegają wymianie na konstrukcje innego typu, np. *nauczyć — kto, kogo, czego two-*

rzy podstawowy schemat $NP_N + V + NP_{Acc}$ (*Piotr uczy brata*), $NP_N + V + NP_{Loc}$ (*Piotr uczy na wsi*), a także $NP_N + V$ (*Piotr uczy*).

Często o fakultatywności lub obligatoryjności członu decyduje znaczenie czasownika, np. *mordować* w znaczeniu «zabijać» wystąpi fakultatywna NP_1 (*mordować kogo nożem*), która stanie się obowiązkowa w znaczeniu II «męczyć» (*mordować kogo pytaniami*). D. Buttlerowa zwraca uwagę na fakt, że „(...) granice między zakresem form fakultatywnych a obligatoryjnych są płynne i zmieniają się (...). Konstrukcje pozostające początkowo w luźnym związku z pewnym wyrazem, z czasem krzepną przy nim jako typowy schemat jego łączliwości. Dziś np. można się już zastanawiać, czy połączenia z przyimkiem po czasownikach *myszkować*, *włóczyć się* mają nadal charakter swobodny, okolicznikowy, czy nie zyskują sobie powoli statusu związków postulowanych walencją obu wyrazów”⁷.

Istnieje też liczna grupa czasowników, które koniecznie wymagają uzupełnień okolicznikowych; niektóre, jak czasowniki ruchu (*biec*, *dochodzić*, *docierać skąd*, *dokąd*, *gdzie*) wymagają określenia miejsca, inne — określenia czasu (np. *czekać*, *dosiedzieć*) sposobu itp.

Ponieważ tradycyjny podział określeń czasownika na dopełnienie i okoliczniki jest nieprecyzyjny, zrezygnowano z niego, wprowadzając rozróżnienia o charakterze kategoryalnym. Dodano zatem następujące frazy o charakterze okolicznikowym:

NP_{Abl} — fraza nominalna ablatywna, NP_{Adi} — fraza adlatywna,
 NP_{Perl} — perlatywna, NP_{Loc} — lokatywna, NP_{Temp} — temporalna,
 NP_{Ti} — temporalno-limitywna, NP_{Td} — temporalno-duratywna,
 NP_{Caus} — kauzatywna, NP_{Cond} — warunkowa, NP_{Mod} — sposobu,
 NP_{Grad} — stopnia i miary.

Pewne wątpliwości budził też problem budowania formuł dla frazeologizmów. W słowniku przyjęto zasadę podawania znaczeń frazeologicznych notowanych przez *Słownik języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego. Tak zwane stałe związki frazeologiczne nie nastroczają większych trudności, ich formuły składniowe znajdują się pod opisem znaczeń podstawowych czasownika, np. *dojść do siebie* — «oprzytomnieć»: NP_N —, w której znak „—” zastępuje cały zwrot, a wszystkie pozostałe składniki zostają wymienione w schemacie i określone semantycznie. W podanym wyżej zwrocie: $NP_N \rightarrow [+Hum]$.

Natomiast związki frazeologiczne mniej stałe, w których czasownik występuje w znaczeniu przenośnym *Słownik* traktuje jako inne znaczenie tego czasownika, np. *omotać* — znaczenie I „owinąć kogo lub co czym”, znaczenie II „poddąć kogo swemu wpływowi”.

⁷ D. Buttlerowa, „Innowacje składniowe we współczesnym języku polskim”, s. 23-25.

Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich nie będzie zawierał informacji o negacji, gdyż wywoływane przez nią zmiany formalne w strukturze powierzchniowej zdania polskiego są w zasadzie całkowicie regularne ($NP_{Acc} \xrightarrow{+Neg} NP_G$). O pasywizacji natomiast informować będzie tylko w przypadkach, gdy wystąpi ona dla języka polskiego nieregularnie (np. w przypadku czasowników z rekcją narzędnikową).

Powyższe uwagi dotyczą zaledwie części interesujących i niełatwych problemów związanych z opracowywaniem możliwości składniowych polskich czasowników. Wszystkie natomiast wyjaśnienia znajdują się we wstępie do I tomu Słownika.

Poniższe hasła w wersji, w jakiej znajdują się w Słowniku, mogą stanowić ilustrację problemów, o których była mowa.

OBRUSZAĆ SIĘ — OBRUSZYĆ SIĘ

I. «obsuwać się, poruszać się»

$NP_N - (NP_{Caus})$

$NP_N \rightarrow \begin{bmatrix} - Abstr \\ - Anim \end{bmatrix}$

Przykłady

Grudki ziemi obruszyły się nieznacznie. Ogromne głazy obruszyły się wskutek wichury i deszczu. Jedna cegła się obruszyła, można ją było łatwo wyjąć.

II. «oburzać się, sprzeciwiać się»

$NP_N - (OR) + (na \cap NP_{Acc}) + (NP_{Caus})$

$NP_N \rightarrow [+Hum]$

$NP_{Acc} \rightarrow [+Hum][+Abstr]$

Przykłady

Nie wierzycie moim słowom, to zapytajcie starego — obruszyłem się. Janek obruszył się. Zwierzchnik obruszał się na takie marnotrawstwo. Obruszyła się na mnie i powiedziała, żebym lepiej pilnował tego, co do mnie należy. Chłopak obruszał się łatwo. Halina obruszała się na Janka za jego romantyczny brak rozsądku.

OMOTYWAĆ — OMOTAĆ

I. «owijać, oplatać dookoła; okrywać»

1. $NP_N^1 - NP_{Acc}^1 + \left\{ \begin{array}{l} wokół \cap NP_G^1 \\ ((NP_D^1) + wokół \cap NP_G^2) \end{array} \right\}$

2. $NP_N^2 - \left\{ \begin{array}{l} NP_{Acc}^2 \\ NP_{Acc}^3 + (NP_D^2) \end{array} \right\} + \left\{ \begin{array}{l} NP_I \\ w \cap NP_{Acc}^4 \end{array} \right\}$

3. $NP_N^3 - \left\{ \begin{array}{l} NP_{Acc}^5 \\ NP_{Acc}^6 + (NP_D^3) \end{array} \right\}$

$NP_N^{1,2} \rightarrow [+Hum]$

$NP_{Acc}^1 \rightarrow \begin{bmatrix} - Abstr \\ - Anim \end{bmatrix}$

$$NP_G^1 \rightarrow [-\text{Abstr}]$$

$$NP_{1,2,3} \rightarrow [+Anim]$$

$$NP_G^2 \rightarrow \begin{bmatrix} +Anim \\ Pars \end{bmatrix}$$

$$NP_{Acc}^{2,5} \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$$

$$NP_{Acc}^{3,6} \rightarrow \begin{bmatrix} +Anim \\ Pars \end{bmatrix}$$

$$NP_1 \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$$

$$NP_{Acc}^4 \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$$

$$NP_N^3 \rightarrow \begin{bmatrix} -Abstr \\ -Anim \end{bmatrix}$$

Przykłady

1. *Dziewczyzna omotała nici wokół szpulki, którą trzymała w dłoni. Starannie omotał sznur wokół pala//ciała zwierzęcia//wokół człowieka. Omotał linkę wokół szyi więźnia//więźniowi wokół szyi. Niedbale omotał mi szalik wokół szyi. Omotał łańcuch wokół nóg//chłopcu wokół nóg//koniowi wokół pęcín.*
2. *Chłopak omotywał jakieś zawiniątko sznurkiem. Omotała mi zgrabnie rękę bandażem//chustką//w chustkę. Szybko i sprawnie omotał szmatką urwaną z koszuli zranioną rękę.*
3. *Gruby sznur omotał betonowy słupek, widać, że człowiek, który posługiwał się nim, robił to z wprawą. Wprawnie rzucone lasso omotało konia//koniowi nogi. Nagle poczułem, że omotała mnie gruba, mocna lina.*

II. «poddawać kogo swemu wpływowi; opanować, opętać»

$$NP_N - NP_{Acc} + (NP_I)$$

$$NP_N \rightarrow [+Hum]$$

$$NP_{Acc} \rightarrow [+Hum]$$

$$NP_I \rightarrow [+Abstr]$$

Przykłady

Zeby chłop nie wiem jaki mądry był, to go zawsze kobieta przebiegłością swoją otumani i omota. Henryk omotał Annę tak, że świata za nim nie widziała. Omotał ją swoim wdziękiem.

OMAWIAC — OMÓWIC

$$1. NP_{Nsg}^1 - NP_{Acc}^1 + z \cap NP_I^1$$

$$2. NP_{Npl}^2 - NP_{Acc}^2 + (z \cap NP_I^2)$$

$$3. NP_N^3 - NP_{Acc}^3 + (w \cap NP_I)$$

$$4. NP_N^4 - NP_{Acc}^4$$

- $NP_N^{1,2,3} \rightarrow [+Hum]$
 $NP_I^{1,2} \rightarrow [+Hum]$
 $NP_{Acc}^{1,2,3,4} \rightarrow [+Abstr]$
 $NP_L \rightarrow [Inf]$
 $NP_N^4 \rightarrow [Inf]$

Przykłady

1. *Omówiłem z żoną sprawę wyjazdu//tę kwestię//te sprawy//wyjazd. Omówiłem z kierownikiem szczegółowo plany na najbliższy rok. Maria omawiała z matką kwestię spadku.*
2. *Chłopcy omówili wszystkie zagadnienia związane z planowanym w lecie obozem. Omówiliśmy z rodziną sprawę opieki nad dzieckiem. Omawialiśmy wspólnie wszystkie przyczyny rozpadu naszego małżeństwa.*
3. *Autor omawia (w swej publikacji) nie tylko zagadnienia społeczne swego regionu, lecz także poświęca uwagę problemom kulturalnym. Szczegółowo omówiliśmy te sprawy na poprzednim posiedzeniu. W cyklu artykułów poświęconych współczesnej prozie omówiłem szeroko całokształt zjawisk, które zaważyły na uformowaniu się obserwowanych tendencji.*
4. *Prace tego uczonego omawiają zagadnienia związane z rozwojem współczesnych metod badawczych. Cykl artykułów zamieszczonych w Polityce omawia problemy gospodarcze krajów „trzeciego świata”.*

OBLEGAC — OBLEC

- I. «otaczać co wojskiem, okrążyć zbrojnie w celu zdobycia»

- $NP_N - NP_{Acc}$
 $NP_N \rightarrow [+Hum]$
 $NP_{Acc} \rightarrow [+Hum]$

Przykłady

Król pruski z wielką armią oblegał Warszawę. Oddziały nieprzyjacielskie oblegają nas, prosimy o pomoc.

- II. «otaczać gromadnie, tłumnie, ze wszystkich stron; obstępować»

- $NP_N - NP_{Acc}$
 $NP_N \rightarrow [+Anim]$
 $NP_{Acc} \rightarrow [-Abstr]$

Przykłady

Wnuki obległy dziadka ze wszystkich stron i prosiły o bajkę. Wilki obległy sanie, na których kwiczał porzucony prosiak. Komary zwartą chmarą obległy nas i cięły boleśnie.

III. Frazeologizmy

1. *obległy kogo myśli//przeczucia//wspomnienia* — «ktoś rozmyśla, wspomina, ma przeczucia»

- $- NP_{Acc}$
 $NP_{Acc} - +Hum$

Oblegają mnie smutne myśli. Obległy mnie złe przeczucia. Obległy cię wspomnienia.

OBLEKAĆ — OBLEC

I. «ubierać kogo w co; wkładać co na kogo lub na co»

$$NP_N - \left\{ \begin{array}{l} NP_{Acc}^1 + w \cap NP_{Acc}^2 \\ NP_{Acc}^3 + NP_D \end{array} \right\}$$

$$NP_N \rightarrow [+Hum]$$

$$NP_{Acc}^1 \rightarrow [+Hum]$$

$$NP_{Acc}^{2,3} \rightarrow [odzież]$$

$$NP_D \rightarrow [+Hum]$$

Przykłady

Matka oblekła dzieciaka w stare zniszczone spodnie. Oblekła starego ojca w nową koszulę. Janka oblekła małej podartą sukienczynę. Stara oblekła jej kubrak.

II. «wkładać co na siebie, ubierać się»

$$NP_N - NP_{Acc}$$

$$NP_N \rightarrow [+Hum]$$

$$NP_{Acc} \rightarrow [odzież]$$

Przykłady

Gospodarz brudne ubranie zrzucił, a czystą koszulę oblekł. Młoda dziewczica oblekła ślubne szatki.

ROLA FRAZEOLOGIZMÓW W NAUCZANIU JĘZYKA OBCEGO
NA SZCZEBLU ZAAWANSOWANYM (NA PRZYKŁADZIE
NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO OBYWATELI NRD)

W systemie leksykalnym polszczyzny ważne miejsce przypada frazeologizmom, czyli stałym połączeniom wyrazowym. Ustalone w tradycji połączenia wielowyrzowe stanowią funkcjonalnie niepodzielne jednostki systemu językowego, pełniąc w nim funkcję pojedynczych wyrazów (leksemów)¹. Niezależnie od swojej budowy strukturalnej (wyrażenia, zwroty, frazy) frazeologizmy „pełnią jako całość funkcje semantyczne nie dające się sprowadzić do funkcji ich składników, inaczej mówiąc znaczenia takich związków nie są sumą znaczeń ich składników”².

Z punktu widzenia sprawności językowej, rozumianej jako sprawne odbieranie i nadawanie komunikatów językowych, nieważna jest znajomość etymologii frazeologizmu; istotne jest natomiast to, by mówiący lub piszący rozumiał współczesne jego znaczenie i by umiał się trafnie nim posłużyć. Opanowanie bierne i czynne podstawowego zasobu frazeologizmów naszego języka jest niezbędne dla każdego, kto chce się nim sprawnie posługiwać. Połączenia frazeologiczne, a zwłaszcza frazy (porzekadła, przysłowia) są bardzo przydatnym środkiem językowym, gdyż jako konwencjonalne skróty myślowe, zwykle o znaczeniu metaforycznym, nadają wypowiedzi znamiona ekspresji i obrazowości. Z tych więc powodów tak dużo miejsca poświęca się frazeologii w programie nauki języka ojczystego w szkole, tak silnie akcentują wagę jej opanowania przez uczniów współcześni dydaktycy języka, jak np. J. Tokarski i M. Jaworski³.

Jak wskazuje choćby *Słownik frazeologiczny języka polskiego* S. Skorupki, zasób frazeologizmów w naszym języku jest bardzo duży i to zarówno w jego odmianie pisanej, jak i mówionej. Świadectwem tego jest nasz codzienny język, jest funkcjonowanie w nim na co dzień licznych porzekadeł i przysłów, często tak popularnych, że zrozumiałych nawet w postaci skróconej, niepełnej, np. *nie wszystko złoto..., kto pod kim dołki..., na pochyłe drzewo...* itp.

Inna rzecz, że znajomość podstawowego zasobu frazeologicznego jest u użytkowników naszego języka z różnych przyczyn nie wystarczająca, czego dowodzą liczne błędy w tej dziedzinie, polegające na rozbijaniu ustalonych połączeń lub na niezharmonizowaniu ich z kontekstem; błędy takie można spotkać w prasie i w telewizji a przede wszystkim w języku uczniów, na co licznych przykładów dostarcza Przekrojowy „Humor z zeszytów szkolnych”⁴. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest, obok znanego zjawiska braku odczytania uczniów oraz niedomagań dydaktyki języka ojczystego, także i to, że nie mamy w Polsce do użytku szkolnego słownika frazeologizmów uwzględniającego ich frekwencję i zróżnicowanie stylowe — tylko taki słownik mógłby stanowić podstawę opracowania słowniczków frazeologicznych dla uczniów i umożliwiłby podjęcie świadomych zabiegów dydaktycznych w tym zakresie.

¹ Por. *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Praca zbiorowa pod red. S. Urbańczyka. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 91.

² S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1968, t. I, s. 6.

³ J. Tokarski, „Gramatyka w szkole”, Warszawa 1966, s. 121-129, oraz M. Jaworski, „Metodyka nauki o języku polskim”, Warszawa 1978, s. 229-237.

⁴ Por. też na ten temat Z. Saloni, „Błędy językowe w pracach pisemnych...”, Warszawa 1971.

Opanowanie podstawowego zrębu naszej frazeologii stanowi także istotny problem dydaktyczny w nauczaniu języka polskiego jako obcego. Bez znajomości najczęściej używanych frazeologizmów nie można mówić o dobrym przekładzie z języka polskiego na ojczysty, z drugiej strony nieznanostwo frazeologii polskiej uniemożliwia obcokrajowcowi swobodne i poprawne posługiwanie się naszym językiem. Każdy, kto zajmuje się nauczaniem języka polskiego obcokrajowców, zdaje sobie sprawę z niedostatecznego opanowania frazeologii przez uczących się i mógłby przytoczyć szereg przykładów bądź dosłownego tłumaczenia frazeologizmów, bądź nieumiejętności zharmonizowania ich z kontekstem. W celu potwierdzenia obserwacji lektorskich przeprowadziliśmy test znajomości frazeologii w grupie studentek z NRD. Sprawdzianowi poddaliśmy osiem studentek polonistyki UAM; mimo że trzy z nich są studentkami trzeciego roku, a pięć pierwszego, to jednak, jak się okazało, wyniki były na tyle podobne, że wszystkie testowane można potraktować jako jedną grupę. Przeprowadzony test składał się z trzech części:

W części pierwszej zadanie polegało na zastąpieniu 12 frazeologizmów niemieckich frazeologicznymi odpowiednikami polskimi:

1. *Für jemanden (etwas) die Hand ins Feuer legen.*
2. *Ein nettes Früchtchen.*
3. *Morgenstunde hat Gold im Munde.*
4. *Gleich und gleich gesellt sich gern.*
5. *Sich in seiner Haut wohlfühlen.*
6. *Hoch und heilig versprechen.*
7. *Kleider machen Leute.*
8. *Die Ohren spitzen.*
9. *Die Zunge hängt mir zum Halse heraus.*
10. *Ohne Fleiss kein Preis.*
11. *Das Blaue vom Himmel versprechen.*
12. *Unter vier Augen.*

Część druga obejmowała 10 często używanych frazeologizmów polskich. Zadaniem studentek było opisowe objaśnienie zawartości semantycznej frazeologizmu z ewentualnym podaniem frazeologicznego odpowiednika niemieckiego, a więc istota tego zadania sprowadzała się do sprawdzenia stopnia zrozumienia często używanych frazeologizmów polskich. A oto treść zadania 2:

1. *Spodziewał się od pierwszego podwyżki, a tu figa z makiem.*
2. *W szafie był groch z kapustą.*
3. *Nie było gdzie szpilki wetknąć.*
4. *Wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba.*
5. *Miał egzamin na karku.*
6. *Przyrzekam, że włos ci z głowy nie spadnie.*
7. *Przy takiej pogodzie z naszej wycieczki będą nici.*
8. *Wyszło szydło z worka.*
9. *Po egzaminie książki poszły w kąt.*
10. *Przyjaciółka wpadła jak po ogień.*

W części trzeciej testu należało uzupełnić pięć powszechnych w użyciu przysłów polskich, podanych w postaci niepełnej. Są to takie przysłowia, które na skutek częstego użycia i popularności mogą funkcjonować w postaci eliptycznej, a mimo to pozostają dla Polaków w pełni zrozumiałe:

1. *Na pochyle drzewo...*
2. *Kto rano wstaje...*
3. *Nie taki diabeł straszny...*
4. *Jak cię widzą...*
5. *Kto pod kim dołki kopie...*

A oto wyniki poszczególnych części testu: Zadanie 1., jak już podważyliśmy wyżej, obejmowało 12 frazeologizmów niemieckich. Większość z nich znana była studentkom w języku ojczystym, jedynie wyrażenia *Ein nettes Früchtchen* nie znalazły cztery studentki. Natomiast polskie odpowiedniki frazeologiczne podano ogółem tylko w trzech wypadkach: jedna studentka jako odpowiednik *für jemanden die Hand ins Feuer legen* podała *ręczyć za kogoś* (nie używszy jednak bliższego semantycznie *dać sobie rękę uciąć*) i w dwóch wypadkach jako odpowiednik *Morgenstunde hat Gold im Munde* napisano skróconą postać *kto rano wstaje...* Zważywszy, że kryterium wyboru owych 12 frazeologizmów stanowiła ich popularność w języku niemieckim⁸ i bliska odpowiedniość we frazeologii polskiej, powyższy wynik zadania należy uznać za symptomatyczny, potwierdzający nasze wstępne domniemania.

Celem zadania 2 było, jak wiadomo, stwierdzenie stopnia zrozumienia przez studentki z NRD często używanych frazeologizmów polskich. Z ośmiu piszących zrozumienie frazeologizmu 1. wykazały 4 osoby, 2. — 5 osób, 3. — 3, 4. — 7, 5. — 6, 6. — 8, 7. — 6, 8. — 3, 9. — 7, 10 — 1 osoba. Jak z powyższego wynika, przeciętna zrozumienia powszechnie używanych frazeologizmów polskich wyniosła dla studentek polonistyki nieco powyżej 62%. Nie jest to wiele, gdy się zważy, że w codziennym języku polskim udział frazeologizmów jest duży, często występują one w prasie w funkcji tytułów; wrywkowa lektura kilku czasopism na przestrzeni paru dni dostarcza następujących przykładów: „Białe kruki” (Sztandar Młodych 28 IX 78, s. 1); „Ubogi krewny” (Szt. Mł. 28 IX, s. 8); „Myślał indyk...” (Gaz. Zachodnia 28 IX, s. 4); „Czym skorupka za młodu nasiąknie...” (Przekrój 1 X, s. 4); „Jak święty Michał diabła” (Polityka 23 IX); „Mafia zesłała na psy” (Express Poznański 1 X). Biorąc pod uwagę fakt, że tytuły prasowe mają zadanie w sposób skondensowany, a jednocześnie atrakcyjny i aluzyjny zapowiadać treść notatki, należy stwierdzić, że znajomość potocznych frazeologizmów jest dla sprawnego rozumienia języka masowych środków przekazu niezbędna.

Część 3. polegająca na uzupełnieniu podanych w postaci niepełnej popularnych przysłów polskich miała na celu sprawdzenie stopnia ich zrozumienia przez studentki z NRD. Wybraliśmy tę formę sprawdzenia w przekonaniu, że choć w codziennym użyciu przysłowia te występują w postaci skróconej, to w świadomości zarówno nadawcy, jak i odbiorcy skrót ten wywołuje pełne znaczenie. Nieumiejętność uzupełnienia skrótu świadczy więc o nieznanym znaczeniu. Na 40 możliwych uzupełnień (8 osób po 5 haseł) tylko w pięciu wypadkach wykazano zrozumienie przysłów, w tym tylko 1 osoba podała w całości poprawną postać frazy.

Wyniki całości testu są więc jednoznaczne; zarówno studentki pierwszego, jak i trzeciego roku polonistyki wykazały bardzo słabą znajomość czynną i bierną podstawowych związków frazeologicznych. Nie trzeba dodawać chyba, że stanowi to poważną lukę w wykształceniu językowym na szczeblu zaawansowanym, a tym bardziej w wykształceniu polonistek, zapewne w przyszłości tłumaczek lub nauczycielek.

Spróbujmy się zastanowić, gdzie tkwią przyczyny takiego stanu rzeczy i gdzie kryją się trudności w opanowywaniu naszej frazeologii przez obcokrajowców.

1) Frazeologizmy stanowią w języku elementy nieregularne, tzn. nie można ich opanować przez włączenie do którejś z poznanych reguł strukturalnych. Opanowanie zatem pewnego zasobu frazeologizmów, to jest przyswojenie sobie ich znaczeń oraz zdobycie umiejętności poprawnego zastosowania, wymaga przy każdym z nich z osobna zapamiętania nie tylko odpowiednika we frazeologii ojczystej, ale i sytuacji komunikatywnej oraz kontekstu

⁸ Frazeologizmy zostały wybrane z pracy A. Donatha, „Wybór idiomów niemieckich”, Warszawa 1976; w pracy tej zgromadzono, zgodnie z opinią autora, „typowe dla języka niemieckiego zwroty idiomatyczne”.

stylistycznego, w których frazeologizm może zostać użyty; to z kolei wymaga szeregu ćwiczeń wdrażających.

2) Wypowiadając się w języku obcym, pozostajemy nieświadomie w obrębie pojęć języka ojczystego. Powoduje to w fazie wstępnej uczenia się języka obcego skłonność do przekładu frazeologizmów rodzimych, np. niemieckiego *Für jemanden die Hand ins Feuer legen* jako *włożyć dla kogoś rękę w ogień*, podczas gdy frazeologiczny odpowiednik polski brzmi *dać sobie za kogoś (coś) rękę uciąć* lub *ręczyć za kogoś*; niemieckiego *ohne Fleiss kein Preis* jako *kto się nie trudzi, ten nie zdobywa nagród* lub *bez pilności nie ma nagrody* zamiast polskiego *bez pracy nie ma kołaczy*. Uświadomienie sobie nieprzekładalności frazeologizmów (np. w rezultacie nie zamierzonego komizmu dosłownego przekładu) prowadzi z kolei do tego, iż uczeń powstrzymuje się od ich używania w obawie przed popełnieniem błędu; stan taki zaś nie tylko utrudnia osiągnięcie przez uczącego się pełnej kompetencji komunikacyjnej, lecz hamuje rozwój jego kreatywnego stosunku do poznawanego języka, co może mieć szersze konsekwencje dydaktyczne.

Powyższym trudnościom nie wychodzi, naszym zdaniem, naprzeciw dydaktyka języka polskiego jako obcego. Mimo że w nowszych pracach glottodydaktycznych akcentuje się znaczenie zaniechanej często na rzecz wdrażania struktur składniowych metodyki nauczania słownictwa, w tym także i frazeologii⁶, to jednak w dostępnych materiałach do nauczania języka polskiego poglądy te nie znalazły dotąd dostatecznego odzwierciedlenia. Potwierdza to wycinkowe choćby przejrzenie kilku podręczników i opracowań. I tak na przykład w trzyczęściowym podręczniku, obowiązującym w szkołach średnich z językiem polskim w NRD⁷, frazeologizmy pojawiają się zupełnie wyjątkowo, nie są przy tym wkomponowane w żaden plan dydaktyczny i nie włączone w tok ćwiczeń, które pozwoliłyby na uzyskanie sprawności w posługiwaniu się nimi. Dla przykładu — w całej części pierwszej zamieszczono w tekstach tylko dwa porównania przysłowiowe (*Czujemy się tu jak w siódmym niebie* i *Zna Warszawę jak własną kieszeń*) i w dodatku w obu wypadkach znajomość ich nie została pogłębiona na drodze odpowiednich ćwiczeń⁸. W obszernym podręczniku S. Karolaka i D. Wasilewskiej „*Polnisch für Fortgeschrittene*”⁹ w ramach wykazu słownictwa odnoszącego się do poszczególnych lekcji podaje się wprawdzie występujące w tekstach „terminy i zwroty do zapamiętania (*Wörter und Wendungen*)”, jednakże są to z reguły nie idiomatyczne związki stałe, lecz wymiennocłonowe lub wyrażenia gatunkujące (np. *aktor filmowy*, *aktorka filmowa*, *aktor teatralny*, *pociąg ekspresowy*, *pociąg pośpieszny*), będące przy tym nierzadko dokładnymi leksykalnymi i gramatycznymi odpowiednikami struktur składniowych niemieckich (np. *grać rolę* — *eine Rolle spielen*, *zrobić wyjątek* — *eine Ausnahme machen*); nieliczne przykłady stałych połączeń frazeologicznych nie zostały wykorzystane do ćwiczeń językowych wychodzących poza prezentowany tekst. Istnieją wprawdzie opracowania specjalne poświęcone frazeologii jak na przykład D. Buttler „*Frazeologia polska*”¹⁰ czy B. Bartnickiej „*Język polski dla cudzoziemców. Ćwiczenia*”

⁶ Por. np. W. Marton, „*Dydaktyka języka obcego w szkole średniej*”, Warszawa 1978, rozdział III *Nauczanie słownictwa*, w szczególności uwagi autora na temat „*syntagm konwencyjnych*” na s. 122.

⁷ J. Kotyczka, M. Szymański, „*Mówimy po polsku 1*”, Berlin 1971; J. Kotyczka, U. Wierzbicka, „*Mówimy po polsku 2*”, Berlin 1974; J. Kotyczka, U. Wierzbicka, „*Mówimy po polsku 3*”, Berlin 1974.

⁸ Na dodatek w pierwszym wypadku frazeologizm został niewłaściwie wkomponowany w tekst, co odbiera mu jego metaforyczny sens. Występuje on mianowicie w następującym dialogu: *Jak się wam powodzi? — Czujemy się tutaj jak w siódmym niebie. — On zawsze tak mówi, bo mieszkamy na siódmym piętrze.*

⁹ S. Karolak, D. Wasilewska, „*Polnisch für Fortgeschrittene*”, Warszawa-Leipzig 1974.

¹⁰ D. Buttler, „*Frazeologia polska*”, Warszawa 1975, „*Polonicum*”.

leksykalne"¹¹. Prace te zawierają spory zasób pomysłowych i kształcących ćwiczeń frazeologicznych, jednakże z dydaktycznego punktu widzenia posiadają poważne mankamenty:

a) Podając szereg związków nie uwzględnia się ich frekwencji we współczesnej polszczyźnie, co sprawia, że uczący się musiałby opanować olbrzymią liczbę frazeologizmów bez względu na ich praktyczną użyteczność;

b) opracowania te adresowane są do obcokrajowców w ogóle, niezależnie od ich języka ojczystego, co uniemożliwia dydaktyczne wykorzystanie ewentualnych podobieństw i opozycji frazeologizmów języka wyjściowego i docelowego.

W pracy nad frazeologią użyteczny dla Niemców może okazać się „Wybór idiomów niemieckich” A. Donatha¹². Co prawda frazeologizmy są tu ułożone alfabetycznie według hasel niemieckich, jednakże załączenie każdorazowo odpowiedników frazeologicznych polskich wraz z kontekstem pozwala na korzystanie z „Wyboru” osobom uczącym się polskiego lub tłumaczącym na ten język. Wadą jednakże i tego opracowania jest nieuwzględnienie frekwencji frazeologizmów niemieckich i tym bardziej, co jest zrozumiałe, ich polskich odpowiedników; poza tym autor, opatrując idiomy niemieckie kwalifikatorami wartościującymi, nie czyni tego w odniesieniu do frazeologizmów polskich.

Próbie wprowadzenia w plan dydaktyczny pewnej liczby przysłów polskich zauważyć można w opracowanych przez L. Sikorskiego materiałach dla studentów ABF w Halle (NRD)¹³. Autor zestawiał 26 powszechnie znanych i używanych przysłów polskich, które ze względu na ich wartość leksykalną studenci powinni opanować biernie i czynnie — jednakże i tutaj brak konkretnych rozwiązań metodycznych w postaci ćwiczeń.

Tak więc mimo niewątpliwej wagi zagadnienia, mimo widocznych trudności w nauczaniu frazeologii, brak jest w tym zakresie konkretnych rozwiązań metodycznych. W tej sytuacji sformułowane poniżej sugestie mogą mieć jedynie charakter szkicowych propozycji.

Pierwsza teza, którą chcielibyśmy wysunąć, to ta, że wprowadzenie frazeologii powinno następować już na szczereblu nauczania początkowego. Oczywiście dobór wprowadzanych związków musiałby być bardzo starannie przemyślany i uzasadniony tak pod względem semantycznym, jak i gramatycznym. Tak więc na pierwszym etapie powinny to być frazeologizmy o prostej konstrukcji, których składniki wyrazowe nie wybiegają zbyt daleko poza krąg leksykalny występujący w danej fazie nauczania; warunkom takim mogłyby odpowiadać na przykład związki *oko za oko, ząb za ząb, ręka rękę myje, stracić głowę* — występujące w tych związkach wyrazy należą do podstawowego zasobu słownego, wprowadzanego w tok dydaktyczny bardzo wcześnie, poza tym ze względu na formę gramatyczną nadają się do wprowadzenia już na etapie pierwszych lekcji (konstrukcje: mianownik — biernik liczby pojedynczej). Ten tryb postępowania należałoby kontynuować w miarę narastania materiału leksykalnego i gramatycznego: na przykład wprowadzenie mianownika i biernika liczby mnogiej rzeczowników i przymiotników byłoby okazją do zapoznania z frazeologizmami typu *klamstwo ma krótkie nogi, każdy medal ma dwie strony* itp. Ponieważ słowne objaśnienie metaforyki frazeologizmu może być na tym etapie rozumienia języka utrudnione, należałoby temu zaradzić dobierając takie przykłady, które mają dokładny odpowiednik w języku wyjściowym, analogiczne znaczenie metaforyczne, np. *Lügen haben kurze Beine, czy den Kopf verlieren* — stworzenie takiej analogii pozwoli uniknąć niedo- godnego dydaktycznie opisu słownego. Rzecz oczywista, że połączenia frazeologiczne

¹¹ B. Bartnicka, „Język polski dla cudzoziemców. Ćwiczenia leksykalne”, Studium Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców, UW, Warszawa 1971.

¹² A. Donath, „Wybór idiomów niemieckich...”

¹³ L. Sikorski, „Polnisch. Vergleichende lexikalisch-grammatische Übungen”, Halle 1977.

winy być wkomponowane w tekst, mogłyby nawet stać się jego ośrodkiem (np. w postaci tytułu). Jednakże poprzestać na tym nie należy; aby oderwać frazeologizm od konkretnego tekstu czy sytuacji i ukazać jego funkcjonowanie w języku w ogóle, należałoby przewidzieć szereg ćwiczeń wdrażających nie związanych z omawianym tekstem.

Na szczeblu zaawansowanym, kiedy uczący się dysponuje już dosyć dużym zasobem słownym i opanował już w zasadzie system gramatyczny, możliwość wprowadzania frazeologizmów jest większa. Można sobie wówczas pozwolić na operowanie związkami o trudniejszej konstrukcji, o znaczeniu bardziej abstrakcyjnym i nie mającymi leksykalnych odpowiedników w języku ojczystym. Na tym też etapie należy zwrócić uwagę na kwalifikację stylistyczną frazeologizmów, na wyraźne odgraniczenie połączeń wyrazowych odmiany potocznej i odmiany literackiej w celu zapobieżenia błędom stylistycznego niezharmonizowania z kontekstem. Okazją do tego rodzaju ćwiczeń frazeologiczno-stylistycznych mogłyby się stać próbki tłumaczenia tekstów literackich, między innymi także stylizowanych środowiskowo¹⁴. Wreszcie również na szczeblu zaawansowanym, gdy uczniowie zapoznają się z terminologią specjalistyczną, związaną na przykład z kierunkiem ich studiów, jest miejsce na prezentację frazeologizmów wyspecjalizowanej odmiany języka¹⁵.

Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Idzie tu mianowicie o przygotowanie materiałów dydaktycznych w zakresie frazeologii. Podstawę wszelkich poczynań w tej dziedzinie, zarówno na gruncie nauczania języka ojczystego jak i obcego, winien stanowić podręczny słownik frekwencyjny frazeologizmów, co dopiero pozwoliłoby włączyć w preparację tekstów oraz ćwiczeń dydaktycznych te spośród nich, które we współczesnym języku polskim należą do podstawowego zasobu leksykalnego.

Należałoby również wykorzystać badania konfrontatywne w dziedzinie frazeologii w tym celu, aby wyodrębnić niemały przecież w wypadku języków polskiego i niemieckiego zasób frazeologizmów o znaczeniu i konstrukcji zbliżonej lub nawet identycznej. Mamy bowiem do czynienia z pewnym paradoksem: uczący się języka obcego, zdawszy sobie sprawę z istnienia w nim idiomatyki, z nieprzetłumaczalności połączeń frazeologicznych, boi się ryzyka tłumaczenia frazeologizmów rodzimych i nie wychodzi poza zwykle konstrukcje składniowe — powoduje to, iż jego język, w zasadzie gramatycznie poprawny, robi wrażenie sztucznego i w dalszym ciągu obcego. Tymczasem ze zrozumiałych względów historyczno-kulturowych w językach polskim i niemieckim istnieje spora liczba frazeologizmów o identycznym lub bardzo podobnym znaczeniu, a często i konstrukcji gramatycznej; wykorzystawszy to, zestawivszy listę takich równoległych par frazeologicznych, dalibyśmy uczącym się łatwy dla nich do zapamiętania materiał¹⁶.

Marek Kornaszewski, Janusz Padalak

¹⁴ Podobne zabiegi proponuje też W. Marton, o.c., s. 123.

¹⁵ W terminologii specjalistycznej będziemy mieli do czynienia z reguły ze związkami wymiennocłonowymi i wyrażeniami gatunkującymi, stojącymi właściwie na pograniczu frazeologii i składni; połączenia takie można próbować podciągnąć pod jakąś wewnętrzną regułę, np. w zakresie medycyny: *chory* + przysłówek (*ciężko, obłożnie, zakaźnie, psychicznie*); *chory na*+B. (*na anginę, grype, zapalenie płuc*); *stan*+przymiotnik (*agonalny, ciężki, podgorączkowy, zapalny*); *zapalenie* + D. (*okostnej, oskrzeli, płuc, stawów*); poszczególne typy takich połączeń należy oczywiście ukazywać w konfrontacji z odpowiednią terminologią języka ojczystego ucznia (np. w języku niemieckim będą to z reguły composita typu *Knochenhautentzündung, Gelenkentzündung, Lungenentzündung*).

¹⁶ Próbkę taką przeprowadziliśmy z naszymi studentkami z NRD. Poleciliśmy im mianowicie przetłumaczyć dosłownie następujące frazeologizmy niemieckie: *Die Hölle auf Erden*

WERNER KOLLER: REDENSARTEN. LINGVISTISCHE ASPEKTE,
VORKOMMENSANALYSEN, SPRACHSPIEL, MAX NIEMEYER
VERLAG, TYBINGA 1977

Językoznawstwo zachodnie odkryło frazeologię przy okazji krytyki założeń transformacyjnej gramatyki. Musi ona bowiem bronić swojej fundamentalnej hipotezy o kreatywności nadawcy komunikatu językowego. Skonfrontowana z licznymi w języku uformowanymi już kombinacjami wyrazów, które należą przecież do stałego repertuaru mówiących musi odpowiedzieć na pytanie, ile w rzeczywistości produkujemy a ile reproduujemy mówiąc. Jak wiadomo kilku amerykańskich lingwistów, W. Chafe, U. Weinreich, J. Katz i inni wzięło idiomy za podstawę krytyki gramatyki transformacyjnej. Słusznie pisze się, że idiomy przez swoją nieregularność stały się do dziś nie uprzątniętym z drogi kamieniem obrazy. I chyba takim pozostaną. U zachodnioeuropejskich lingwistów zainteresowanie idiomatyką pojawiło się parę lat temu. Znamiennym rysem ostatnio publikowanych prac zwłaszcza szwajcarskich specjalistów od frazeologii jest związek z językoznawstwem radzieckim. H. Burger napisał swoją „Idiomatik des Deutschen” (M. Niemeyer Verlag 1973) przy współpracy sławisty H. Jaksche, aby móc uwzględnić niedostępne z przyczyn językowych zachodniemu czytelnikowi prace radzieckie. J. Häusermann dał swojej „Phraseologie” (M. Niemeyer 1977) podtytuł: „Główne problemy niemieckiej frazeologii na podstawie radzieckich wyników badawczych”.

Kollera interesują w mniejszym stopniu problemy czysto teoretyczne, on stara się dać swojej pracy podstawę materiałową i dopiero wychodząc od faktów językowych zajmuje się takimi sprawami, jak reproduktywność, motywacja, stałość związku frazeologicznego, klasyfikacja i problemy oddzielania zwrotów od innych faktów językowych. Koller próbuje sprawdzić, czy zgodne z prawdą jest przekonanie, iż idiomy są cechą zwłaszcza języka mówionego, że cechują mowę ludu. Pytań zadaje sobie autor bez liku i sam przyznaje, że po napisaniu książki na wiele z nich nie zna odpowiedzi. Ponieważ praca jego dotyczy pośrednio tematu „Język a polityka”, analizuje materiał publicystyczny, pytania są zabarwione socjolingwistycznie. Zebrane z różnych stron książki układają się w taki rejestr:

- czy użycie ZF (zwrotu frazeologicznego) jest w pewnych warstwach społecznych częstsze niż w innych?
- czy starsi rzeczywiście częściej niż młodzież używają ZF?
- czy istnieją różnice w zasobie i rodzaju ZF zależne od płci?
- jak i kiedy zdobywa się znajomość ZF, jak to jest w prymarnej (dom), jak w sekundarnej (szkoła) socjalizacji?
- jaką rolę gra w tym sama praktyka szkolna?
- w jakich środkach masowego przekazu używa się jakich ZF?
- jakie ZF są właściwe poszczególnym warstwom stylowym, jak wygląda frekwencja ZF w tekstach różnych gatunków?
- w jaki sposób wiek i stopień wykształcenia koreluje z używaniem ZF?
- które ZF są znane pasywnie, które aktywnie?
- w jakich sytuacjach ustnej i pisemnej interakcji jakich ZF się używa?

Autora interesuje związek frazeologiczny w jego zastosowaniu. A więc i odpowiedź na pytanie o roli ZF w tekstach politycznych: jaką funkcję i jakie działanie

haben, Seine Karten aufdecken, Die Katze im Sack kaufen, Etwas auf dem Herzen haben, jemandem goldene Berge versprechen, Mit leeren Händen kommen, Arm wie eine Kirchenmaus sein. Wykonawszy polecenie, studentki były zdziwione, że dosłownie odpowiedniki polskie okazały się jednocześnie popularnymi w naszym języku połączeniami frazeologicznymi. Następną próbą dowiodła, że tak poznane frazeologizmy utrwaliły się szybko w pamięci studentek.

ma ZF, kiedy służy przedstawianiu politycznych zależności. I następny z tym związany problem: czy ZF są w ogóle adekwatnym środkiem do przedstawiania takich zależności i związków? Poza literaturą polityczną analizuje autor informacje kryminalne i sprawozdania sądowe, listy czytelników, literaturę brukową, sztuki ludowe. Stylistyczne aspekty zwrotów idiomatycznych bada więc na tekstach bardzo zróżnicowanych stylowo.

Praca jest zbudowana w następujący sposób: rozdział pierwszy przedstawia lingwistyczne podstawy analizy zasobu idiomów. Autor referuje tu następujące główne problemy, które w zakresie współczesnej nauki o idiomach dają się wyodrębnić:

- 1) problematyka leksykograficznego ujęcia ZF;
- 2) wydzielenie i definicja różnych typów ZF;
- 3) opis struktury ZF jako punkt wyjścia do analizy automatycznej;
- 4) ZF w ujęciu kontrastowym; jako problem przekładu i jako problem praktyczno-językowy;
- 5) ZF w ramach poszczególnych teorii gramatycznych zwłaszcza TG i generatywnej semantyki;
- 6) ZF jako zjawisko stylistyczne.

W rozdziale tym daje autor analizę testu przeprowadzonego przez niego. Test ten jest tak skonstruowany, że ma wyjaśnić stopień znajomości i ocenę tych ZF, które autor znalazł w różnych czasopismach. Bierze pod uwagę tylko 10 zwrotów frazeologicznych badając 25 informatorów z różnych regionów, w wieku 20-30 lat. Stawia im następujące pytania:

- 1) W jakim stopniu znane im są te zwroty (całkowicie nieznane, zasłyszane, znane pasywnie, aktywne użycie możliwe);
- 2) Jak ocenia informator stylistyczne zabarwienie danego ZF i jakie socjolingwistyczne czynniki byłby skłonny uwzględniać: typowy dla języka mówionego, pisanego, rzadki, częsty, podniosły, pospolity, wulgarny, używany przez młodszych czy starszych, właściwy ludziom z wykształceniem wyższym czy średnim; czy dany ZF może być ozdobą, „przyprawą” stylu, czy też jest neutralny, należy go unikać, czy raczej zalecać jego użycie;

W rozdziale II przeprowadza się analizę występowania ZF w rozlicznych typach tekstów gazetowych. Podstawa tej pracy: 450 ZF użytych w około 700 artykułach. Mało tego jak na syntetyczną pracę. Autor sam to przyznaje broniąc się częstym tu argumentem, iż w wielu pracach o mamucich rozmiarach ilość zebranego materiału nie stoi w żadnej proporcji do wartości teoretycznej pracy. Nie można się z tym nie zgodzić.

Ale nas nie materiał interesuje, bardziej rozsypane po wielu stronicach książki uwagi o funkcji idiomów w języku polityki. A więc np. przez użycie takich zwrotów jak *(musteć) oddzielić plewy od ziarna* «die Spreu vom Weizen scheiden (müssen)», *(musieć) zachować twarz* «das Gesicht wahren (müssen)» «im gleichen Boot sitzen» po polsku: *jechać na tym samym wózku*, «am gleichen Strick ziehen» dosłownie: *ciągnąć wspólnie ten sam powróż* rzutuje się polityczne zależności, decyzje, rozstrzygnięcia na typy zachowań codziennych, na wzory powszednich sytuacji życiowych. Próbuje się czytelnikowi zaoszczędzić myślenia, ba, nawet próbuje się go przez podsuniecie takich szablonów do myślenia i analizy odciągnąć! Takie idiomy, gotowe formuły określić można jako ideologemy, a ich funkcję porównać do funkcji przysłów — ideologemów w rodzaju *każdy jest kowalem swego szczęścia* — które w zestawieniu z sytuacją, w której szary obywatel nie tylko szczęścia wykuć sobie nie może, ale nawet zapewnić minimum egzystencji, brzmią w ustach polityków — pisze Koller — jak cyniczny podstęp.

Koller cytując innych znawców roli idiomów-ideologemów w języku polityki komunikuje nam takie uogólnienia: autorzy używający idiomów zaoszczędzają sobie

językowo i merytorycznie analizy rzeczowej; przez odwołanie się do codziennych doświadczeń czytelnika przedstawiają mu komunikowaną treść jako samo przez się zrozumiałą; przysłowia np. działają jako coś, co zawiera niepodważalną prawdę, coś co się narzuca w sposób ostateczny i nieodparty, choć częstokroć zawierają prawdy banalne i łatwe do zdemaskowania przy odrobinie krytycyzmu. Większość z nich apeluje do przekonań i uprzedzeń czytelnika i je potwierdza. Apelują do czytelnika w taki sposób, że wywołuje to jego podświadome przyzwolenie, pogodzenie się z podsuwaną treścią: „tak, tak to jest”, albo „to się zgadza”, albo „to jest przecież ogólnie znane”. Frazeologizmy, przysłowia, powodują ukryte uproszczenie opisu. U podłoża takiej manipulacji leży przekonanie, iż sprowadzony pod jeden mianownik wielowątkowy problem zostanie przez czytelnika łatwo „przelknięty” w takiej otocze, jaką daje ogólnie znany frazes, idiom, przysłowie.

Gdybyśmy w to wszystko bez reszty uwierzyli powinniśmy co prędzej wyrzec się przysłowia, którym przygotowuje się nas do akceptowania treści aforystycznych i rzuca nas na pastwę „manipulowania przez język”, a mianowicie: „przysłowia są mądrością narodów”... Pomoże nam rozwiązać resztki złudzeń sam Koller. Znajduje on aż sześć funkcji jakie spełniają ZF i przysłowia w tekstach politycznych:

1) Übertragungsfunktion — funkcja „transmisyjna”: szablony językowe znane z życia codziennego przenoszą doświadczenia z życia powszedniego na fakty i zależności życia politycznego. Mechanizm podobny tu jest do działania szablonów językowych i myślowych w języku reklamy: odwołanie się do subiektywnych doświadczeń i pozbawionej refleksji akceptacji tego, co ogólnie znane i uznane.

2) Anbiederungsfunktion — „spoufalenie” z czytelnikiem, polega na tym że autor w klimat wręcz familiarny i właściwy codziennym zachowaniem przenosi polityczne problemy. Czytelnik otrzymuje w ten sposób — złudne — wrażenie współuczestniczenia.

3) Vereinfachungsfunktion — uproszczenie argumentacji przez ZF powoduje, że jest ona bardziej przekonywająca.

4) Argumentations-Ersparungsfunktion — oszczędność argumentacji lub pseudoargumentacji polega na tym, że ZF i przysłowia zawierają w swoich skonwencjonalizowanej stałej formie już ogólnie zaakceptowane prawdy, co wyręcza autora i ułatwia mu przekonywanie.

5) Unschärfefunktion — przez użycie ZF sprowadza się bardzo zróżnicowane sytuacje do wspólnego mianownika, różnice zostają zatarte, bo treść większości ZF mimo ich obrazowości jest nieostra, co łatwo zauważyć, kiedy się np. próbuje cudzoziemcowi tłumaczyć znaczenie ogólnie znanego idiomu.

6) Anschaulichkeitsfunktion — poglądowość ZF wynika z ich obrazowości; to, co komunikują staje się jasne, udowodnione, przekonywające.

Wszystkie wymienione funkcje, z krytycznego punktu widzenia są funkcjami manipulacyjnymi. Pozwalają dziennikarzom na manipulowanie opinią publiczną — pisze Koller. Kiedy się czyta lingwistów opisujących problem „język a polityka”, ma się czasami wrażenie, że są oni lepszymi politykami niż językoznawcami. To, co jeden nazwie manipulowaniem, drugi określi jako oddziaływanie, trzeci może udowodni, że chodzi o wychowywanie czytelnika.

I jeszcze kilka słów o trzecim rozdziale. Jest on poświęcony „Formen des Sprachspiels”. „Gra językowa” w zakresie ZF i to nie tyle w codziennych sytuacjach, ale właśnie bardzo często w języku polityki, reklamy jest przejawem twórczego stosunku do języka, jest wyrazem świadomego lub nieświadomego oporu w stosunku do tego, co w języku jest skonwencjonalizowane, jest próbą uwolnienia się od przymusu narzucanego przez szablony i wyrazem dystansu do własnego języka. Te „igraszki” z idiomami (zmiany, uzupełnienia, włączenie w pewne specjalne konteksty są związane z tym, że znaczenie literalne jest konfrontowane ze znaczeniem

idiomatycznym i z obrazem, który w wyobraźni słuchacza (czytelnika) powstaje. Przykład z gazety: „Trzeba wreszcie złapać byka za rogi! — Ba, ale gdzie jest ten byk i gdzie są te rogi?” — ten np. typ „gry językowej” służy, zdaniem Kollera, funkcji demaskowania stereotypów. Aby się dowiedzieć, jak się igrza z powiedzonkiem „wylewać dziecko wraz z kąpielą”, trzeba zajrzeć do rozdziałiku „Redensarten-spiel in der schönen Literatur”, tam też omawia autor trudności tłumaczenia takich idiomatycznych „igraszek” na język obcy. Brakuje analizy komizmu językowego i jego uwarunkowań w tym typie „gry językowej”, co tak ładnie uwydatniła autorka „Polskiego dowcipu językowego”, Danuta Buttler.

Janina Wójtowiczowa

HENRYK WRÓBEL, SKŁADNIA IMIESŁÓWÓW CZYNNYCH, UNIWERSYTET
 ŚLĄSKI, PRACE NAUKOWE UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH,
 NR 70 KATOWICE 1975, S. 144.

Celem pracy H. Wróbla jest określenie funkcji imiesłowów w wypowiedzeniach. Zgodnie z tradycją językoznawczą przyjmuje autor, że imiesłowy to fleksyjne formy czasowników. Związki funkcjonalno-składniowe form osobowych i imiesłowów są takie same. Z tego względu zachodzi potrzeba podziału imiesłowów na czynne i bierne (tak jak zróżnicowane są formy czasowników). Z pojęcia formy zwrotnej można zrezygnować, ponieważ tzw. zaimek zwrotny się jest albo odrębną częścią zdania, albo częścią składową tematu czasownika. Formy typu *siedzi* dla konsekwencji nazywane są czynnymi, mimo braku wariantów strony biernej; *siedzi* ≠ *siedziany*. Formy osobowe czynne i bierne mają swoje odpowiedniki wśród form imiesłowowych.

W pracy składnia imiesłowów biernych jest pominięta. Autor wprowadza następującą typologię imiesłowów czynnych:

A. Imiesłowy oparte na temacie czasu teraźniejszego

- a) imiesłów przysłówkowy czynny: *pisząc*,
- b) imiesłów przymiotnikowy czynny: *piszący*.

B. Imiesłowy oparte na temacie czasu przeszłego

- a) imiesłów przysłówkowy uprzedni: *zapisawszy, zjadłszy*,
- b) imiesłów przymiotnikowy czynny przeszły: *przywykły, osiwiaty*.

Najrzadziej tworzone są imiesłowy czynne czasu przeszłego zaliczane już niekiedy do przymiotników. Powołując się na prace J. Damborskiego i B. Bartnickiej, autor zalicza je do imiesłowów.

Imiesłowy, podobnie jak czasowniki, mogą być ośrodkiem konstrukcji składniowych, nazywanych imiesłowowymi konstrukcjami składniowymi. Nie występują one samodzielnie; stanowią tylko część składową zdania złożonego, tradycyjnie określaną jako imiesłowowy równoważnik zdania lub oznajmienie imiesłowowe.

W tradycyjnych opracowaniach językoznawczych o imiesłowach pisano marginesowo. Konstrukcje z imiesłowami nieodmiennymi traktowano na wzór zdań podrzędnych okolicznikowych, konstrukcje z imiesłowami odmiennymi traktowano łącznie jako przydawki rozwinięte. Bardziej konsekwentna jest interpretacja strukturalistyczna. Imiesłowy odmienne uważa się za określniki adnominalne, imiesłowy nieodmienne za określniki adwerbalne.

W pracy autor wykorzystuje osiągnięcia gramatyki generatywno-transformacyjnej. Język traktuje jako kod przyporządkowujący strukturze semantycznej (czyli głębokiej) strukturę powierzchniową (czyli odpowiednie formy zdań). W praktyce założenie to nie jest jednak konsekwentnie realizowane.

Przedmiotem analizy autora są pary zdań:

1) zdanie złożone zawierające konstrukcje imiesłowowe zaczerpnięte ze źródeł pisanych;

2) zdanie złożone, w którym imiesłów został zastąpiony przez osobową formę czasownika.

Według autora te pary zdań to przykład zakodowania tej samej treści w dwu częściowo różnych strukturach powierzchniowych. Konstrukcje imiesłowowe są transformami zdań złożonych. Zadaniem analizy ma być utworzenie podzbiorów

zdań i ustalenie warunków, jakie muszą być spełnione, aby transformacja zaszła, oraz zapisanie przy użyciu aparatu formalnego mechanizmu przekształceń. Przekształcenia dokonywane są przez autora. Autor zgromadził około 7000 przykładów, a wykorzystał 494.

Podstawowym warunkiem transformacji zdań jest identyczność podmiotu zdania przekształconego z jednym ze składników nominalnych zdania zespolonego. Dotyczy to wszystkich imiesłowów czynnych.

Ograniczenia dodatkowe wypływają z odmienności i nieodmienności imiesłowów. Dlatego też osobno analizowane są w części I funkcje składniowe imiesłowów nieodmiennych (s. 19-94), a w części II funkcje składniowe imiesłowów odmiennych (s. 98-134).

We wstępie do części I autor prostuje ugruntowane przez Z.Klemensiewicza stwierdzenie: „Stosunek oznajmienia imiesłowowego do wypowiedzenia zespolonego jest podrzędny” i wyjaśnia, że przyczyną niekonsekwencji w traktowaniu konstrukcji z imiesłowami jest niejednoznaczność pojęcia podrzędności i współrzędności. W pracy swojej autor przyjmuje, że konstrukcje imiesłowowe nie mogą istnieć samodzielnie, ale mogą być współrzędne w stosunku do zdania zespolonego. Transformacji na konstrukcje z imiesłowem odmiennym mogą mianowicie ulegać zdania współrzędne łączne, w niewielkim stopniu przeciwstawne oraz zdania okolicznikowe czasu, przyczyny, celu, warunku, przyzwolenia i sposobu, ponadto pośrednio okolicznikowo-intensjonalne.

Imiesłowowe transformy zdań współrzędnych stanowią znaczny procent konstrukcji z imiesłowami nieodmiennymi czynnymi — 55%, uprzednimi — 38%. Autor wskazuje na różne odmianki stosunku zdania podstawowego i zdania dołączonego, poddaje je szczegółowej analizie. Zauważa przy tym, że w ramach imiesłowów współczesnych następuje neutralizacja aspektu, np. w zdaniu: *1. Przemysław II musiał z Krakowa ustąpić, a przy tym uwiózł przezornie insygnia koronacyjne Szczodrego. 1'. Przemysław II musiał z Krakowa ustąpić, uwożąc przezornie insygnia koronacyjne Szczodrego.* Imiesłów przysłówkowy współczesny uwożąc zbudowany jest na temacie czasowników niedokonanych. H. Wróbel dostrzega również w zdaniu: *Janek kilkakrotnie nawiązał do tego tematu, dając mi do zrozumienia, że wie więcej, niż przypuszczam* dwuznaczność imiesłowu pod względem aspektu.

We współczesnej polszczyźnie istnieje także możliwość przekształcania zdań współrzędnych na konstrukcje z imiesłowami uprzednimi. Jest ich niewiele, stanowią około 6,5% przekształceń zdań współrzędnych, np. *Nikt więc nie zauważył, że Jakub minąwszy powoli pomnik Kopernika, wkroczył na Krakowskie Przedmieście.*

Rozdział trzeci poświęcony jest transformacji zdań podrzędnych. Najpierw rozpatrywana jest transformacja zdań czasowych. Szczegółowej analizie poddaje autor różnorodne transformy z uwzględnieniem relacji czasu, modalności, aspektu, iteratywności, duratywności między zdaniem nadrzędnym a podrzędnym. W konstrukcji podrzędnej może występować zarówno imiesłów przysłówkowy czynny, jak i uprzedni, np. *Ustyszawszy tę wieść, zegarmistrz zeskoczył z przypiecka. Ale [Kozicka] odwróciła się dopiero, widząc, że się nie ruszam.* W konstrukcjach imiesłowowych traktowanych jako transformy zdań przyczynowych i celowych pojawiają się najczęściej czasowniki niedokonane. Istnieje wiele możliwości konfiguracji form aspektowo-czasowych zdań wyjściowych poddawanych transformacji. Konstrukcje imiesłowowe mogą być również ekwiwalentami zdań okolicznikowych warunku (z warunkiem rzeczywistym i nierzeczywistym), zdań przyzwalających, zdań okolicznikowych sposobu.

Ograniczenia w stosowaniu transformacji imiesłowowej autor obserwuje wśród zdań intensjonalnych, wyróżnionych za K. Polańskim. Stwierdza, że zdania intensjonalne przydawkowe i podmiotowe nie podlegają jej. Ekwiwalentami konstrukcji

imiesłowowych mogą być tylko zdania intensjonalne dopełnieniowe, i to niektóre (zbliżające się do okolicznikowych), np. *Będzie uszczęśliwiony, mogąc opowiadać o Frankfurcie*. Transformacji mogą podlegać również zdania złożone z nieidentycznym podmiotem. Porównajmy zdania: (1) *Jeśli więc bezstronnie rzeczy bierzemy*, (2) *możemy stwierdzić*, (3) *że sytuacja Gienia nie była szczególnie zachwiana*.

Bezstronnie więc rzeczy biorąc, sytuacja Gienia nie była szczególnie zachwiana. Podmioty zdań składowych (1) i (3) nie są identyczne. Identyfikacja podmiotów zachodzi w strukturze głębokiej między zdaniem pierwszym a zdaniem drugim. Liczba czasowników, które mogą być ośrodkami tych konstrukcji jest niewielka: *ściśle (rzecz) biorąc, ściślej mówiąc, pomijając, licząc, precyzując, sądząc, zważywszy, że*. Niektóre połączenia tego typu bliższe są frazeologii niż składni.

Część druga pracy poświęcona jest funkcji składniowej imiesłowów odmiennych, które ze względu na znaczenie czasownikowe i możliwości konotacyjne, podobnie jak nieodmienne, mogą być ośrodkami konstrukcji imiesłowowych, por. np.

Chłopiec, który czytał książkę, roześmiał się nagle.

Chłopiec czytający książkę roześmiał się nagle.

Transformacji mogą ulegać zdania substytucyjne, ekspansyjne, czasami intensjonalne, rzadko okolicznikowe, spełniające określony warunek. Podmiot zdania przekształconego winien być jednocześnie składnikiem zdania zespolonego. Przy transformacji na konstrukcje z imiesłowami odmiennymi nie obowiązuje warunek identyczności podmiotów.

Konstrukcje z imiesłowami odmiennymi są najczęściej derywatami pewnych typów zdań względnych. Zdania względne rozpadają się na dwa typy:

1) ekspansyjne — zdania podrzędne rozwijające treść relatywizowanego składnika, np. *W porcie rotterdamkim zatonął statek, który wioził substancje chemiczne*;

2) substytucyjne — zdania podrzędne zastępujące nieobecny lub wyrażony zaimekiem składnik zdania nadrzędnego, np.: *Na palcach można było policzyć tych, którzy (co) umieli czytać i pisać*.

Transformacji podlegają oba typy zdań względnych przy spełnieniu określonych warunków:

1) relatywizowanym składnikiem zdania nadrzędnego musi być fraza nominalna;

2) w zdaniu podrzędnym relatywizowany składnik musi być podmiotem;

3) orzeczenie zdania podrzędnego musi być wyrażone formą osobową czasownika w stronie czynnej.

Autor słusznie stwierdza, że nazwy imiesłowów: przymiotnikowy czynny współczesny, przymiotnikowy przeszły nie są adekwatne do ich wartości czasowej. Mogą one zastępować czasowniki wyrażające czas przeszły, teraźniejszy aktualny i nieaktualny oraz przyszły, por. np. *Historycy polscy piszący po Długoszu, piszący 400 lat temu, piszący dziś i ci, którzy będą pisać za lat setki, są wykonawcami jego testamentu*. Przy transformacji nie obowiązuje nawet warunek, by orzeczenia zdania podrzędnego i nadrzędnego miały tę samą wartość czasową. Między tymi czynnościami może zachodzić stosunek równoczesności, uprzedniości i następczości. Podobnie sprawa wygląda z konstrukcjami zawierającymi imiesłowy przymiotnikowe przeszłe.

Proces transformacji zdania przymiotnikowego polega na tym, że zanika zaimek względny, który pośredniczył między relatywizowanym rzeczownikiem a orzeczeniem zdania podrzędnego. Funkcję jego przejmuje sufiks imiesłowu odmiennego. Są to konsekwencje formalne transformacji, nie ma natomiast konsekwencji semantycznych. Skutki likwidacji kategorii czasu i trybu są uzupełniane przez kontekst. Gdy kontekst dostatecznie sprawy nie wyjaśnia, do transformacji nie dochodzi.

Zdania względne rzeczownikowe różnią się od przymiotnikowych tym, że występują nie obok, lecz zamiast rzeczownika zdania nadrzędnego. Zdanie intensjonalne relatywizuje zaimek zdania nadrzędnego w funkcji dopełnienia. Po transfor-

macji zdania intensjonalnego na konstrukcję imiesłowową następuje formalne ściągnięcie zdania złożonego w zdanie pojedyncze. Imiesłowy wchodzą w zależność formalną typu przymiotnikowego z dopełnieniami i w analizie formalnej zaliczane są do przydawek atrybutywnych.

Nie jest to zdaniem autora słuszne, należy je traktować jako ekwiwalenty zdań i dlatego autor proponuje własny termin (chyba nie najbardziej udany): imiesłowowy równoważnik zdania atrybutywnego.

W języku polskim można znaleźć przykłady zdań, w których przy tym samym rzeczowniku pojawia się i przymiotnik, i imiesłów wraz z określeniami, np. *Praca jest ręczna, wymagająca niezwykłej biegłości*. Po skreśleniu orzecznika przymiotnikowego zdanie traci poprawność. W tej sytuacji imiesłów należy zastąpić formą osobową czasownika i zdanie brzmi naturalnie.

Bogactwo materiału umożliwiło autorowi poczynienie ciekawych spostrzeżeń, w które obfituje książka. Można było się spodziewać, że autor podejmie w zakończeniu próbę przejrzystego uporządkowania zgromadzonych obserwacji i wysnutych wniosków. Niestety, tego elementu w pracy zabrakło.

Wątpliwości budzi również formalny aparat, zwłaszcza sposób jego wprowadzenia. Objasnienia skrótów gramatycznych umieszcza autor na s. 7 i 105. Niektóre skróty objaśnia dwukrotnie: NP — fraza nominalna, NP — relatywizowana fraza nominalna, Aux — wykładniki kategorii gramatycznych czasownika, Aux — kategorie fleksyjne czasownika, Suf_{PD} — przyrostek imiesłowu odmiennego, Suf_{PD} — sufiks imiesłowu odmiennego. Istotniejszym zarzutem jest to, że zapisy przy użyciu symboli są stosowane niezbyt konsekwentnie. Nie ułatwia to lektury, a praca H. Wróbla zasługuje na uważne przestudiowanie. Jest bowiem ambitną próbą szczegółowego opisanego ważnej i częstej konstrukcji składniowej we współczesnej polszczyźnie.

Teresa Laskowska

ROMAN LASKOWSKI, STUDIA NAD MORFONOLOGIĄ WSPÓŁCZESNEGO
JĘZYKA POLSKIEGO, PAN OSSOLINEUM 1975.

Praca R. Laskowskiego „*Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego*”, zgodnie ze słowami autora „jest próbą prezentacji teorii lingwistycznej, zwanej generatywną fonologią, stanowiącej jeden ze składników gramatyki transformacyjno-generatywnej” (s. 5). Prezentacji tej autor dokonał opisując jedno ze zjawisk morfonologicznych języka polskiego, jakim jest alternacja. Wykorzystany został możliwie pełny materiał językowy, co — jak twierdzi autor — nie jest praktykowane przez tradycyjną, klasyczną gramatykę transformacyjno-generatywną, bazującą jedynie na wybranych przykładach ilustrujących założenia teoretyczne tego kierunku. W „*Studiach (...)*” opisano alternację *s a m o g ł o s k a — Ø* oraz palatalizację i depalatalizację spółgłosek, a także alternacje *e — o*, *e — a*.

Terminy stosowane przez autora różnią się od terminologii przyjętej w pracach z zakresu gramatyki transformacyjno-generatywnej. Pojęciem generatywnej fonologii: fonologia, fonem czy głoska, reguła fonologiczna itp. odpowiadają kolejno: morfonologia, morfonem, reguła morfonologiczna itp. (patrz s. 20). Pojęcia te zostały przez autora doprecyzowane. Morfonem to jednostka morfonologicznej reprezentacji morfemu (równej postaci idealnej morfemu, jego formie podstawowej), natomiast fonemy czy głoski to jednostki powierzchniowych reprezentacji morfemu. Reguły morfonologiczne mają przekształcać reprezentacje morfonologiczne w reprezentacje fonetyczne (powierzchniowe), przy czym stosuje się je w określonym porządku —

cyklicznie. Autor wyróżnia precykliczne, cykliczne i postcykliczne reguły morfonologiczne. Reguły morfonologiczne precykliczne wstępnie porządkują kształt morfonologicznej reprezentacji morfemu, natomiast cykliczne reguły morfonologiczne są stosowane wielokrotnie w różnych cyklach, w trakcie których dokonuje się przeobrażenie reprezentacji morfonologicznej w fonetyczną. Blok postcyklicznych reguł morfonologicznych stosowany jest po ostatnim cyklu reguły cyklicznych. Autor nie podał przykładów postcyklicznych reguł morfonologicznych ograniczając się do ogólnego stwierdzenia, że „dla reguł postcyklicznych struktura morfonologiczna ciągu jest nerelevantna; reguły te uwarunkowane są przez kontekst morfonologiczny (fonetyczny)” (s. 128). Opisane wyżej uporządkowanie reguł morfonologicznych sprowadza się, najprościej rzecz ujmując, do tego, że np. „w języku polskim najpierw musi działać reguła morfonologiczna, w myśl której *k* przed samogłoską przednią realizuje się jako *č* (*hak* — *haczyk*), po niej zaś reguła realizacji *i* po twardych jako *y* (por. *stosik*, *haczyk*; *głodzi*, *kroczy*)” (s. 9). Elementami podlegającymi bezpośrednio działaniu reguł morfonologicznych są morfonemy, natomiast efektem działania reguł są fonemy czy głoski. „Inwentarz morfonemów i głosek danego języka jest różny. Podstawą do ustalenia inwentarza morfonemów jest analiza występujących w tym języku szeregów alternacyjnych” (s. 11), istnienie np. szeregu alternacyjnego typu *s — ś — ź* (*głos-*: *głoś-*: *głoś*) implikuje istnienie morfonemu, który umownie autor oznacza jako {S}. Inwentarz głosek i morfonemów języka polskiego przedstawiono w postaci tabel (Tab. A dla głosek oraz tab. B i C dla morfonemów). Zasób głosek i morfonemów został przez autora określony na podstawie 14 następujących cech dystynktywnych: spółgłoskowość, sonorność, sylabiczność, przednia artykulacja, tylna artykulacja, wysoka, niska, dentalizowana, przedniojęzykowa, dźwięczna, zwarta, trąca, dźwięczna i nosowa. Są to, jak pisze autor, cechy dystynktywne zarówno fonetyczne, fonologiczne, jak i morfonologiczne, poza tym wybór tych a nie innych cech został oparty na danych przedstawionych w „Opisie fonetycznym języka polskiego” B. Wierzchowskiej (s. 14). Autor nie podaje natomiast kryteriów kompletowania zasobu cech dystynktywnych, co stanowi duże utrudnienie w dokonywaniu analizy tabel głosek, fonemów czy morfonemów języka polskiego. Głoski mają przypisane wartości wszystkich cech dystynktywnych w sposób binarny, mimo że „nie muszą mieć one charakteru binarnego, ponieważ mogą być np. stopniowalne” (s. 17). Morfonemy charakteryzowane są za pomocą minimalnego zespołu binarnych, morfonologicznych cech dystynktywnych¹.

Do interpretacji reguł morfonologicznych przedstawionych w pracy potrzebne są nie tylko dystynktywne, ale i redundantne cechy morfonemów. Cechy te są, zdaniem autora, implikowane automatycznie. W związku z tym przy tab. B i C umieścił on w sumie szesnaście reguł implikacji (okazało się później, że jest ich jednak za mało, lub też, że są nieprzydatne do analizy reguł morfonologicznych), dzięki którym nie trzeba redundancji zapisywać w regule. Kolejność stosowania reguł implikacji została przez autora ustalona. Można się do nich, zgodnie z założeniami autora, odwołać, jeśli są trudności z odnalezieniem właściwych współrzędnych w tab. B i C, stanowiących podstawę rozważań. Tab. B i C obejmują dwa różne inwentarze morfonemów języka polskiego. Tabela B zawiera morfonemy wyodrębnione w trakcie wstępnej analizy danych językowych obrazujących alternacje, natomiast w tabeli C podano ostateczny, a zarazem podstawowy inwentarz morfonemów języka polskiego. Większość rozważań zawartych w omawianej tu pracy po-

¹ Cechy dystynktywne fonetyczne różnią się od cech fonologicznych i morfonologicznych tym, że jest ich w sumie 14, natomiast cechy fonologiczne ograniczone są do 13 (brak [± dentalizacji]), natomiast morfonologiczne z tab. B do 11 (brak [± dentaliz] [± dźwięcz.]; [± niska]) i wreszcie tabela C zawiera też 11 cech morfonologicznych, lecz w miejsce [± trąca] wprowadzono [± napięta]. Dokonywane zmiany w zasobie cech odpowiednich cech dystynktywnych nie zostały przez autora uzasadnione.

święcono alternacji samogłoska — \emptyset , natomiast alternacje typu [+ przednia] — [- przednia] (palatalizacje i depalatalizacje spółgłosek i samogłosek) opisane są krócej dzięki wyodrębnieniu nowej morfonologicznej cechy dystynktywnej: (\pm napięta) umożliwiającej uogólnienie i opisywanie zjawisk analizowanych wcześniej z większą precyzją. Obydwa rozdziały, z których praca jest złożona, mają podobną konstrukcję, zawierają w swej części wstępnej prezentację danych językowych, które w następnych paragrafach przedstawione są w postaci sformalizowanego modelu alternacji, zawierającego uporządkowane bloki reguł morfonologicznych. Reguły te interpretują materiał przykładowy z bardzo dużym stopniem szczegółowości. W „Zakończeniu” autor podał ogólną i ostateczną postać 28 reguł morfonologicznych (4 reguł precyklicznych i 24 — cyklicznych) wyodrębnionych z 74 przedstawionych w toku rozważań. Reguły te mogłyby stanowić postulowany przez I. A. Mielczuka („Opyt lingwistycznych modelei 'smysł — tekst'. Semantika. Sintaksis”) tzw. komponent morfolologiczny, realizujący przejście z głębokiego podpoziomu morfologicznego do poziomu fonologicznego. Omawiana tu praca zawiera „Dodatek”, w którym autor umieścił szkic opisu struktury morfologicznej syntetycznych form fleksyjnych czasownika. W opisie tym wykorzystał aparat formalny wypracowany w toku wcześniejszych rozważań.

Ażeby zilustrować metodę autora oraz przedstawić trudności związane z jej rozumieniem, postaram się jak najdokładniej omówić kilka reguł morfonologicznych proponowanych przez ich twórcę. We „Wstępie” (s. 26) podał on przykładową regułę o następującej postaci:

$$\emptyset \rightarrow e / \left. \begin{array}{l} a / [- \text{nast. RMf}] \\ b / [+ \text{spółgl}] \end{array} \right\} \left[\begin{array}{l} + \text{trąca} \\ + \text{dentalizowana} \end{array} \right] \text{ — } \dot{\text{t}} \neq \neq$$

Nawias klamrowy oznacza alternatywne występowanie rzędu (a) i (b), kreska ukośna / oddziela zapis konkretnej alternacji bądź informacji o zachodzeniu konkretnego zjawiska (tu: \emptyset — e oraz [- nast. RMf]) od warunków, kontekstu, w którym one zachodzą; kreska pozioma — wyznacza miejsce pojawienia się, w naszym przypadku e, natomiast nawiasy kwadratowe zawierają cechy dystynktywne istotne dla danego typu alternacji czy zjawiska; symbol $\neq \neq$ oznacza absolutny wygłos.

Komentarz autora jest tu następujący:

„Reguła (b) stwierdza, że w wygłosowej zbitce spółgłoskowej zakończonej na $\dot{\text{t}}$ pojawia się epentetyczna e. Równocześnie jednak bezpośrednio poprzedzająca (b) reguła (a) blokuje działanie tej reguły (symbol [- nast. RMf], przyp. M. R.), jeżeli spółgłoską poprzedzającą $\dot{\text{t}}$ jest $\left[\begin{array}{l} + \text{trąca} \\ + \text{dentaliz} \end{array} \right]$, tzn. w danym przypadku s” (s. 26).

Reguła ta nie działa w kontekście typu: [S $\dot{\text{t}} \neq \neq$], np. *cto* — *ceł*, ale *pomysł* — *pomyślu*, *pomyślow*. Chcąc osiągnąć zgodność komentarza autora z zapisem reguły, należałoby zapisać ją w następujący sposób:

$$\emptyset \rightarrow e / \left\{ \begin{array}{l} a / [- \text{nast. RMf}] \\ b / [+ \text{spółgl}] \end{array} \right\} \left[\begin{array}{l} + \text{trąca} \\ - \text{dentaliz} \end{array} \right] \text{ — } \dot{\text{t}} \neq \neq$$

Przy takim zapisie cechy $\left[\begin{array}{l} + \text{trąca} \\ - \text{dentaliz} \end{array} \right]$ odnoszą się tylko do reguły (a), co zgodne jest z założeniami autora, ponieważ charakteryzować one mają s, spółgłoskę, której pojawienie się w kontekście przed $\dot{\text{t}}$ wyklucza pojawienie się w nim e epentetycznego. Wyrazistsze jest umieszczenie liter (a) i (b) wewnątrz nawiasu klamrowego, zwiększa się wówczas czytelność reguły. Głoski czy morfemy są w regułach opisywane przy pomocy umieszczonych w nawiasach kwadratowych zespołów fonetycznych (fonologicznych) lub morfonologicznych cech dystynktywnych. Należałoby postawić sobie w tym miejscu pytanie, czy przy opisie zjawisk językowych wybranego, jednego

języka (w omawianym tu przypadku języka polskiego) w pełni przydatne jest używanie cech dystynktywnych zamiast po prostu samych głosek czy morfonemów. Moim zdaniem posługiwanie się zespołami cech dystynktywnych może znaleźć swe uzasadnienie w porównawczym opisie zjawisk językowych dwóch lub więcej języków (np. alternacje w języku polskim i angielskim: por. E. Gussmann „Contrastive Polish-English consonantal phonology”, PWN Warszawa 1978), dlatego że nie zawsze w danych językach istnieje odpowiedniość głosek, a tym bardziej morfonemów, ale często można znaleźć analogie przy porównywaniu zespołów zarówno fonetycznych (fonologicznych), jak i morfonologicznych cech dystynktywnych. Używanie cech dystynktywnych stwarza konieczność konstruowania odpowiednich tabel, do których można się odwołać dokonując analizy reguł. Tabele takie powinny odzwierciedlać wartości cech dystynktywnych głosek czy morfonemów przedstawionych we wszystkich regułach, dopiero wówczas reguły te będą w pełni czytelne. W regule zaprezentowanej wyżej mamy do czynienia z następującym zespołem cech dystynk-

tywnych: $\left[\begin{array}{l} +trąca \\ +dentaliz \\ +spółgł \end{array} \right]$, określającym spółgłoskę *s*. Po odwołaniu się do opracowa-

nych przez autora tabel A, B i C okazuje się, że przypisanie spółgłoski *s* danemu zespołowi cech nie jest jednoznaczne, podobnie też wartości danego zespołu cech odpowiadają nie tylko spółgłosce *s*, ale też innym głoskom czy morfonemom. W tab. A te same wartości cech posiadają także następujące głoski: *ć, 3, ś, ź, ć', 3', ś', ź', c', 3', s', z', ɕ, ʒ, ʃ, ʒ, c, 3, s, z*. Odwołuję się tu do danych zawartych w tab. A przedstawiającej inwentarz głosek języka polskiego, ponieważ autor nie podał informacji dotyczącej rodzaju tabeli, do której należy się odwołać. Oczywiście chodzi przede wszystkim o tabele zawierające inwentarz morfonemów języka polskiego, nie jest to jednak powiedziane *explicite*. W tab. B dentalizowana nie należy do zespołu cech dystynktywnych, jest zatem cechą redundantną. III reguła implikacji

zawiera informację, że $[+dentaliz] \text{ — } \left[\begin{array}{l} -tylna \\ +samogłoskowa \end{array} \right]$, co należy czytać następująco: jeśli jakiś element, w naszym przypadku morfonem, jest dentalizowany, to jest także spółgłoską tylną. Morfonem przez nas poszukiwany w tab. B ma następujące

cechy: $\left[\begin{array}{l} +spółgł \\ -tylna \\ +trąca \end{array} \right]$. W tab. B takie wartości danych cech charakteryzują

morfonemy $\{c'\}$, $\{3'\}$, natomiast morfonem $\{s\}$ nie jest w ogóle określony ze względu na brak lub posiadanie wartości cechy *trąca*, co sugeruje, że cecha ta nie należy do zasobu minimalnych cech morfonologicznych tej spółgłoski. W tab. C brak jest cechy *trąca*, która nie należy w związku z tym do zasobu morfonologicznych cech

dystynktywnych, ale mamy IV regułę implikacji postaci: $\left\{ \begin{array}{l} [+zwarta] \\ [+trąca] \end{array} \right\} \text{ — } [+spółgł]$.

Regułę tę należy czytać następująco: jeśli $[+zwarta]$ lub $[+trąca]$ to $[+spółgłoskowa]$. Otrzymujemy więc zapis: $\left[\begin{array}{l} +spółgł \\ -tylna \\ +spółgł \end{array} \right]$. W tab. C tak scharakteryzowane są

morfonemy: $\{p\}$, $\{t\}$, $\{d\}$, $\{s\}$, $\{z\}$. W żadnym więc przypadku nie otrzymaliśmy wyłącznie spółgłoski *s*, a przy korzystaniu z tab. B nie można jej uzyskać w ogóle. Podobne trudności z odczytaniem reguł pojawiają się w trakcie lektury wielokrotnie. Posłużmy się tu przykładem reguły (9):

$$\emptyset \text{ — e } \left\{ \begin{array}{l} \neq \\ = \end{array} \right\} [-sylak] \text{ — } \left\langle \left[\begin{array}{l} +prz-j \\ +trąca \end{array} \right] \right\rangle \left[\begin{array}{l} +spółgł \\ +prz- \\ -trąca \end{array} \right] + \left[\begin{array}{l} [+spółgł] \\ \neq \neq \end{array} \right]$$

Nawiasy trójkątne stosowane w regule (9) oznaczają konieczność współwystępowania

segmentów nimi objętych, symbol \neq oznacza „granicę między tematem werbalnym a morfemem imperatiwu, końcówkami ruchowymi czasownika”, = — „granicę między prefiksem a rdzeniem/prefiksem”, + — „granicę między sufiksem słowotwórczym (końcówką fleksyjną) a ciągiem poprzedzającym” (s. 26, 27). Przy odczytaniu tej reguły należy powoływać się na dane zawarte w tab. B (s. 45). Komentarz autora odnoszący się do tej reguły jest następujący:

„epenteza e jest obligatoryjna w pozycji:

a) przed sufiksem rozpoczynającym się na spółgłoskę,

b) przed końcówką — \emptyset (tzn., gdy stanowiąca asylabiczny rdzeń grupa spółgłoskowa znajduje się w absolutnym wygłosie). Samogłoska epentetyczna pojawia się przed ostatnią spółgłoską rdzenia, jeżeli zaś rdzeń jest zakończony na grupę spółgłoskową *st, śc* — przed tą grupą spółgłoskową. Por. *chrzest, chrzestny — chrztu, cześć — czci, czcic* wobec np. *pleć — płci, drwa — drew, skra — skierka, pchła — pcheł*” (s. 52). Gdy porównamy dane zawarte w regule z danymi z tab. B w miejsce pożądaných *st, śc* otrzymamy *c' t, z' d'*, wartość [-syłab] ma jedynie morfonem {j}. Należy się jedynie domyślać, że zapis morfonologiczny np. formy *chrzest* powinien

mieć postać typu: $\left[\text{xr} \left\{ \begin{matrix} = \\ \neq \end{matrix} \right\} \text{jst} + \right]$, a po działaniu reguły (9): $\left[\text{xr} \left\{ \begin{matrix} = \\ \neq \end{matrix} \right\} \text{jest} + \right]$. Zgodnie

z uzyskanymi przez nas wynikami zapis ten wygląda następująco: $\left[\text{xr} \left\{ \begin{matrix} = \\ \neq \end{matrix} \right\} \text{je't} + \right]$

lub $\left[\text{xr} \left\{ \begin{matrix} = \\ \neq \end{matrix} \right\} \text{jz'd} + \right]$. Reguła (9) opatrzona jest jeszcze dwoma uściśleniami: „a) epen-

teza nie zachodzi w *femininach* derywowanych od czasowników prefiksalnych (typ [na = zv + a] : *nazwa, nazw*; [u = lg + a] : *ulga, ulg*) z rdzenną grupą spółgłoskową w pozycji wygłosowej..., b) w paru rzeczownikach męskich z sufiksem + \emptyset + derywowanych od czasowników samogłoska e występuje zarówno przed końcówkami samogłoskowymi, jak i w wygłosie (przed końcówką — \emptyset), *żer — żeru, od-, przy-, w-, wy-, dech — dechu* (ale *dech, tchu*), *od- zew, od- zewu // po- zew, po- zwu, zew zewu // zwu*. Czynnikiem wywołującym epentezę samogłoski jest tu więc sufiks rzeczownikowy

$\left[\begin{matrix} \emptyset \\ +\text{MASC} \end{matrix} \right]$ przy czym samo-zjawisko jest ograniczone leksykalnie” (s. 52, 53), oznaczone w regule jako *Leks*. Treść reguły (9) i powyższe rozważania zapisane zostały przez autora w postaci reguły (9')

$$\emptyset - e / \left\{ \begin{matrix} \neq \\ = \end{matrix} \right\} [-\text{syłab}]_1 - \left\langle \left[\begin{matrix} +\text{prz-j} \\ +\text{trąca} \end{matrix} \right]_1 \right\rangle \left[\begin{matrix} +\text{spółgl} \\ +\text{prz-j} \\ -\text{trąca} \\ \langle +V \rangle_{3,2} \end{matrix} \right]_1$$

$$\begin{matrix} \text{a)} \\ \text{b)} \\ \text{c)} \\ \text{d)} \end{matrix} \left\{ \begin{matrix} +\text{spółgl} \\ \emptyset \\ \text{MASC} \\ +\text{RMf9'b} \end{matrix} \right\} \left[\begin{matrix} \text{NA} \\ \text{ } \\ \text{ } \\ \text{ } \end{matrix} \right]_2$$

$$\left[\begin{matrix} [-\text{nast. RMf}] / \langle \text{---} \rangle \\ \neq \neq \end{matrix} \right]_3$$

Jak widać reguła (9'), należąca nawiasem mówiąc do średnio skomplikowanych, rozszerzona jest o nowe cechy dystynktywne; oprócz morfonologicznych zostają tu także wprowadzone cechy morfologiczne (np. [+V], [+FEM]), słowotwórcze (np. [NA]) czy wreszcie leksykalne. Oprócz wyżej wymienionych cech dystynktywnych pojawiają się także w przypadku niektórych reguł cechy „określające przynależność morfemu do jednego z peryferycznych podsystemów języka: EXTR — obcy, EXPR — ekspresywny, NPR — nazwa własna” (s. 46). Przytoczyłam przykład tej reguły, aby

zilustrować skomplikowany technicznie charakter większości reguł przedstawionych w pracy (sam autor podkreśla ten ich mankament), a także aby unaocznic bardzo duży stopień szczegółowości reguł uwzględniających również zjawiska marginesowe.

Reguły morfonologiczne ogólne i ostateczne, o których była wyżej już mowa, nie obejmują tak pełnego materiału jak reguły szczegółowe, ograniczają się do tego co typowe, seryjne i systemowe. I tak np. szczegółowa reguła (59) o postaci:

$$[- \text{dział}] - \left[\begin{array}{c} + \text{trąca} \\ \alpha \text{ dział} \end{array} \right] / a([+ \text{trąca}) a \left[\begin{array}{c} \text{-----} \\ + \text{przedn} \\ + \text{prz-j} \\ \beta \text{ zwarta} \end{array} \right] \left[\begin{array}{c} - \text{spółgl} \\ - \text{syłab} \\ + \text{przedn} \end{array} \right]$$

W (warunek): $\alpha = +$, gdy $\beta = -$ lub $\alpha = 1$; w przeciwnym razie $\alpha = -$. została uogólniona do jednej z ostatecznych reguły XIV:

T' — {c', ʒ', ś, ź} / — j.

T' — spółgłoski przedniojęzykowe miękkie.

„Studia nad morfonologią współczesnego języka polskiego” stanowią jedną z nielicznych prób pełnego opisu alternacji zachodzących w języku polskim. Aparat formalny stosowany w tej pracy właściwy fonologii generatywnej został po raz pierwszy zastosowany do wszechstronnej analizy zjawisk językowych języka nieanglosaskiego. Być może właśnie dlatego aparat ten wypracowany na gruncie tak różnej od języka polskiego grupy językowej nie w pełni daje się stosować do opisu naszego języka, konieczne są pewne uściślenia, które jednakże skomplikują zapisy reguł jeszcze bardziej.

Marianna Rogowska

ADAM TADEUSZ TROSKOLAŃSKI, „O TWÓRCZOŚCI. PIŚMIENICTWO NAUKOWO-TECHNICZNE”, BIBLIOTEKA PROBLEMÓW, PWN 1978

Wydana we wrześniu 1978 r. książka prof. Adama Tadeusza Troskolańskiego spotkała się z niezwykle wprost zainteresowaniem wśród specjalistów w dziedzinie piśmiennictwa naukowo-technicznego. W samym tylko dwumiesięczniku „Prasa Techniczna” ukazały się już cztery artykuły omawiające to dzieło¹ (z półek księgarskich książka zniknęła błyskawicznie, jeżeli w ogóle na nich stała!). Nie ulega wątpliwości, że przyczyną tego jest zarówno autorytet naukowy autora, człowieka o renesansowej wprost skali zainteresowań², jak i sam temat pracy, tak rzadko podej-

¹ Oto szczegółowe dane: a) Wiesław Rewerski, „Zasady pisarstwa naukowo-technicznego” (nr 3/1979); b) Jerzy Dreszer „Na marginesie książki T. A. Troskolańskiego (nr 4/1979) [nb. wypadaloby podawać imiona autora we właściwej kolejności!]; c) Jerzy Korzemski, „O Encyklopediach Techniki” (nr 4/1979); d) Sergiusz Czerni „Parę słów o słownikach technicznych” (nr 4/1979).

² Łatwo się o tym przekonać, zestawiając choćby losowo wybrane tytuły prac Profesora (pominięto tu zupełnie fundamentalne dzieła z zakresu hydromechaniki, która jest podstawową i najstarszą chyba dziedziną zainteresowań A. T. Troskolańskiego): a) „Le domaine du paradoxe scientifique”, Toulouse 1967 r.; b) *Zasady symbolistyki*, „Przegląd Mechaniczny” R. XXIX, nr 16/1970; c) *Principes de symbolistique pour la création de systèmes cohérentes de symboles*, „Courrier de la normalisation”, AFNOR, 38ème année, nr 16/1970; d) *Fondements de la sémantique*, „Memoires de l'Académie des Sciences, Inscriptions et Belles Lettres de Toulouse”, 1975; e) *Ogólne zagadnienia semantyki i leksykografii*, „Prace Naukowe Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej”, nr 4/1976 r.; f) *O pracach na polu słownictwa technicznego w okresie okupacji niemieckiej*, „Wiadomości PKN”, rok XX, Warszawa 1952; g) *O polskim słownictwie technicznym jako czynniku rozwoju polskiej kultury tech-*

mowany w świecie, że — jak pisze Jerzy Dreszer — „pomimo poszukiwania książek na ten temat na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie i we Frankfurcie nie udało się polskim wydawcom (z PWN i WNT) znaleźć książek nadających się do przekładu”³. Można się więc tylko cieszyć, że tę lukę próbuje wypełnić właśnie polska publikacja.

Książka składa się z czterech części. W pierwszej, zatytułowanej „Twórczość, twórca i nauka” znajdujemy refleksje na temat istoty twórczości naukowej (ostro oddzielonej od odtwórczości), niekonwencjonalną charakterystykę postawy uczonego (por. np. rozdział „Przekleństwo autorytetu”) oraz uwagi na temat nauki rozumianej jako klucz do prawdy i piękna, narzędzie poznania przyrody i wszechświata (szczególnie dużo uwagi poświęcono naukom matematyczno-fizycznym). Całość uatrakcyjniają interesujące przykłady historyczne.

Część druga poświęcona jest zagadnieniom semiotyki, symbolistyki, semantyki i leksykografii, przy czym uwagi dotyczące trzech pierwszych dziedzin wiedzy są tylko przygotowaniem czytelnika do spraw dla tego rozdziału najistotniejszych, tzn. leksykograficznych. Nie przypadkiem autor, doświadczony leksykograf, kładzie taki nacisk na tę właśnie dyscyplinę, którą definiuje jako „naukę zawierającą podstawy teoretyczne, metody i technikę opracowywania słowników definicyjnych”⁴. W charakterze uzupełnienia tej definicji warto przypomnieć uwagę prof. Witolda Doroszewskiego: „(...) leksykografia jest humanistycznym ogniwem wszystkich nauk i do jej zadań należy praca nad tym, by styl naukowy — dzięki swej jasności i prostocie — był dźwignią postępu myślowego”⁵. Ponieważ słowniki zawierające poprawne, adekwatne i zwięzłe definicje pojęć z określonej dziedziny są podstawowym warunkiem skuteczności pracy dydaktyczno-naukowej, im właśnie A. T. Troskoleński poświęca wiele uwagi, podkreślając wyższość leksykonów o układzie rzeczowym nad tradycyjnymi, alfabetycznymi (te preferencje od dawna znajdowały wyraz w praktyce leksykograficznej autora). Aby zaś możliwe było stworzenie dzieł leksykograficznych na odpowiednim poziomie, ich autorzy muszą znać podstawy teorii znaków, ważniejsze pojęcia z dziedziny semantyki, zasady poprawnego definiowania pojęć; powinni też operować spójnym układem symboli używanych w danej dziedzinie wiedzy.

Rozdział trzeci, „Słownictwo naukowo-techniczne” jest nieoceniony przede wszystkim dla twórców i kodyfikatorów terminologii naukowo-technicznej. Znajdą oni tu zarówno szczegółowo opracowane kryteria poprawności terminów, jak i przystępnie przedstawiony zestaw środków i modeli słowotwórczych służących do ich tworzenia. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu zapożyczeń, omówionemu rzeczowo, bez purystycznego zacietrzewienia czy bezkrytycznego uwielbienia dla języków tzw. kongresowych.

Językoznawca polonista nie bez satysfakcji zauważa na każdym kroku, z jak wielkim pietyzmem podchodzi autor do języka narodowego, jego historii i teraźniejszości, z jakim znanstwem podsuwa zainteresowanym rozwiązania najlepsze, jak żarliwie nawołuje do chłodnej rozwagi w pracy nad nowymi terminami, rozwagi wspartej rzetelną wiedzą słowotwórczą. Troska o język widoczna jest także we

nicznej, (w:) „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice. Konferencja naukowo-techniczna”, Bydgoszcz 1971 r.; h) *O stanie polskiego słownictwa naukowo-technicznego* (w:) „Terminologia techniczna w języku polskim”, Bydgoszcz 1976; i) *O stylu dzieł naukowo-technicznych*, „Prace Naukowe Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej”, nr 5/1976; j) *O tłumaczeniu dzieł naukowo-technicznych*, „Prasa Techniczna”, z. 4/1978.

³ Por. przyp. 1.

⁴ „O twórczości”, s. 137.

⁵ Fragment ten pochodzi z entuzjastycznej recenzji pióra prof. dr W. Doroszewskiego, poświęconej dziełu A. T. Troskoleńskiego *Maszyny i urządzenia hydrauliczne. Pojęcia podstawowe*, „Por. Jęz.” 1975, z. 9, s. 506.

wszystkich fragmentach dotyczących nadawania ostatecznego kształtu własnym prze-myśleniom naukowym oraz w pracy translatorskiej.

Ostatni rozdział, „O pracy nad książką” dotyczy przede wszystkim technicznej strony opracowania tekstu naukowego (zwłaszcza przygotowania go do druku). Czytelnik, zwłaszcza debiutujący w roli autora pracy naukowej, znajdzie tu kopalnię wiadomości na temat typów prac naukowych, ich układu, wymaganych cech masyzynopisu, współpracy autora z redakcją aż po informację na temat prawa autorskiego, a nawet... dobrych obyczajów w publikacjach naukowych.

Należy jeszcze podkreślić, że praca A. T. Troskoleńskiego ma charakter popularnonaukowy. Każdy, kto choć raz próbował dzielić się wynikami swojej pracy z nieprofesjonalistami wie dobrze, jakiego wysiłku wymaga mówienie prostym, przystępnym językiem o trudnych sprawach; niektórzy wielcy uczeni nigdy nie „przekładają” swych myśli na język powszechnie zrozumiały, tym większa więc zasługa tych, którzy ten trud podejmują.

Właśnie ze względu na wspomnianą popularnonaukowość książki można by postulować pewne uproszczenia teoretyczne, zwłaszcza w rozdziale „Semiotyka, symbolistyka, semantyka i leksykografia”. Autor prezentuje tam — z konieczności skróto-wo — różne spojrzenia na przedmiot badań semiotyki i semantyki; niektóre terminy związane z tymi dziedzinami mają w związku z tym po 2-3 definicje w tekście (por. np. definicje *semantyki* na s. 87, 112 i 113, definicje *pragmatyki* na s. 89 i 113, definicje *syntaktyki* na s. 89 i 113). Dydaktycznie lepsze wydaje się referowanie jednej teorii, która zyskała wielu zwolenników (może Ch. Morrisa, sformułowana w „Foundations of the theory of signs?”), zwłaszcza że adresaci książki nie muszą zgłębiać tego akurat problemu.

W części słowotwórczej („Zasady słowotwórstwa naukowo-technicznego”) można dostrzec niekiedy nieoddzielanie synchronii od diachronii w analizie derywatów. Tym tylko tłumaczyć można wyodrębnianie jakichkolwiek formantów w takich wyrazach, jak: *kowal* (s. 226), *radło* (s. 227), *jarzmo* (s. 227), *truizm* (s. 228), *połonina* (s. 229) itp. czy upatrywanie sufiksu *-erz* w wyrazach *balwierz*, *kuśnierz*, *płatnierz*, *snycerz* (s. 227), dziś mających tylko związek formalny i znaczeniowy z nazwami zawodów: *balwierstwo*, *kuśnierstwo*, *płatnerstwo* i *snycerstwo*. Gdyby ujęcie było konsekwentnie synchroniczne, jak zdawała się zapowiadać przyjęta przez autora terminologia, wymienione wyrazy nie byłyby formacjami słowotwórczymi ze względu na brak postawy motywującej we współczesnym języku polskim.

Najwięcej chyba zastrzeżeń budzi przedstawianie zapożyczenia jako procesu derywacyjnego (por. rozdział 11, „O wyrazach pochodzenia obcego”). Tytuły podrozdziałów w rodzaju: *Wyrazy powstałe przez zmianę sufiksu -ις na przyrostek -a* (s. 247), [przykłady: *analiza*, z gr. ἀνάλωσις, *geneza* z gr. γένεσις itp.]; *Wyrazy pochodzenia greckiego powstałe w wyniku derywacji wstecznej sufiksów: -a, -η, -ου, -ος, -ων* (s. 248), [przykłady: *architekt* z gr. ἀρχιτέκτων, *fon* z gr. φωνή, *metr* z gr. μέτρον *dysk* z gr. δίσκος] skłaniają do następujących uwag:

1) o derywacji można mówić wtedy, gdy z jakichś morfemów danego języka tworzymy nowy wyraz, zapożyczenie zaś jest przyswajaniem polszczyźnie wyrazu obcego; forma przyswojona różni się nieco od oryginalnej, ale można tu mówić jedynie o pewnej modyfikacji wyrazu (często jest ona konieczna ze względu na różny system fonetyczny obu języków), ale nie o derywacji;

2) gdyby nawet można było niektóre zapożyczenia traktować w kategoriach derywacyjnych, przytoczone wyżej nazwy nie składają się z takich przyrostków, jakie wyodrębnił autor; można to łatwo udowodnić odmieniwszy je przez przypadki; okaże się wtedy, że elementy greckie *-ις, -α, -ου, -η, -ων, -ος* zmieniają się w przypadkach zależnych, nie są więc przyrostkami, podobnie jak nie jest przyrostkiem *-a* w wyrazie *analiza* czy *geneza*.

Podział słotwórczy wyrazów greckich, łacińskich, francuskich, angielskich czy niemieckich jest trudny i — moim zdaniem — w tej pracy niepotrzebny. W całym omawianym rozdziale, ilustrującym sposoby przyswajania wyrazów obcych, należałoby konsekwentnie mówić o zakończeniach (końcówkach), nie zaś o przyrostkach.

Ze spraw szczegółowych zastrzeżenia budzi nie najlepszy schemat ilustrujący funkcje znaków (s. 93) oraz pominięcie jednego ze sposobów tworzenia czasowników — derywacji prefiksальной (s. 234).

Wszystkie proponowane tu zmiany łatwo wprowadzić w następnym wydaniu: PWN nie każe nam chyba długo na nie czekać, bo obecny nakład (3000 egz.) tylko w minimalnym stopniu zaspokaja potrzeby czytelnicze. Będzie też okazja do starannejszego opracowania redakcyjnego tekstu, w pierwszym wydaniu uderza bowiem dysproporcja między trudem włożonym w przygotowanie dzieła przez autora a wysiłkiem Wydawnictwa; najbardziej rzucają się w oczy usterki następujące: niekonsekwentne wyodrębnianie wyrazów i wyrażeń użytych metajęzykowo, błędy ortograficzne (zwłaszcza w tytułach czasopism), niejednolita pisownia imion i nazwisk obcych (oryginalna i spolszczona), rażące błędy drukarskie nawet w tytułach rozdziałów, nieuzasadnione pozostawianie nazwisk obcych w postaci mianownikowej⁶.

Prof. Troskoleński napisał o swojej pracy, że jest pomostem między światem humanistyki i techniki. Nie przesadził. Humanista po lekturze tej książki łatwo się przekona, jak wiele z jego pracy może być przydatne w „niehumanistycznych” dyscyplinach, technik zaś, że prawdziwy uczony-twórca — musi być humanistą. Polonista dostanie ponadto w tej książce piękną polszczyznę: bez pseudonaukowej napuszoneści, pustosłowia, zbędnych zapożyczeń. Byłoby dobrze, gdyby adresaci książki i ten jej walor umieli docenić i wykorzystać, w przeciwnym razie będzie autor „O twórczości” „ostatnim [wśród inżynierów], co tak poloneza wodzi”.

Hanna Jadacka

⁶ Oto kilka przykładów: 1) wyrażenia użyte metajęzykowo wyróżnione są cudzysłowem, kursywą, najczęściej jednak w ogóle nie są wyróżnione (na s. 77 *wypór hydrostatyczny* napisany kursywą i normalnie, mimo że w obu wypadkach jest to przykład); 2) na s. 31 współistnieje pisownia *Michel Faraday* i *Michał Faraday*; 3) na s. 20 *niewiele* ma pisownię rozłączną; 4) na s. 152 *Przegląd Techniczny* — małą literą, na s. 94 — ten sam błąd w tytule czasopisma *Studia Semiotyczne*; 5) na s. 55 z niewiadomych przyczyn nie odmienia się nazwiska *Jean Perrin*, na s. 53 — podobnie z nazwiskiem *Henri Poincaré*; 6) na s. 213 wydrukowano słownictwo zamiast słotwórstwo.

Wśród wielu zagadnień języka polskiego omawianych w prasie sprawa właściwej formy nazwiska przewija się stale w listach czytelników. Wątpliwości i uwagi dotyczą najczęściej: nazwisk kobiet, odmienności lub nieodmienności nazwisk, zasad odmiany nazwisk polskich i obcych, kolejności imienia i nazwiska. Problemy te przedstawimy zgodnie z nakreślonym powyżej planem.

Nazwiska kobiet

Nazwiska kobiet mogą przybierać dwie postaci: męską i żeńską — tworzoną od nazwiska mężczyzny za pomocą odpowiednich przyrostków.

K. Nitsch przypuszcza, że zwyczaj używania form bezprzyrostkowych pojawił się w Warszawie już w końcu XVIII w. i, że żona czy córka nie mają obowiązku informowania każdego formą swego nazwiska, czy są ze stanu wolnego, czy przynależą do męża¹. W. Doroszewski wręcz twierdzi: „Przeżytkami są dzierżawcze sufiksy dodawane do nazwiska: *-owa, -yna, -ina* — czyjaś żona, *-ówna, -anka* — czyjaś córka”².

Tymczasem najobfitsza korespondencja dotyczy właśnie nazwisk noszonych przez panie (lub panny). Zaczniemy może od bardziej znanych. Pewne nazwiska sławnych (z najróżniejszych powodów) kobiet przetrwały do dzisiaj w takiej formie, jaką posługiwały się ich właścicielki i tych na pewno nie należy zmieniać. A więc: *Klementyna z Tańskich Hoffmannowa* (nie: *K. Hoffman*), *Eliza Orzeszkowa* (nie: *E. Orzeszko*), *Maria Rodziewiczówna* (nie: *M. Rodziewicz*), *Ewa Szelburg-Zarembina* (nie: *E. Szelburg-Zaremba*). Ta kwestia na ogół nie budzi niczyich wątpliwości. Przeciwnie, zmiana tradycyjnie używanych postaci takich nazwisk świadczy o niskiej kulturze osoby mówiącej.

Abe pisze, że na jednej z lekcji języka polskiego w warszawskim liceum „uczniowie dowiedzieli się pewnego dnia, podczas wykładu o polskim romantyzmie, że Adam Mickiewicz nie mógł się być ożenić z... Marylą Wereszczyk!”³.

Należy przyznać, że zakrawa to bardziej na „humor zeszytów” niż wypowiedź polonistki. Tym bardziej, że nawet obecnie, mimo dwóch zacytowanych wyżej wypowiedzi znanych językoznawców, sprawa nie jest jeszcze całkowicie przesądzona, gdyż wszystkie zmiany w języku dokonują się bardzo powoli, a każda nowa tendencja ma zarówno swoich zwolenników, jak i oponentów.

¹ K. Nitsch, *Uwagi o nazwiskach kobiet zamężnych i panien*, JP 1951, s. 62-68.

² W. Doroszewski, „O kulturę słowa”, T. I, Warszawa 1970, s. 671.

³ Abe, *Wykrzykniki*, „Twórczość”, III 79.

Zagadnienie postaci nazwisk kobiecych znalazło swoje odbicie w „Najpospolitszych błędach językowych” (1903) A. Krasnowolskiego, który biał już wtedy nad zaniechaniem form żeńskich od nazwisk. Pisze, że używa się niestety błędnych formacji typu: *panna Wizbek, panna Zaręba, pani Pawłowicz* zamiast *Wizbekówna, Zarębianka, Pawłowiczowa*⁴.

Podobnego zdania jest jedna z czytelniczek „Zwierciadła”, p. Alicja R. z Warszawy, która pisze: „niedawno w jakiejś gazecie przeczytałam: zwyciężyły siostry Kos (nazwisko inne, dla przykładu), zamiast: *Kosówny*. A w dzienniku TV widziałem wczoraj plakat zapowiadający konkurs skrzypcowy G. *Bacewicz*. Dlaczego unikamy używania końcówek *-ówna* i *-owa*, czy są żenujące, dla kogo? Dlaczego powszechnie używa się formy tylko męskiej? Dlaczego do tej pory nie wypowiedzieli się w tej sprawie poloniści, powinni być uczuleni na zjawiska zubożania języka? Dlaczego prasa nie czuwa nad tym, by zlikwidować od razu nonsensowne zjawiska? Wiem, oczywiście, że język jest żywy — ale w tym wypadku nie o to przecież chodzi, tu rzecz leży w czym innym. Nie powinno się zarzucać używania żeńskich końcówek nazwisk. Są zgodne z duchem języka, wzbogacają go”⁵.

Natomiast Kaes z „Przeglądu Sportowego” stosuje się już (aczkolwiek niechętnie „choć się serce kraje”) do nowej tendencji. Oto jego wypowiedź: „W prasie sportowej podajemy nazwiska kobiet nader często: przeważnie są to dziewczyny (młode — jak powiadają niektórzy), czyli osoby niezamężne. Wypadałoby więc używać form tradycyjnych dla naszego języka.

A ja np. choć się serce kraje, piszę: *Ryś, Bruzgo, Kwater*. I dobrze — powiadają niektórzy. Po co przybysze z zagranicy mają się głowić: dlaczego ojciec *Ryś*, mama — *Rysiowa*, a córka — *Rysiówna*. Unikam pannieńskich form także z tego względu, że dawno, dawno temu prosiły mnie o to wioślarki. Ponoć te *-ówny* bywają krępujące (?)”⁶.

Zdecydowanym przeciwnikiem żeńskich form nazwisk jest pewien wrocławianin, który zapytuje W. Nieckulę „czy spotykane przez niego formy: *Ludwiżanka, Skarżanka, Skubalanka, Zarębina* (od nazwisk: *Ludwig, Skarga, Skubala, Zaręba*) należy tłumaczyć tym, że panie chcą okraścić swoje nazwiska odrobiną niezwykłości”⁷. Pytanie świadczy — stwierdza w odpowiedzi językoznawca — „że nieurabianie form żeńskich w wielu środowiskach uznaje się już za normę, a urabianie za osobliwość. Chyba przedwcześnie. Męskie formy nazwisk żeńskich są wprawdzie poprawne, ale wciąż jeszcze zalatują stylem urzędowym. Formy żeńskie z tego właśnie powodu są nie tylko poprawne, lecz także dorodne i tłu-

⁴ W. L., *Proroctwa językowe*, „Trybuna Robotnicza”, 28.I.79.

⁵ Alicja R., *Dlaczego zubożamy język?*, „Zwierciadło”, 6.IV.78.

⁶ Kaes, *-ówny i -anki*, „Przegląd Sportowy”, 2.II.79.

⁷ F. Nieckula, *Gruby nie chce być Gruba*, „Wiadomości”, 6.IV.78.

maczą się raczej umiłowaniem tradycji gramatycznej. Niekiedy skłania do nich zapewne ucieczka przed skojarzeniami znaczeniowymi. Zresztą czort się na kobietach nie pozna! Może sobie też chcą dodać nieco staroświeckiego wdzięku?

Kobiety walczyły z żeńskimi formami nazwisk, bo je irytowało, że nazwisko wywleka na widok publiczny stan cywilny (-owa, -ówna — mężatka, panna)"⁸.

Potwierdza to zdarzenie opisane w „Poglądach”: „Do pisarza podchodzi pani z jego książką w ręce. Autor pyta zwięźle — komu? Słyszy w odpowiedzi: *Anna Maria Patas*. No i jest kłopot. Zerka ukradkiem na prawicę czytelniczki, ale obie ręce otulone są rękawiczkami, nie widać obrączki, a byłby to już jakiś znak rozpoznawczy. Jeśli to mężatka, należałoby napisać: *Pani Marii Annie Patasowej*. Jeśli natomiast jest panną, trzeba dedykować *Patasównie*. Autor zdobywa się na odwagę i pyta: — Przepraszam, jak napisać, pani *Patasowej* czy *Patasównie*? — A cóż to pana obchodzi? — ostro przerwała ciekawość prowincjonalnego wieszczka. — Po prostu chciałbym to napisać dobrze po polsku — a pani na to: — W środku, a nie na okładce — odeszła bez dedykacji obrażona. Trzy nie-szczęścia za jednym razem — obraza obustronna i pomówienie autora o niedbalstwo językowe w książce”⁹.

Wyjaśniając rzecz już nie od strony socjologicznej, lecz językowej, F. Nieckula stwierdza: „Żeńskie formy nazwisk zanikają w naszym języku w wyniku tendencji do uproszczeń. Był w tym niejaki przepych, że urabiało się je aż czterema przyrostkami, a w gwarach dochodziły jeszcze dalsze. Np. od nazwiska *Wrona* spotka się w różnych okolicach formy: *Wronowa*, *Wronina*, *Wronicha*, *Wronka*, *Wronula*, *Wronówna*, *Wronianka* itd.”¹⁰.

Tak więc używanie lub nieużywanie żeńskich form na -owa, -ówna, -anka itp. jest właściwie prywatną sprawą nosicielki nazwiska, która ma prawo do takiej postaci, jaka jej bardziej odpowiada. Od strony językowej nie nasuwa to właśnie wątpliwości, chociaż „aby uniknąć niejasności lepiej napisać: *Anna Kowal* — *Adam Kowal*. Nie zaleca się stosowania nazwisk żeńskich w postaci męskiej nieodmiennej bez towarzyszących im określeń w przypadkach zależnych, np. nie: *Przekazano sprawę Bąk*, ale: *Bąkowej*, *Bąkównie*, *pani Bąk*, *obywatelce Bąk* itp.”¹¹.

Inaczej jest z nazwiskami typu *Gruby*, *Ciepły*. Cytowany już tu F. Nieckula pisze: „Właściwie uchwała Komisji Kultury Języka PAN z 1957 r. wciąż nas zobowiązuje do tworzenia żeńskich form od nazwisk przymiotnikowych. Aliści pani *Irena Lewy* z Łodzi nie chce być *Lewa*

⁸ Tamże

⁹ A. Siekierski, *Skarb — jeden z najdroższych*, „Poglądy”, 14.V.78.

¹⁰ F. Nieckula, *Gruby...* op. cit.

¹¹ KR, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, 9.VII.78.

i prosi redakcję „Poradnika Językowego” (nr 9, 1977) o rozgrzeszenie. Redaktor i przewodniczący tejże Komisji Kultury Języka w jednej osobie prof. Mieczysław Szymczak, okazuje czytelniczce zrozumienie i radzi jej spokojnie używać formy *Lewy*. Tym samym pani *Gruby* nie musi być już *Gruba*, pani *Ciemny* — *Ciemna*, a pani *Pyszny* może być pokornutka jak trusia. Wolno już paniom nosić nazwiska w formie męskiej, ale swoją drogą dziwi, czemu te kobiety są takie łase na męskie końcówki”¹².

A sprawa wcale nie jest taka jasna. Jak wynika z przeprowadzonej niedawno ankiety, 78% pań noszących omawiane nazwiska opowiada się za formą *Wspaniała*, *Cudna*, a więc tylko niektóre są łase na męskie końcówki¹³. Ponadto właśnie te nazwiska są tematem licznych dociekań i niepewności czytelników. W. L. uważa, że stosowanie męskiej albo żeńskiej formy zależy od stopnia „oficjalności” użycia: „Dokumenty o charakterze prawno-administracyjnym (metryka, dowód osobisty, przydział mieszkania, dyplom studiów, świadectwo szkolne itp.) powinny dopuszczać nazwisko tylko w formie mianownikowej, modyfikowane tylko w postaci żeńskiej, gdy tu formą podstawową jest przymiotnik jasno motywowany i „jakościowo” neutralny lub pozytywny (np. *Wiśniowski* — *Wiśniowska*, *Mądry* — *Mądra*). Gdy nazwisko przymiotnikowe zagubiło tę motywację lub też w odczuciu nosicieli ma cechy ujemne można je używać w formie męskiej, która w pewien sposób łagodzi tę negatywną wymowę (np. *Hardy*, *Brudny*, *Gruby*).

Mamy też dokumenty a raczej sytuacje, w których nazwiska używa się nie dla celów prawno-administracyjnych, lecz półoficjalnych, a nawet towarzyskich, np. gdy adresujemy zaproszenie na ślub, gdy wywołujemy kogoś do odpowiedzi lub dyskusji na zebraniu. Wtedy należy używać form żeńskich bez obawy, że kłóć się one z przepisami prawnymi. Oczywiście i w tym wypadku ważna jest zgoda nazywanego na odpowiednią formę”¹⁴.

O dalszych kłopotach z nazwiskami następnym razem.

R.S.

¹² F. Nieckula, *Gruby...* op. cit.

¹³ Dane te czerpię z pracy magisterskiej Krystyny Drożyner: *Odmiana nazwisk we współczesnej polszczyźnie*, Warszawa 1979, maszynopis.

¹⁴ W. L., *Jeszcze o odmianie nazwisk*, „Trybuna Robotnicza”, 7.X.78.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Słownik wymowy polskiej

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazał się „Słownik wymowy polskiej” (Warszawa-Kraków 1977, s. 564). Jest to praca zespołowa wykonana w Instytucie Filologii Polskiej UJ pod kierunkiem Mieczysława Karasia i Marii Madejowej. „Słownik wymowy polskiej” jest jednym z wielkich przedsięwzięć naukowych zainicjowanych przez nieodżałowanej pamięci prof. dra Mieczysława Karasia. Dzieło to ze wszech miar zasługuje na to, by bliżej zapoznać się z jego treścią.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że omawiany tu *Słownik* jest pierwszym tego rodzaju dziełem w historii leksykografii polskiej. Brak takiego słownika odczuwaliśmy już od bardzo dawna. Szczególnie dotkliwie brak ten zaznaczał się w ostatnich latach. Chodzi o to, że w systemie współczesnego języka polskiego zachodzą bardzo istotne zmiany, uwarunkowane wszechstronnym rozwojem naszego życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Zmiany te dotyczą nie tylko słownictwa, ale także systemu gramatycznego. Obserwujemy np. zanik wymowy przedniojęzykowo-zębowej spółgłoski ł, a szerzenie się w to miejsce wymowy dwuwargowej, czyli zanik wymowy typu *ławka*, *ładny*, a szerzenie się wymowy typu *ɥafka*, *ɥadny*.

Rezonans nosowy samogłosek bywa coraz częściej — zwłaszcza u młodego pokolenia — zastępowany artykulacją wargową. Zamiast *idą*, *piszą*, *mąż* słyszymy *idoɥ*, *pišoɥ*, *moɥš*.

Szerzy się północnopolski typ wymowy wargowych spółgłosek miękkich. Polega on na tym, że zamiast wymowy typu *ɸana*, *ɸara*, *ɸaɥy* coraz częściej spotykamy się z wymową *pjana*, *mjara*, *bjaɥy*, a więc z wymową składającą się ze spółgłoski wargowej i joty.

Szczególnie widoczne zmiany zachodzą dziś w naszym systemie akcentuacyjnym. Wyrazy obcego pochodzenia w wymowie pokolenia młodego i średniego, zwłaszcza u osób pochodzenia ludowego, mają coraz częściej akcent na sylabie przedostatniej. Akcent typu *polityka*, *matematyka*, *gimnastyka* coraz bardziej zyskuje sobie prawo obywatelstwa w naszej normie językowej. Z punktu widzenia systemu językowego jest to zjawisko pożądane, choć jeszcze w stylu starannym nie zaakceptowane.

Istnieje wiele wątpliwości co do wymowy wyrazów zapożyczonych. Możemy mieć wahania co do tego, czy mówić *miting* czy *mityng*, *rarytas* czy *raritas*, *Silezia* czy *Sylezia*, *kemping* czy *kamping*, *komputer* czy *kompiuter*, *riksza* czy *ryksza*, *reżim* czy *reżym*, *geografia* czy *gieografia*, *inteligencja* czy *inteligencja* itd.

Wymienione zjawiska wyraźnie wskazują na potrzebę tego rodzaju opracowania. Do *Słownika* będzie więc sięgał każdy, kto interesuje się zagadnieniami poprawnej wymowy w języku polskim. Szczególnie często będą sięgać do niego nauczyciele, studenci, pracownicy radia i telewizji, słuchacze szkół aktorskich, a także cudzoziemcy uczący się języka polskiego. Słownik z pewnością odegra bardzo pozytywną rolę w środowiskach polonijnych. Właśnie z myślą o odbiorcy zagranicznym autorzy zastosowali w *Słowniku* międzynarodową pisownię fonetyczną, która tylko na pierwszy rzut oka jest szokująca. Po zapoznaniu się z niewielką liczbą znaków tekst fonetyczny czyta się bez żadnych zahamowań.

Autorzy *Słownika* stanęli przed całym ogromem trudności. Wiemy nie tylko z opracowań naukowych, ale także z własnych obserwacji, że język ogólnopolski nie jest wcale jednolity. Jego zróżnicowanie jest wielopłaszczyznowe. Z tego zakresu trzy typy zróżnicowań są najważniejsze. Chodzi tu o różnice geograficzne, stylistyczne i chronologiczne. W zakresie zróżnicowania geograficznego na plan pierwszy wysuwa się różnica w wymowie warszawskiej i krakowskiej. Mamy tutaj do czynienia z różną wymową połączeń międzywyrazowych oraz takich np. grup spółgłoskowych, jak *nk* lub *trz*: w Warszawie słyszymy *panienka*, *okienko*, w Krakowie natomiast — *panieńka*, *okieńko*, w Warszawie — *trzeba*, *trzymać*, w Krakowie — *czeba*, *czymać*. W zakresie zróżnicowania stylistycznego zagadnienie sprowadza się do wyodrębnienia trzech stylów: starannego, inaczej sceniczno-radiowego, szkolnego i potocznego. Autor na scenie wymawiając *widze książkę* popełniłby błąd, gdyż taka wymowa jest charakterystyczna jedynie dla stylu potocznego. Z kolei gdybyśmy w życiu codziennym mówili zawsze *widzę książkę*, bylibyśmy bardzo pretensjonalni, po prostu nienaturalni. Wreszcie zróżnicowanie chronologiczne polega na różnicach między wymową występującą u pokolenia najstarszego i najmłodszego.

Rozwiązania trudnych zagadnień związanych z wymową polską zastosowane przez autorów w *Słowniku* zasługują na pełną aprobatę. Odnosi się to zarówno do podstawowych założeń, jak i do szczegółowego wykonania. W zakresie fonetyki międzywyrazowej autorzy dają pierwszeństwo wymowie warszawskiej jako wymowie charakterystycznej dla głównego ośrodka naszego życia kulturalno-politycznego, przy czym wymowy typu krakowsko-poznańskiego nie potępiają, lecz stawiają ją na drugim miejscu. Podobnie autorzy postępują np. w określaniu zasad wymowy zbiegających się dwóch jednakowych samogłosek. W wyrazach typu *poobcierać*, *zaakceptować* możemy mieć dwa typy wymowy: z podwójnym *o* (*poobcierać*, *zaakceptować*) lub z jednym *o* lekko przedłużonym, a więc: *po:pćerać*, *za:kceptować*. Ze względu na stopień rozpowszechnienia autorzy zupełnie słusznie dają pierwszeństwo wymowie z *o* pojedynczym lekko przedłużonym.

Dwa rodzaje wymowy mają również wyrazy typu *konsul, konferencja*. Mogą one być wymawiane zgodnie z pisownią lub też jako *kɔsul, kɔferencja*. W drugim wypadku wymawiamy nie grupę głoskową *o+n*, lecz samogłoskę nosową *ɔ*. Autorzy *Słownika* dają pierwszeństwo wymowie zgodnej z pisownią.

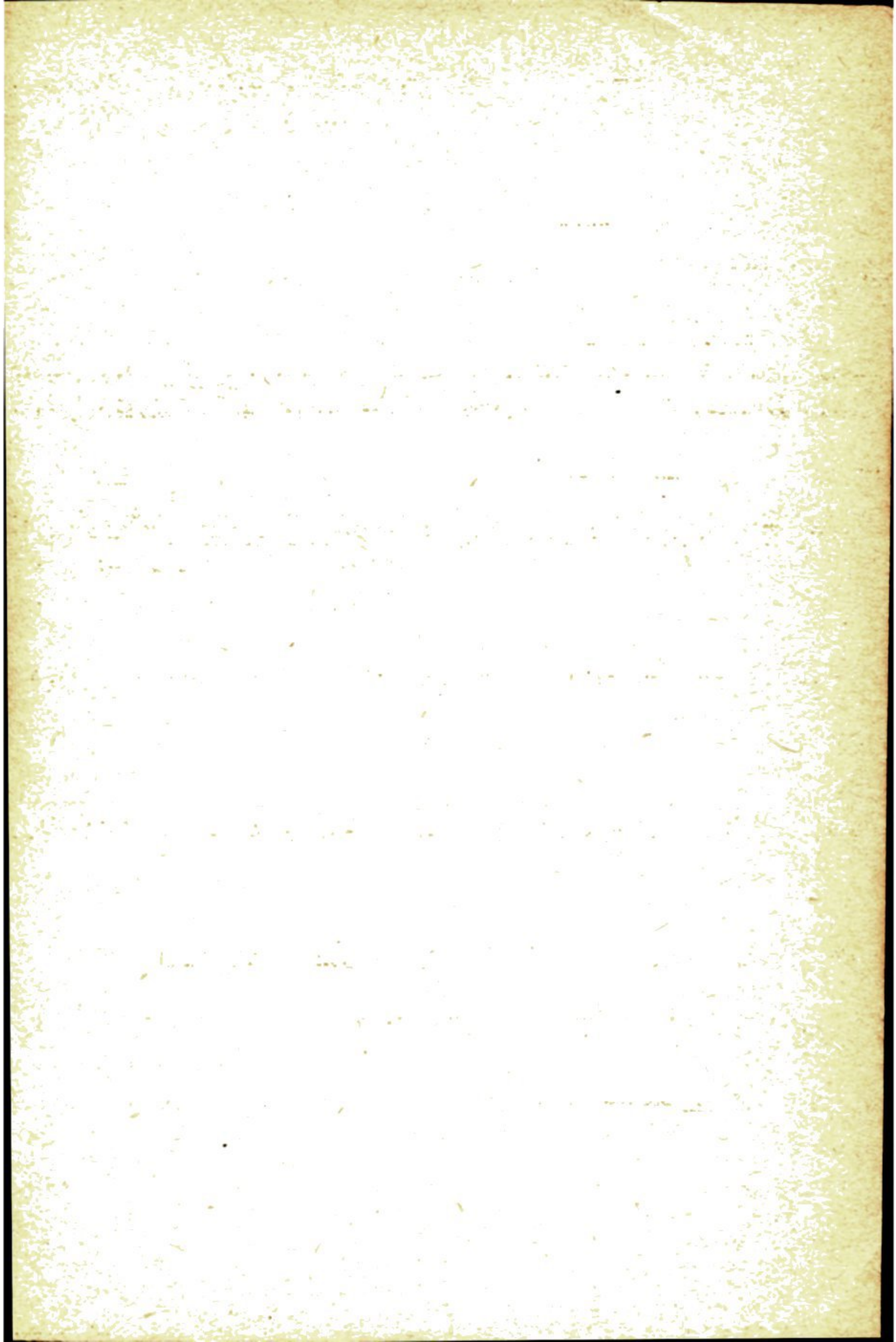
Bardzo subtelne, choć wyraźnie uchwytnie uchem są wątpliwości dotyczące wymowy takich form wyrazowych, jak *awarii, kwestii*. Chodzi tu o to, czy w wymienionych formach językowych mamy wymawiać *jotę* oraz *i*, a więc *awarji, kwestji*, czy też jedynie samogłoskę *i*, a więc *awari, kwesti*. Wybór jednej z powyższych możliwości autorzy uzależniają od tempa mowy: przy tempie szybkim dopuszczalna jest wymowa typu *avar'i, kwesti*, natomiast przy tempie powolnym obowiązuje wymowa *avarji, kvestji*.

W odniesieniu do znaków graficznych *ch* oraz *h* autorzy *Słownika* proponują jeden typ wymowy. Jest to rozwiązanie najzupełniej słuszne. Różnicę w wymowie pierwszej spółgłoski w wyrazach *chata* i *herbata* mają jedynie Polacy pochodzący z dawnych kresów wschodnich. Dlatego też dziś już nie ma dostatecznych podstaw, by różnicę tę zachowywać.

Zgodnie z pisownią *Słownik* zaleca wymowę takich wyrazów jak *wolność, piękność, pomysł, przyniósł, artyzm, pozytywizm* itd. Wymowę typu *wolnoś, pięknoś, pomys, przyniós, artys, pozytywis* *Słownik* zgodnie z powszechnym odczuciem uważa za bardzo niedbałą, a przez to za niepoprawną.

Wskazaliśmy na kilka zaledwie wybranych problemów, które musieli rozwiązać autorzy *Słownika*. *Słownik* jest dziełem przemyślanym bardzo gruntownie i bardzo wszechstronnie. Z pewnością przyczyni się on w dużym stopniu do podniesienia w Polsce poziomu kultury żywego słowa. Zarówno inicjator *Słownika* — nieżyjący już prof. dr Mieczysław Karaś, jak i zespół autorski zasłużyli sobie na naszą szczerą wdzięczność.

M.S.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej
rocznie zł 60.—

I półr. — 36 zł, II półr. — 24 zł

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

— do 25 listopada na I półrocze roku następnego

i na cały rok następny,

— do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.